

KONKRETY

nr 51
52

WESOŁYCH ŚWIĄT I DO SIEGO ROKU

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO ● ROK II (NR 84-85) 21 GRUDNIA 1973 ROKU ● CENA 4 ZŁ

W zagłębiu miedziowym nie ma czasu na zadumę nad przemijaniem i podobne refleksje. Czas ucieka. Tę prawdę ukutą przed wiekami w łacińskim przysłowiu znają budowniczowie miedziowego zagłębia aż nadto dobrze. Od lat trwa przecież na tej ziemi pasjonujący wyścig z czasem. Jak inaczej bowiem nazwać można okres budowy pierwszych kopalnianych szynów, zakładów wzbogacania rudy...

Od lat powtarza się na tej ziemi: SZYBCIEJ, WIĘCEJ... Te zawołania trafiły już na plakaty. Te słowa powtarzane w codziennej robocie przestały być „hasłami”, stały się obowiązującą normą, zwyczajem, stylem pracy.

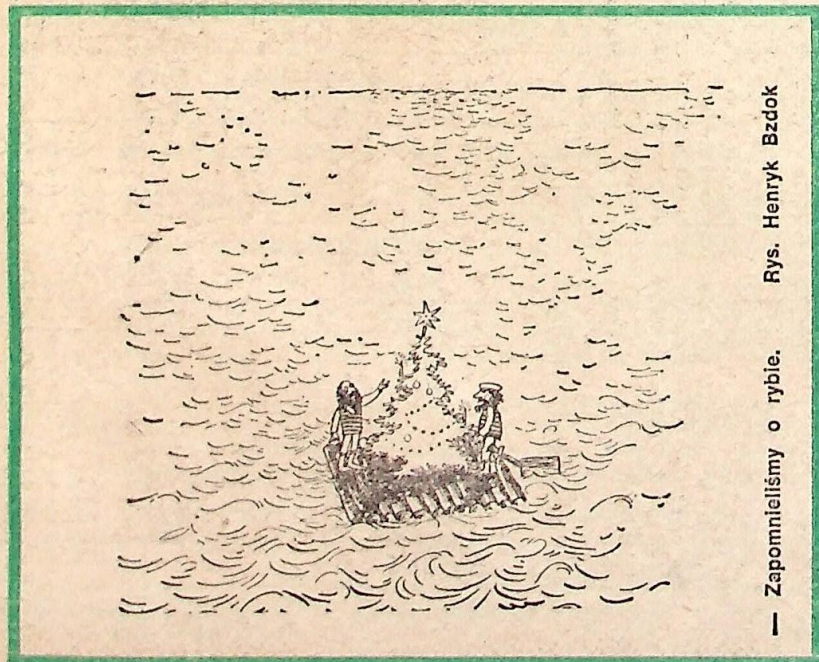
Powiada się w te grudniowe dni, częściej niż zwykle, że czas ucieka. Ale w zagłębiu miedziowym nikt nie powtarza tej prawdy w oderwaniu od rzeczywistości. Czas ucieka, za nami pozostają dni, tygodnie, miesiące, lata, ale... za nami pozostaje również trwały ślad. Bez przesady będzie chyba można za lat kilkadziesiąt powiedzieć że miedziowa kraina jest wizytówką Polski Ludowej. Warto sobie to uzmysłowić u progu jubileuszowego, trzydziestego roku ludowładztwa.

Będzie to również rok szczególny w zagłębiu miedziowym. Upamiętni go w kronikach budowy oddanie do wstępnej eksploatacji najnowocześniejszej i największej kopalni rudy miedzi — „Rudnej”. Oczywiście przed terminem. Trzeba się spieszyć...

Każdy sukces, każde nowe osiągnięcie to zbiorowy wysiłek. Pokolenie budowniczych Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego kończy kolejny rok pracowitego życia. Rok, po którym, dzięki rządowym decyzjom o przyspieszonym rozwoju przemysłu miedziowego, otwierają się jeszcze bardziej frapujące perspektywy.

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele, czas ucieka, wzniesmy więc tradycyjny, noworoczny toast: OBY NAM SIĘ DOBRZE DZIAŁO! Na mecie roku 1974 musimy być przed czasem. To przecież też już nasz grudniowy zwyczaj.

REDAKCJA



Rys. Henryk Bzdok

— Zapomnieliśmy o rybie.

KONKRETY ROKU 1973

Poniżej prezentujemy wybór najważniejszych faktów i wydarzeń z zagłębia miedziowego. Dla rozwoju aglomeracji legnicko-lubińsko-głogowskiej był to rok szczególnie ważny. Przyniósł on decyzje Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu w sprawie przyspieszonego rozwoju przemysłu miedziowego. Rok 1973 był rokiem zaangażowanego wcielania w życie uchwał VI Zjazdu i I Krajowej Konferencji Partijnej.

STYCZEN

— Klasa robotnicza zagłębia odpowiada na apel partii i rządu.

— 18 stycznia I sekretarz KC Edward Gierk w towarzystwie sekretarzy KC Jana Szydłaka i Stanisława Kowalczyka przebywał w zagłębiu miedziowym. Program pobytu objął zapoznanie się z budową ZG „Rudna” oraz postępowaniem prac w HM „Głogów”. W meldunku górnicy i hutnicy zwiększyli deklarację do banku 30 miliardów — wyprodukują 6,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej (o 2 tys. więcej niż pierwotnie zakładano).

— Podziękowania za ofiarną pracę w r. 1972 otrzymały od Sekretariatu KC i Prezydium Rządu m. in.: ZG „Lubin”, ZG „Polkowice”, HM „Legnica”, HM „Głogów”, ZM „Legmet”, legnickie zakłady „Hanka”, „Milana”, „Elpo”, Fabryka Przewodów Nawojowych, Fabryka Pianin i Fortepianów oraz Zakłady Ceramiki Budowlanej.

— Szpital Górniczy w Lubinie otrzymał 19. I. jako pierwszy na Dolnym Śląsku oddział intensywnej terapii.

— Na miesiąc przed terminem (27. I.) brygady przodowe PBKRM w kopalni „Rudna” dokonały zbitcia chodnika wentylacyjnego od strony Polkowic Zach. Pozwoli to na poprawę wentylacji i otwarcie pierwszego pola wydobywczego ZG „Rudna”.

— Jubileusz XX-lecia obchodziło jedno z czołowych przedsiębiorstw budujących zagłębie — PBMPC.

— W Lubinie otwarto drugie na Dolnym Śląsku sztuczne lodowisko. Koszt inwestycji — 12 mln zł.

LUTY

— Nagrody miasta Legnicy za rok 1972 otrzymali: doc. dr Jerzy Zablocki — rektor PWSM we Wrocławiu oraz nauczyciel I LO w Legnicy — Michał Ogrodnik.

— Członkiem prezydium ZG ZMS został górnik ZG „Lubin” Edward Krzyżanowski.

— I nagrodę w wysokości 100 tys. złotych w ogólnopolskim konkursie CRZZ i „Głosu Pracy” pt. „Stać nas na więcej i lepiej” za osiągnięcia w roku 1972 otrzymały ZG „Polkowice”.

— Na młodzieżowym oddziale wydobywczym G-II ZG „Lubin” 15 lutego padł rekord dobowego wydobywania. Wynosi on 423 wozy rudy miedzi, czyli 3.173 tony urobku. Rekordem tym ZMS-owcy powitali obrady V Krajowego Zjazdu ZMS.

MARZEC

— „Milana” zdobyła srebrny medal w konkursie „Dobre, ładne, poszukiwane” zorganizowanym na targach krajowych „Wiosna 73”.

— Wiceprezes Rady Ministrów Kazimierz Olszewski i gen. dywizji Józef Urbanowicz wręczyli w Legnicy oficerom PGWAR odznaki „Na Straży Pokoju” nadane przez prezesa Rady Ministrów PRL.

— Budowniczość „Rudnej”, górnicy SOWI osiągnęli 17 marca poziom 1000 metrów.

KWIECIEŃ

— 11 kwietnia na 79 dni przed terminem załoga PBKRM w Lubinie zameldowała I sekretarzowi KW Ludwikowi Drożdżowi i II sekretarzowi KW

Zygmuntowi Bartosikowi o zgłębieniu szybu R-VI i połączeniu go z poziomem wentylacyjnym 900 kopalni „Rudna”.

— Plan I kwartału zakłady KGHM wykonały na 4 dni przed terminem. Dodatkowa produkcja miedzi elektrolitycznej wynosi 1800 ton.

— Autobusy MPK połączyły Legnicę, Lubin i Polkowice.

— 27 bm. ukazał się 50 numer „Konkretów”.

MAJ

— W Komitecie Centralnym PZPR pod przewodnictwem I sekretarza KC Edwarda Gierka odbyła się narada przedstawicieli przemysłu miedziowego oraz przedsiębiorstw budujących kopalnie. Przedyskutowano zamierzenia w sprawie dalszego wykorzystania rezerw.

— I miejsce w VI Turnieju Młodych Mistrzów Techniki na Dolnym Śląsku w konkursie B (dla doświadczonych racjonalizatorów), zdobył Zbigniew Kleszcz z Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych.

— 100-tysięczną tonę czerwonego złota wyprodukowała HM „Głogów”.

— 12 maja hutnicy obchodzili swe doroczne święto.

— Lubin gościł dziennikarzy pism krajowych na konferencji poświęconej ochronie środowiska w LGOM.

— 22 maja Lubin był miastem etapowym XXVI Wyścigu Pokoju.

— „Konkrety” z okazji dni prasy nadały honorowy tytuł „Człowieka konkretnej roboty” 10 przodownikom pracy, inicjatorom przedsięwzięć gospodarczych i społecznych.

— 27 maja ogłoszono wyniki wspólzawodnictwa zakładów KGHM za rok 1972. W grupie przedsiębiorstw dolnych zwyciężyło SOWI, wśród produkcyjnych — ZG „Lena” przed HM „Głogów”, w pozostałych — Zakład Transportu.

CZERWIEC

— W Wądrożu Wielkim z udziałem II sekretarza KW Zygmunta Bartosika oraz sekretarza Rady Państwa Ludomira Stasiaka odbyły się 10 czerwca wojewódzkie obchody Święta Ludowego.

— W konkursie pt. „Wielka miedź” na publikacje prasowe, zorganizowanym przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, „Konkrety” i dyrekcję KGHM I nagrodę otrzymał red. Adam Dziok („Dziennik Polski”, Kraków).

— Cukrownia Głogów zdobyła I miejsce w kraju, sztandar przechodził prezesa Rady Ministrów i ZG ZPPS za osiągnięcia w roku 1972.

— I miejsce wśród zakładów przemysłu muzycznego i sztandar przechodził ministra kultury i sztuki zdobyła legnicka fabryka fortepianów i pianin.

— 26 czerwca Polkowice otrzymały gaz ziemny.

LIPIEC

— 6 lipca Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu przyjęło projekt ustawy w sprawie podstawowych kierunków rozwoju województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia do roku 1980. Czołowe miejsce w perspektywicznych planach odgrywa wyko-

rzystanie miedzi i rozwój całej aglomeracji.

— Na budowie „Rudnej” padł krajowy rekord. W ciągu miesiąca wykonano i wydrążono 87 mb. szybu w budowie betonowej.

— Grupa inżynierów z PBKRM w Lubinie i PBK Częstochowa zaprojektowała i skonstruowała pierwszy w Polsce kombajn do drażenia szybów.

— Plan półroczny górnicy miedzi przekroczyli o 92 tys. ton rudy, hutnicy o 4700 ton miedzi elektrolitycznej.

— Załogi czynnymi produkcyjnymi przyjęły decyzje rządowe. W samym Lubinie wartość zobowiązań wynosi 290 mln zł, w Legnicy — 101 mln.

SIERPIEŃ

— W Legnicy rewelacja archeologiczna. Na prasłowiańskim cmentarzysku znaleziono formy do odlewania narzędzi z brązu.

— 7 sierpnia zmarł nagle sekretarz organizacyjny KP w Lubinie, zasłużony budowniczy zagłębia miedziowego Mieczysław Bogucki. Jego pogrzeb odbył się 10 sierpnia.

— 22 sierpnia o wykonaniu planu rocznego zameldowała załoga PBKRM. — We wsi Kopacz koło Złotoryi archeolodzy odkryli ślady średniowiecznej kopalni złota.

— 30 sierpnia pod kierownictwem ministra Janusza Bojakowskiego na konferencji Lubinie omówiono założenia kompleksowego rozwoju aglomeracji LGOM. Przewodniczący WRN Dolnego Śląska Zbigniew Nadratowski i z Zielonej Góry Jan Lembas złożyli swe podpisy na opracowanym dokumencie. W obradach uczestniczyli I sekretarze KW partii we Wrocławiu Ludwik Drożdż i Zielonej Górze Ryszard Labuś.

— W nocy z 30 na 31 sierpnia w „Rudnej” na głębokości 1000 metrów nastąpiło zbitcie — połączenie szybu R-I z drążonym równoległe od strony ZG „Polkowice” 4-kilometrowym chodnikiem poziomym. Z górnikami spotkał się 31 sierpnia i pogratulował im sukcesu I sekretarz KW Ludwik Drożdż.

WRZESIEŃ

— W Piotrowicach koło Chojnowa przez trzy tygodnie odbywał się międzynarodowy plener artystów plastyków „Osetnica — 73”.

— 30 września był niedzielą ogólnokrajowego czynu partyjnego.

PAŹDZIERNIK

— PBRol w Legnicy obchodził X-lecie i zdobył sztandar przechodni za najlepsze wyniki gospodarcze w zjednoczeniu.

— 9 października załoga DPBP zameldowała o wykonaniu zadań rocznych.

— W Chocianowie odsłonięto pomnik wdzięczności ku czci ofiar II wojny światowej.

— Jubileusz X-lecia obchodziło w Lubinie szkolnictwo górnicze. ZSG otrzymała imię działacza robotniczego Stanisława Matuszczaka, Technikum Górniczego Rud Miedzi — prof. Bolesława Krupińskiego.

— Górnicy PBKRM przy zgłębieniu szybu R-III w ciągu 23 dni zgłębili 93 mb.

— Do Związku Radzieckiego pojechała 155-osobowa grupa przodowników pracy zagłębia miedziowego. Trasa „Lotu przyjaźni”: Lubin — Zaporoże — Kryw.

— We Wrocławiu 18 października obradowało międzynarodowe sympozjum miedzi.

— Rekord w drażeniu chodnika padł

na oddziale G-33 ZG „Polkowice”. W ciągu miesiąca wykonano tam 162 mb.

LISTOPAD

— W Głogowie obradowała rządowa komisja d/s koordynacji budowy KGHM. Jednym z postanowień jest przyspieszenie oddania do eksploatacji II etapu HM „Głogów” oraz przyspieszenie rozpoczęcia budowy nowej huty.

— W Legnicy 17 października inaugurowano rok akademicki w punkcie konsultacyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego.

— Górnicy oddziału G-II ZG „Polkowice” ustanowili w październiku kolejny rekord w drażeniu chodników. W ciągu 27 dni — 385 metrów.

— 10 listopada załoga PBMPC zameldowała o wykonaniu planu rocznego.

— W Legnicy rozpoczęło pracę Studium Wiedzy o Polityce.

— Ministerialna komisja ochrony środowiska LGOM obradowała w Lubinie.

— W cechowni ZG „Lubin” wystąpił gościnnie z programem „Petoefi Rock”, gorąco witany przez górników teatr studentów Uniwersytetu z Szeged.

— Inwestycje wezasowe i rekreacyjne dla zakładów LGOM stanowiły temat narady przedstawicieli zarządu kombinatu i władz terenowych z powiatów Podsudziecia.

GRUDZIEŃ

— 1 grudnia budujące się ZG „Rudna” odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierk oraz premier Piotr Jaroszewicz w towarzystwie ministra przemysłu ciężkiego Włodzimierza Lejczaka i sekretarza KW Ludwika Drożdża. Był to czwarty pobyt Edwarda Gierka w zagłębiu miedziowym. Przedstawiciele załóg górniczych, hutniczych i budowlanych zameldowali I sekretarzowi o podjętych zobowiązaniach ludzi miedzi na cześć XXX rocznicy powstania PRL. Meldunek zawierał deklarację między innymi o przyspieszeniu oddania ZG „Rudna” do wstępnej eksploatacji na 6 miesięcy przed terminem (30. VI. 74), uruchomienie o 18 miesięcy wcześniej drugiego etapu części ogniowej (31 marca 74) oraz o 15 miesięcy drugiego etapu wydziału elektorafinacji (22 lipca 74) w HM „Głogów”.

— Najpopularniejszym górnikiem w plebiscycie barburkowym Polskiego Radia Wrocław, Związkowej Rady KGHM i tygodnika „Konkrety” zostali Bronisław Dziuda (PBKRM), Stanisław Mielnik (ZG „Polkowice”) i Stanisław Szymczykowski (ZG „Konrad”).

— 4 grudnia w Rokitykach pow. Złotoryja oddano do użytku na 40 dni przed terminem wielką fermę tuczny trzody chł.wnej. Wykonawcą inwestycji był legnicki PBRol.

— 9 grudnia. Wybory do rad narodowych.

— Głogów otrzymał nowoczesny dworzec autobusowy. Koszt inwestycji — 13 mln zł.

— 14 grudnia na pierwszej zmianie ZG „Polkowice” wykonywał roczny plan produkcji miedzi w koncentracji. Do końca roku dodatkowa produkcja wyniesie 700 ton.

Numer zamknięto 17 grudnia 1973 r. Numer świąteczny ukazuje się w nakładzie 70-tys. egz.

Z okazji jubileuszu 25-lecia przesyłamy zespołowi redakcyjnemu „Gazety Robotniczej” najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Dalszych twórczych osiągnięć.

„KONKRETY”



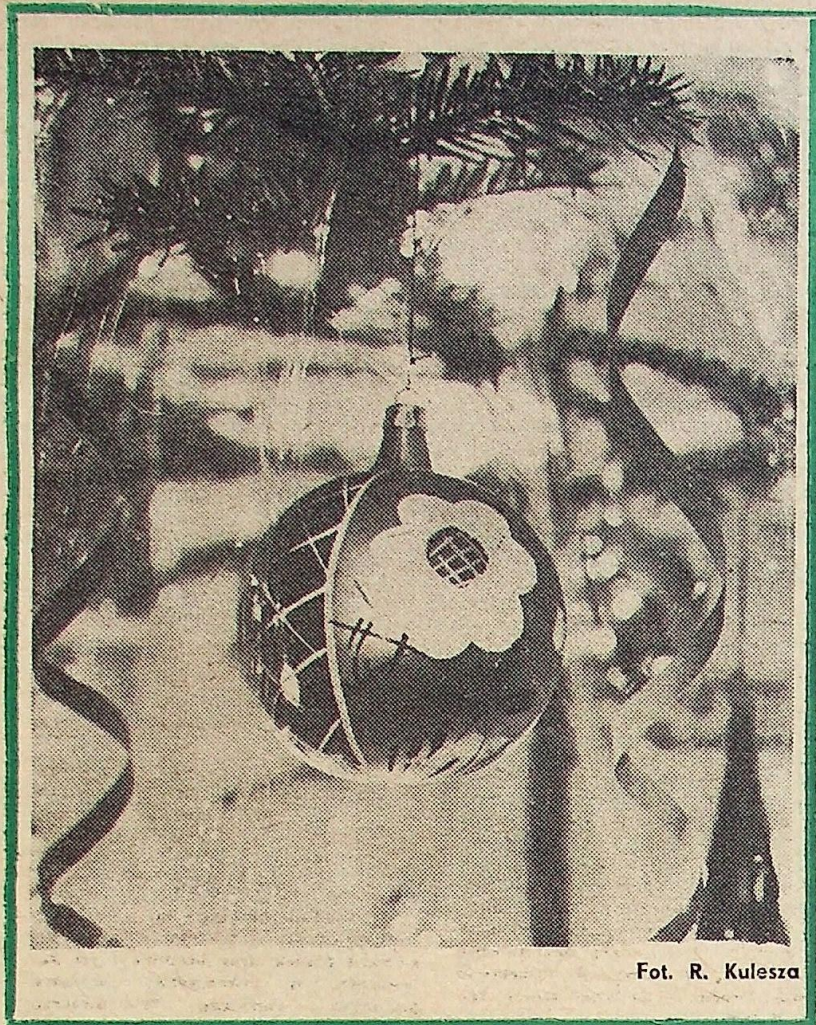
Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny). Adres redakcji: 59-300 Lubin ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon sekretariatu: 241-46. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie tworzą. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane gminy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej, rocznie: 104 zł, półrocznie 52 zł. poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerata na kraj dla czytelników indywidualnych w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie do pośrednictwem oddziałów delegatur. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach — w miejscowościach delegatur. Prenumerata dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”. 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (redaktor naczelny), 42-260 sekretarz redakcji - 42-870, publicyści, administracja - 42-370. Wrocław ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Łatwież się również prawa skracania materiałów nie zamówionych. 16 codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Le-

życie wciął 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

W których nie ma oddziałów delegatur zamawiają prenumeratę do pośrednictwem urzędu Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych. Wronio 23. 00-840 Warszawa. Konto nr Numer indeksu 36479.



Fot. R. Kulesza

ŻYCIOWE PRZECZUCIE BOLESŁAWA PRUSA

STANISŁAW PELCZAR

DOPIERO szesnaście lat minęło od chwili, kiedy poszła w świat wiadomość o odkryciu przez ekipy geologiczne doktora Jana Wyżykowskiego rudy miedzi pod Sieroszowicami i Lubinem. Dopiero trzynaście lat minęło od chwili, kiedy za rogatkami małego miasteczka o nazwie Lubin, zaczęli drążyć pierwszy szyb, opatrzony wówczas kryptonimem L-3. Dopiero pięć lat od wstępnego uruchomienia dwóch nowych kopalni — „Lubina” i „Polkowic”.

Liczę te lata, które minęły i obawiam się, czy można już mówić zupełnie poważnie o historii. A jednak. Któż dzisiaj pamięta tamte dni. Spytajcie o to „rodowitych lubinian”. Powiedźcie im o tych baraczkach, w których mieścili się dyrekcje Przedsiębiorstwa Robót Górniczych z Bolesławca, dyrekcja budującej się kopalni, powstającego kombinatu. Aby przywołać przed oczy obraz tamtych lat trzeba nie lada fantazji. Trzeba tej fantazji tyle, ile mieli jej ludzie, którzy przyjeżdżali wówczas do zagłębia pracować.

Kto z nowych obywateli młodego zagłębia zna nazwiska ludzi, którzy przebijali się do miedzi? Marchewski, Sztukowski, Ulrych, Kromolowski, Brondel, Lengas, Czarciański, Markowski, Wawnikiewicz, Ulbrych, Jurek, Gromysz... Gdyby sporządzić specjalną listę, byłaby ona znacznie dłuższa. Każde nazwisko to kawał historii tej ziemi.

DZIESIĘĆ lat temu, kiedy kończył się rok 1963, górnicy pracujący przy pilotowym szybie L-3 dotarli do końcowej głębokości 750 metrów. To było pierwsze większe święto na „nowej miedzi”. Mielili za sobą trzy lata harówki. Trzy lata zupełnie nowych doświadczeń.

Kiedy zaczęli głębić szyb L-3, sztygar zmianowy Bolesław Prus został przydzielony na zmianę drugą. Pierwszą zmianą dowodził sztygar Piotr Brondel i górnik przodowy Julian Adamkiewicz. Pierwszy dzień głębienia, to była uroczystość. Pierwszą, symboliczną łopatę ziemi rzucił do kubła dyrektor Dionizy Grzanka. Przemówienia, życzenia od władz i... nadzieje na wielką polską miedź.

Z Bolesławem Prusem nie rozmawiam o literaturze. Z wielkim imiennikiem łączy pana Bolesława jedna sprawa. IWOŹCZOSĆ. Jakże inaczej powiem nazwać można budowę nowych kopalni? Twórcą był Bolesław Prus, kiedy pisał „Lalkę”. I twórcą jest Bolesław Prus, kiedy drąży szyby kopalni rud miedzi.

Do Lubina Bolesław Prus przyjechał w roku 1960. Przedtem pracował w Zakładach Górniczych „Konrad”, przedtem... Trzeba sięgnąć do rodzinnych tradycji. Pradziadek Bolesława Prusa, Nikodem Prus był górnikiem. Dziadek, Mikołaj Prus rozpoczął pracę w kopalni „Klimontów” koło Sosnowca, kiedy skończył dwunasty rok życia. To był dziewiętnasty wiek. Ojciec, Józef Prus zaczynał fedruńkę jeszcze przed pierwszą wojną światową, miał wówczas lat trzynaście. W 1923 roku wyjechał do Francji. Rozpoczął pracę w Avion. Budował tam dwa szyby kopalni węgla.

Bolesław Prus urodził się w roku 1926 w Avion. W roku 1941, kiedy skończył piętnasty rok życia zaczął pracować w kopalni. W 1941 roku rozpoczyna się pracowity żywot Bolesława Prusa. Na początek noszenie drewnianej obudowy. Później pchanie wozów... Kiedy miał lat osiemnaście pracował na ścianie szkoleniowej, zdobył górnicze uprawnienia. W roku 1949 wrócił z rodzicami do rodzinnego Olkusza. Podjął pracę w kopalni „Bolesław”. Po roku został skierowany do Technikum Górniczego w Bytomiu. W 1954 roku technik — górnik Bolesław Prus otrzymuje nakaz pracy do Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach koło Bolesławca. Jest sztygarem zmianowym, kierownikiem oddziału, a później sztygarem objazdowym...

Z końcem roku 1959 toczyła się w gronie kolegów Bolesława Prusa rozmowa o wielkim odkryciu doktora Wyżykowskiego. W czasie tej rozmowy Bolesław Prus szczególnie często używał takich słów jak „szansa”, „pasjonująca robota”, „przecucie”, „coś nowego”...

Kilka tygodni później w baraku przy ulicy Kościuszki w Lubinie toczył się taki dialog pomiędzy dyrektorem Grzanką i sztygarem Prusem:

— Chciałbym zacząć pracę w waszym przedsiębiorstwie.

— A ile szybów już pan zgłębił?

— Żadnego.

— Więc chce pan zrezygnować ze stanowiska sztygara objazdowego w „Konradzie” i pracować u nas jako sztygar zmianowy?

— Tak.

Mówił jeszcze Bolesław Prus dyrektorowi Grzance o życiowej szansie, o tym, że jeśli się chce szyby budować, to kiedyś trzeba w końcu

ŁUDZIE I KONKRETY

zacząć. Przypomniał mu się wówczas ojciec i jego dwa szyby we Francji... Dyrektor Grzanka wręczył mu delegację do kopalni „Poręba” i kopalni „Knurów”. Pojechał tam po naukę.

Po powrocie ze Śląska zaczęła się w Lubinie batalia o miedź. Gdyby teraz Bolesław Prus przyjmował się do pracy w jakimś innym przedsiębiorstwie górniczym, na pytanie o zgłębione szyby mógłby odpowiedzieć: szyb L-3 i L-2 w kopalni „Lubin”, szyby P-1, P-2, P-4, P-5 w kopalni „Polkowice”, szyb R-2 w kopalni „Rudna”. To są suche symbole, ale ci, którzy mocowali się z ziemią w miedziowej krainie wiedzą dobrze co się za tymi symbolami kryje. Najwięcej „ciągow” od opornej przyrody zbierali w szybach lubińskich. Cwaniaków nie było. Postęp mierzono w metrach, ale doświadczenia, które tam zdobyli mierzyc trzeba latami. To właśnie dzięki temu doświadczeniu możliwe było skrócenie cyklu budowy „Polkowic”. Budowa „Rudnej” to suma doświadczeń z obu poprzednich kopalni.

Teraz na „Rudnej” biją rekordy w głębieniu. W ciągu trzech miesięcy na szybie R-2 zgłębili 220 metrów. Później pobili rekord miesiąca. Również na szybie R-2. Brygada sztygara oddziałowego Bolesława Prusa: Jan Holcman, Jan Jankowski, Tadeusz Skorek, Bronisław Ziota... 87 metrów szybu w ciągu miesiąca... Nie cieszyli się rekordem zbyt długo. Postarała się o to brygada sztygara Bolesława Adamskiego z szybu R-3: Stefan Holcman, Zygmunt Pokrzywicki, Adam Rudnicki, Werner Pinisz... 93 metry, o 6 metrów więcej.

W chwili, kiedy rozmawiałem z Bolesławem Prusem szyb R-2 miał 960 metrów głębokości. Do końca brakowało 40 metrów. Umówiliśmy się na styczeń. W styczniu planują zbiórkę z wyrobiskami poziomymi na głębokości tysiąca metrów. Później... Później będą następne szyby, następne kopalnie. Kto wie, czy przy budowie tych następnych kopalni nie będą pomagać Bolesławowi Prusowi jego dwaj synowie — Jacek i Janusz. Poszli w ślady pradziadka, pradiadka, dziadka i ojca. Są uczniami Technikum Górnictwa Rud Miedzi im. Bolesława Krupińskiego.

SPRAWDZIŁO się życiowe przecucie Bolesława Prusa. Nowe zagłębienie stało się w jego życiu i w życiu jego kolegów pasjonującą przygodą. Kończą trzynasty rok pracy i życia w Lubinie. Czternaste święta i czternasty sylwester. Kiedy usiądą przy świątecznym stole — Bolesław Prus, jego żona Lidia oraz dwaj synowie Jacek i Janusz z pewnością rozmawiać również będą o czasie, który minął. Z satysfakcją! Ile takich rodzin, ile takich rozmów przetaczać się będzie ponad świątecznie zastawionym stołem w całym zagłębiu?





OBRZODZONE uroczyscie w Polsce grudniowe swięta wydzielone w kalendarzu datami 25-26 przyłoniły całkowicie uprawiane w nieschrytlanizowanym świecie praktyki związane z pogańską tradycją. Na początku naszej ery do swięt rzymskich przeniknął obrzęd azjatycki ku czci boga słońca. Cesarz Aureliusz wprowadził to swięto do kalendarza ówczesnych uroczysci religijnych, wyznaczając je na dzień 25 grudnia. Obrzędowość tych swięt wchłonięła wiele odwiecznych zwyczajów, wkładając tylko nowe treści w starą semantykę. Starożytny Rzym obchodził bowiem w dniu 23 grudnia swięto zmarłych, czując coroczne Larentalia, a nieco później związane z vegetacją Saturnalia. W tydzień po nich z wielkimi festynami swiętowano Calendae Januariae.

Po przyjęciu chrześcijaństwa swięta te zastąpione zostały cyklem bożonarodzeniowym. Zastąpiły zatem dogodne warunki do przeniesienia poszczególnych zwyczajów i obyczajów właściwych pogaństwu. Niektóre stare formy wierzeniowe kościół dopasował do nowych potrzeb, z niektórymi walczył. Wbrew wszelkim zakazom do dzisiaj nawet przetrwały elementy starej obrzędowości rzymskiej, wzbogacone elementami wierzeniowymi narodów, które przyjęły chrześcijaństwo, w tym bogatą obrzędowość słowiańską.

W ciągu wieków obrzędy i zwyczaje, wzbogacały i upiększały swięta Bożego Narodzenia, czyniąc je coraz bardziej miłymi i radosnymi. Bliźnia opowieść o pełnej grozy ucieczce do Egiptu, krwawym królu Herodzie, betlejemskiej gwiazdzie, opowieść o hołdzie trzech monarchów i odwiedzinach pasterzy w Betlejem — silnie działała na wyobraźnię ludu. Jeszcze bardziej wzbogacała wyobraźnię bajeczna sceneria mroźnej i śnieżnej polskiej zimy. W jasełkowych misteriach granych podczas swiętecznego pochodu kołędników z szopką, błyszczącą swiatłami betlejemską gwiazdą, z trzema królami, stajenką ze żłobkiem i pastuszkami — miejsce swe znalazł i siarczysty polski mróz i śnieżny krajobraz.

ETNOGRAFIOWIE w tym bogatym katalogu obrzędowych realiów widzą przetrwanie dwu zasadniczych pierwiastków starego kultu pogańskiego. Wyrażają się one w zwyczajach i obyczajach o charakterze agrarnym — np. snop wigilijny, rozścielane na stole siano, lub słoma, ludowy zwyczaj obwiązania warkoczami słomy drzew w sadzie, potrząsanie tymi drzewami w celu ich przebudzenia i wiele innych zachowanych w naszej kulturze ludowej. Drugi pierwiastek składa się z bogatego inwentarza wierzeń noszących znamiona kultu zmarłych. Wyraża się on bogatą biesiadą wigilijną, chęcią ugoszczenia wszystkich,

którzy odeszli na zawsze, aby zapewnić sobie ich opiekę nad domem, rodziną, dobytkiem, polami...

To właśnie z myślą o nich lud polski zostawia wolne miejsce przy stole wigilijnym, pali świece, ściele pod obrus siano lub słomę, mające symbolizować trawę, na której kiedyś w swięto zmarłych zastawiano i spożywano jadlo na mogiłach. Już sama nazwa wigilia (łac. vigilia), znacząc czuwanie, wskazuje że podczas tej wieczery czeka się na kontakt z nieżyjącymi. „Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem — pisze polski etnograf Jan Stanisław Bystron. Pozostawiano więc na stole jadlo przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie swięto przyjęło szczątki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.

Wszystkie te odwieczne praktyki i zwyczaje magiczne dawno zatraciły związek z wiarą w określone duchy i mityczne demony. Jednakże w wielu regionach kraju pamięć o nich po dzień dzisiejszy nie wygasła.

W powiecie kozielskim na Opolszczyźnie do niedawna jeszcze po spożyciu wigilijnej biesiady udawali się za stodołę z pieniędźmi i odwróceni w kierunku wschodu słońca kreślili sarkofagami na ziemi ukośne krzyże, powtarzając trzykrotnie:

O PODŁAŻNICZCE, WRÓŻBACH ZE SNOBKÓW SŁOMY I INNYCH ZACNYCH ZWYCZAJACH

ANTONI KUCZYŃSKI

Caru maru, po grajcaru krzywym krzyżem podkreślony, bądźże roczku pozdrowiony!

Było to nawiązanie do dawnego kultu słońca, którego ogólnoswiatowym znakiem rymicznym był „X”, czyli tzw. ukośny krzyż. Z badań terenowych przeprowadzonych przed paru laty przez Katedrę Etnografii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem doc. dr. Adolfa Nasza wynika, że wiele tradycyjnych wierzeń, obrzędów i zwyczajów przeniesionych zostało na Dolny Śląsk przez przybyszów z różnych stron Polski, którzy osiedlili się tutaj po roku 1945.

Ludność z terenu Lubelszczyzny przywozła ze swych stron rodzinnych zwyczaj obserwowania pogody przez 12 dni dzielących Boże Narodzenie od Trzech Króli. Każdy dzień odpowiada kolejno jednemu miesiącowi nowego roku. Obserwuje się również noce. Jeżeli dzień jest pogodny, a w nocy padał deszcz, przepowiadano, że pierwsza połowa miesiąca będzie ładna a druga brzydka. Pogoda dnia wigilijnego pozwala wnioskować o dobrym lub złym urodzaju. Znanie nawet powiedzenie: „Jak na niebie jasno — to w stodołę ciasto”.

Ludność z terenu Polesia mieszkająca obecnie na terenie powiatu lubińskiego wróży podczas uczty wigilijnej z sianą leżącą na stole. Każdy z gospodarzy wyciąga jedno źdźbło słomy. W pierwszy dzień swięt porównują je ze sobą. Kto wyciągnie najdłuższe, temu urodzi się najdo-rodniejsze zboże. Przybysze z Wołynia po kolacji wigilijnej rzucają resztki potrawy z pszenicy zwanej kutią na sufit. Ilość przyklepionych ziaren, ma odpowiadać ilości wozów zboża zebranych w przyszłym roku.

Z DRUGIM dniem swięt Bożego Narodzenia wiązał się dawniej zwyczaj kończenia służby wśród czeladzi dworskiej. Dlatego też

od wieków dzień 26 grudnia był na wsi polskiej zwyczajowym terminem zwalniania dotychczasowych i godzenie nowych parobków. Stąd i przysłowie: „Na św. Szczepana — każdy sobie pan”, albo „Na Szczepana, każdy za pana”. W niektórych wsiach Wielkopolski zamożniejszy gospodarz już na początku grudnia upatrywał sobie parobka, którego chciał zatrudnić u siebie przez następny rok. Przeprowadzał z kandydatem wstępną rozmowę i dawał mu w prezencie pieniądze, tzw. swiętojankę. Jeżeli chłopak zwrócił te pieniądze do dnia 26 grudnia włącznie, umowa traciła swą moc obowiązującą i niedoszły parobek mógł zawrzeć nową umowę z innym gospodarzem. Bywało i tak, że w dni poprzedzające 26 grudnia młodzi ludzie, którzy chcieli znaleźć pracę, ubierali się od swiętynie i przechadzali po wsi. Natomiast w sam dzień św. Szczepana szli do karczmy i tam przy kieliszku okowyty zawierali umowy z przyszłymi chlebodawcami.

Na Opolszczyźnie niezamężne dziewczęta brały się po kolacji wigilijnej za sprzątanie izby, prowadząc miotłę „na odwyrtek”, od drzwi do okna, wierzyły, że w ten sposób przyciągają do siebie kawalera, a gdy zamiatały tak, jak to czyniły codziennie, mogłyby wymieść z izby kawalera. Od-

strajano głowy w kolorowe bibuły lub czapki w kształcie rogatywki. Na terenie Dolnego Śląska zwyczaj ten występuje wśród niektórych grup przybyłych z obszarów Lubelszczyzny, Łódzkiego i stanowi ulubione zajęcie młodzieży.

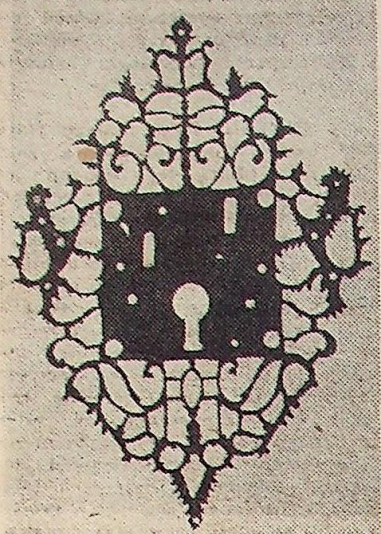
W OKRESIE swięt Bożego Narodzenia „bohaterem”, a zarazem ofiarą tej tradycji jest swiętek. Zwyczaj stawiania choinki dopiero w początkach XIX stulecia zaczął się u nas upowszechniać, i to początkowo w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przede wszystkim wśród ewangelików, później natomiast przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej. Zanim dotarł do nas zwyczaj przystrojania choinki, modne było robienie i zawieszanie u sufitu tzw. pajaków — ozdób przypominających zyrandole, wykonanych miśternie ze słomy, kolorowych bibulek, malowanych ziaren grochu, piór itp. Jeszcze wcześniejszą obrzędową ozdobą izby wiejskiej była podłazniczka, znana przede wszystkim w Małopolsce. Już o swięcie w wigilię Bożego Narodzenia chłopcy przynosili z lasu kilka małych choinek, po czym przycinali ich wierzchołki, zostawiając tylko boczne gałązki. Pierwszą z takich podłazniczek zatykali nad jednymi drzwiami sieni na zewnątrz, drugą nad drugimi. Trzecią podłazniczkę zawieszali u pułapu w oborze, wierzchołkiem w górę, czwartą w ten sam sposób w „czarnej izbie”, w kącie, a



Fot. Andrzej Toczewski

ostatnią najokazalszą w tzw. „białej izbie”, również w kącie pod obrazami. Ta najważniejsza podłazniczka była ubrana krążkami wyciętymi z różnobarwnych opłatków. Podłazniczka, symbol wiecznej zielonego drzewa życia, chroniła — jak dawniej wierzone — dom od złych mocy.

I znowu jak co roku w wielu domach zapłoną w wieczór wigilijny swiatła choinek. Przyozdobi się w nie place miast, domy handlowe i hale fabryczne. Będziemy sobie składać życzenia wszystkiego najlepszego — w rodzinie, bliskim, znajomym, wszystkim ludziom dobrej woli. Nieważne są rodowody wigilijnych obyczajów. Wróś w nasze życie od wielu pokoleń, stał się częścią składową naszej kultury narodowej. Tak czynili nasi pradziadowie, tak zasiadali do stołu nasi ojcowie. To przecież 29 wigilia w pokoju, w wolnym kraju. Spokojny, cichy wieczór, bezpieczny. W tym dniu płyną ku wszystkim życzenia dobra, pokoju, a na teraz — pogodnych i wesołych swięt.



Ślusarstwo też miało rangę sztuki.

Fot. Tadeusz Matkowski

ODKRYCIOM archeologów zazwyczaj towarzyszy sensacja. Nasza wiedza o przeszłości wciąż niepełna, a relikty kultury materialnej Ziemia jakby na przekór ukrywa. Przywykliśmy, słuchając doniesień o odkryciach, mniemać, że musi upłynąć wiele lat, zanim można społeczeństwu udostępnić piony badań. Na przykładzie Legnicy widzimy, że to nie musi być regułą.

W Muzeum Miedzi eksponowano ostatnio wystawę najnowszych archeologicznych odkryć w tym mieście. Obejmuje ona ostatnie trzy lata poszukiwań terenowych. Wystawę — co należy pogratulować i kierownictwu placówki, i instytutom naukowym — otrzymali mieszkańcy w okresie, kiedy prasowe informacje o nowych odkryciach nie zatraciły swej świeżości. Dodać też trzeba, że część zawartości znalezionych urn zwiedzający oglądają jeszcze przed ich naukowym opracowaniem.

Cmentarzysko kultury łużyckiej sprzed 3500 lat, odsłonięte w tym roku podczas prowadzenia robót komunalnych w Legnicy przy ul. Spokojnej, zawierało rzeczywiście sensację — niezwykle rzadkie egzemplarze krzemienianych form odlewniczych. Precyzja wykonania tych form zadziwia, gdy się je ogląda na wspomnianej wystawie. Za wcześnie wprowadzić na autorytatywne stwierdzenia, ale pytanie, czy właśnie w Legnicy znajdowała się osada odlewników wykonujących z brązu narzędzia (noże) nurtuje nie tylko naukowców. W żadnym z grobów np. nie znaleziono form wypełnionych stopem. Skąd przywożono surowiec na odlewy? Czyżby go i tu wytapiano? Lista pytań rośnie. Nam wypada może tylko puścić wodze fantazji i wbrew sceptykom być przekonanym, że na tej ziemi istniał ośrodek prądawnego odlewnictwa. Natomiast świetnie zachowane formy winny znaleźć swe poczesne miejsce właśnie w legnickim Muzeum Miedzi.

Bo trzeba przyznać, iż placówka systematycznie bogaci zbiory. Różnymi drogami trafiają do gablot. Poprzez zakupy w Desach, między-muzealną wymianę, wypożyczenia, no i wprost... z centralnej składowicy złomu metali kolorowych w Oławie. Sympatycy muzeum tam właśnie czuwają, by w porę zabezpieczyć przed przetopieniem i wyśnieniem do hut tego, co może mieć zabytkowy i wartościowy charakter.

Muzeum w Legnicy powstało stosunkowo późno, bo w roku 1962. Właściwy rozwój jego nastąpił, gdy oddano do użytku, po kapitalnym remoncie, pobarokową siedzibę opatów lubiąskich. Od roku 1969 odbywa się stopniowe kierunkowanie gromadzenia zbiorów. Centralną stałą wystawę stanowi prezentacja artystycznego rzemiosła wieków dawnych, wiele prac wykonanych w żelazie i metalach kolorowych. Jak bardzo obecne i niezbędne w życiu pokoleń minionych były wyroby z tych metali, wystawa w sposób mo-

Już teraz np. wypada zdać sobie sprawę, że przyszłość wytyczy zupełnie interesujący szlak turystyczny od Bolestawca przez Złotoryję, Legnicę do Głogowa, że właśnie na tym miedziowym szlaku zwiedzający winien podziwiać współczesną technikę, a wielkość nowego przemysłowego pejzażu kojarzyć właśnie z odczuciami artystycznymi, których mu dostarczy m. in. oglądanie i tych zabytkowych zbiorów. Brak pełnej koncepcji rozwiązania przyszłej stałej wystawy w Legnicy — choć termin jej udostępnienia

KULTURA

W tej chwili mija rok, gdy Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego podjęło się, poza planem, kapitalnego remontu skrzydła muzeum przy ul. Św. Jana. Z pewnością wykonawcy postarają się, by możliwie szybko ukończyć inwestycję.

W odbudowanym skrzydle, o powierzchni 330 metrów kwadratowych, znajdują się — stała ekspozycja współczesnego górnictwa i hutnictwa miedzi oraz wystawy okresowe. Obecne pomieszczenia muzeum wypełnią zbiory z przetwórstwem artystycznym miedzi i metali kolorowych.

Oddanie do użytku w lipcu 1974 — jak zakładają bardzo ambitne plany obu ekspozycji — nakłada nie tylko olbrzymie obowiązki na personel i kierownictwo muzeum. Nakłada te obowiązki na mecenasów i współpartnerów, a wreszcie na przedsiębiorstwo budowlane.

Legnickie muzeum czeka więc szalenie pracowity rok. Życzymy mu, by owe ambitne więzi z prężnym przemysłem przyniosły obfite plony. Życzymy, by zbiory starego rękodzieła wciąż się bogaciły, a stałe ekspozycje o miedzi dające zestawienie wytworów czasów dawnych i tego, co niesie dzień dzisiejszy LGOM, cieszyły się niesłabnącym powodzeniem.

MIEDŹ NIE ŚNIEDZIEJE

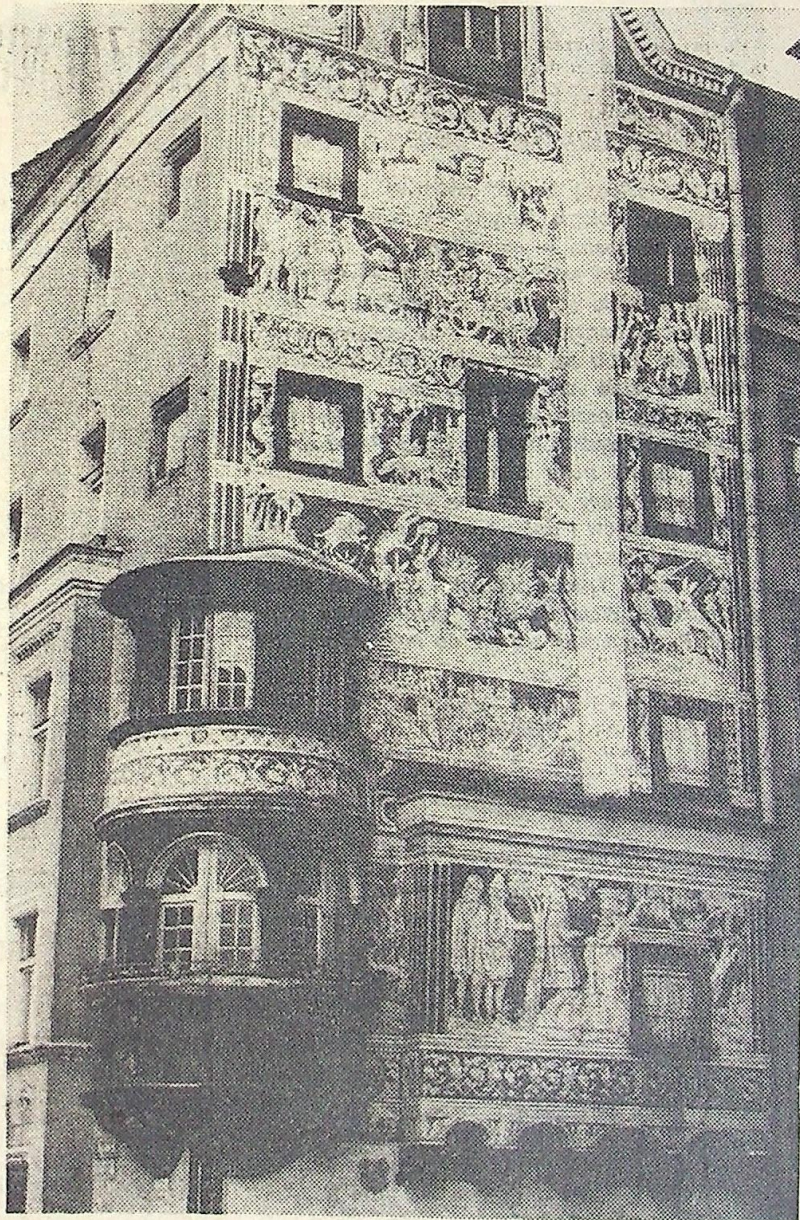
TADEUSZ ROLLAUER

zliwie pełny stara się ukazywać. Jakich specjalności tam nie ma! Poznajemy wytwory mennic i zegarmistrzów, konwisarzy, płatnerzy czy kuszników. Gama rzemieślniczych specjalizacji niezwykle szeroka. Roi się tu od perełek rękodziełniczego kunsztu. Tu można uświadomić sobie, że również ślusarstwo miało rangę mistrzowskiej sztuki, a nie tylko kowalstwo czy ludwisarstwo. Gdyby na legnickie zbiory popatrzyć jako na źródło inspiracji dla współczesnej metaloplastyki, inspiracji nie tylko artystycznych, ale i warsztatowych, to z pewnością po wiele elementów można tu sięgać. Niewątpliwie warto mieć na uwadze właśnie wykorzystanie bogactwa tych zbiorów dla pracy przyszłych twórców. Właśnie tu na miedziowej ziemi rodzi się potrzeba ożywienia dawnych tradycji i przywrócenia miedzi jako szlachetnemu tworzywu artystycznemu jego walorów. To refleksja pierwsza.

Druga dotyczy rozwoju placówki. Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi na podstawie wzajemnych umów patronuje rozwojowi muzeum. Ta pomoc wymierna jest zwłaszcza w nakładach inwestycyjnych. Współpraca muzeum z działającym poprzednim zarządem Związku Zawodowego Górników w osobie Jana Rutkowskiego, a obecnie Związkową Radą KGHM, pozwala na rozwijanie wspólnych inicjatyw wystawienniczych. Ale wydaje się, że poza owymi niezbędnymi nakładami inwestycyjnymi winny iść w parze szersze poczynania wiążące w pewną wspólną wystawienniczą koncepcję placówki muzealnej korzystającej z dotacji kombinatu. Plany uczynienia kopalni-muzeum w wyeksploatowanych sztolniach „Leny”, rozwój muzeum odlewnictwa w Głogowie, urządzenie, i to już w nadchodzącym roku stałej ekspozycji współczesnego przemysłu miedziowego w budowanym skrzydle legnickiego muzeum warte są takiego zachodu. Rodzą się tu pytania zasadnicze — czy profil trzech wymienionych placówek jest już odpowiednio wyważony, czy ich zakresy zaledwie nie będą się zbiegały?

Niestety, nie potrafiła na pytania te dać przekonującej odpowiedzi kierowniczka legnickiego muzeum, mgr Teresa Sobolewska. Rzecz zresztą nie leży w jej kompetencjach.

zwiedzającym nieuchronnie się przybliża — budzi niepokój. Niepokój właśnie o to, czy dośpiech nie zmusi inicjatorów przedsięwzięcia do pójścia na łatwiznę, na rezygnację z ambitnych, pierwotnie zakładanych celów.



Renesansowa kamieniczka „Pod Przepiórczym Koszem.

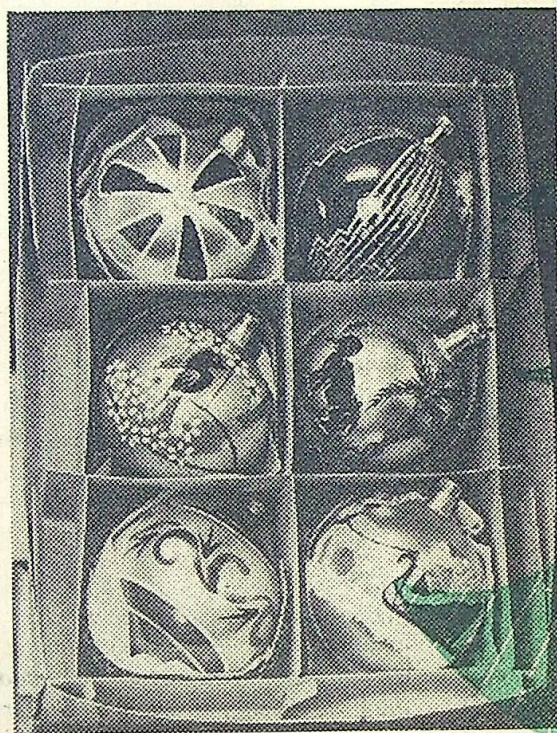
Fot. Zbigniew Kolcz

PŁĘKNE, kolorowe, jak z bajki. Rocznie prawie cztery miliony choinkowych bombek opuszcza Fabrykę Ozdób Choinkowych w Złotoryi. Niemal wszystkie przeznaczone są na eksport — na choinki w Kana-

dzie, Stanach Zjednoczonych, Anglii, NRF, we Włoszech, Francji, Austrii. Na rynek krajowy przeznaczone jest zaledwie 15 procent produkcji. Złotoryjskie „bombki” są wszędzie rozchwytywane. Wabią kolorami, pomysłowym zdobnictwem, lekkością. Kiedy kuszą swoją bajkowością, nie myśli się wcale jak ciężko na tę ich urodę pracować musiały kobiety. Bo załogę złotoryjskiej fabryki stanowią właśnie kobiety. Jest ich blisko 150. Mężczyzn — zaledwie pięciu. Wszystkimi „dowodzi” od roku 24-letni Zdzisław Bandur — najmłodszy na pewno w powiecie, a kto wie czy nie w województwie szef fabryki. Razem z młodzieżą idzie u niego w parze zapał do pracy. Zapał i praca zdały już egzamin w



W dekoracji praca jest najprzyjemniejsza i najbardziej wdzięczna. Na zdjęciu: (od lewej) Czesława Stęporzecka i Stefania Rasiewicz.



zakładzie. Wiedzą o tym najlepiej długoletnie pracownice: Pelagia Golyga — sekretarz POP i Sabina Maciocha — przewodnicząca Rady Zakładowej. Wiele zmieniło się tutaj na lepsze, ale i wiele pozostało do zrobienia. Praca jest jeszcze bardzo ciężka i to począwszy od dmuchalni gdzie ze szklanych rurek w płomieniu palnika gazowego o kilkusetstopniowej temperaturze wydychuje się bańki. Pracujące tu między innymi Irena Bryczka i Janina Sadowska przyzwyczały się do ciągłego szumu dziesiątków palników i do wysokiej temperatury. Ale i im brak klimatyzacji daje się we znaki zwłaszcza w lecie. Trudne warunki pracy są także w srebrzalni. Wciskają się w gardło opary amoniaku. Przyzwyczały się już do nich Józefa Na-

na choinke

póra i Leokadia Mrzyk. Podobnie w tzw. maczalnii, gdzie bańki nabierają kolorów, Adeli Wronie nie przeszkadzają już „zapachy” farb. Czuje się je także w dekoratorni. Ale jest tutaj i tak najprzyjemniejsza i najwdzięczniejsza praca. Bańki maluje się ręcznie, bez szablonu, każdy więc ruch pędzelka wyczarowującego piękne wzory, wymaga nie tylko wprawy, ale i talentu. W dekoratorni najlepszymi z najlepszych są pannie Maria Bajońska i Genowefa Sidorowicz... Od dekoratorek bańki wędrują do pakowni, gdzie

szybkie ręce Danuty Miszczyk i Genowefy Jędrasik układają je w pudełeczkach.

Piękne są te kolorowe cacka... Ich piękno nie idzie jednak, niestety, w parze z zyskiem. Ledwie zdołają na siebie zapracować. Od 19 listopada uruchomiono więc w fabryce, wykorzystując wolną powierzchnię, zupełnie nowy rodzaj produkcji: przełączniki elektryczne. Ich odbiorcą jest przemysł NRD. Liczy się na to, że po opanowaniu systemu produkcji znacznie ona przynosić korzyści. Będzie można wtedy — a marzy właśnie o tym kierownik Bandur — zmodernizować i maksymalnie zautomatyzować pracę przy bańkach choinkowych. Bo na razie wszystko wygląda „jak za króla Cwieczka”, jak w każdym zresztą tego typu zakładzie w Polsce.

Ale tutaj chcą być pierwsi i najlepsi.



i pod choinke

CO WIEMY o Dołnosiańskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych w Lubinie? Wydawać by się mogło, że wszystko. A więc to, że jest jednym z największych tego typu zakładów w Europie, konkretnie drugim po wytwórni w Leningradzie. Także to, że zaczęło tu od produkcji mechanizmów pianinowych w roku 1947, a pierwsze dwadzieścia skrzypiec opuściło fabrykę w trzy lata później. Wiemy też, że to właśnie DFIL zaspokoili gwałtowny popyt na gitary na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy wzgardzono jazzem na rzecz big-beatu, preferującego — jak wiadomo — gitary. Asortyment produkowanych przez DFIL instrumentów jest bardzo szeroki — ponad sto rodzajów gitar, mandolin, kontrabasów i skrzypiec. Spora ich część wędruje w ramach eksportu za granicę. Wiemy wreszcie, że praca lutnika wymaga niezwyklej maestrii



1997



Bańki maluje się ręcznie, bez szablonu. Na zdjęciu od lewej: Stanisława Baszak, Urszula Przy-
stajko, Kazimiera Jakubiszyn.

i precyzji, i choć na wytworzenie jednego in-
strumentu nie składa się, jak za czasów Stradi-
varich i Amaticich, trud kilku pokoleń, to jednak
nadal lutnicy są po równi artystami i rzemieśl-
nikami. I to byłoby wszystko. Cała nasza wie-
dza o DFIL. Czy cała? Okazuje się, że nie.

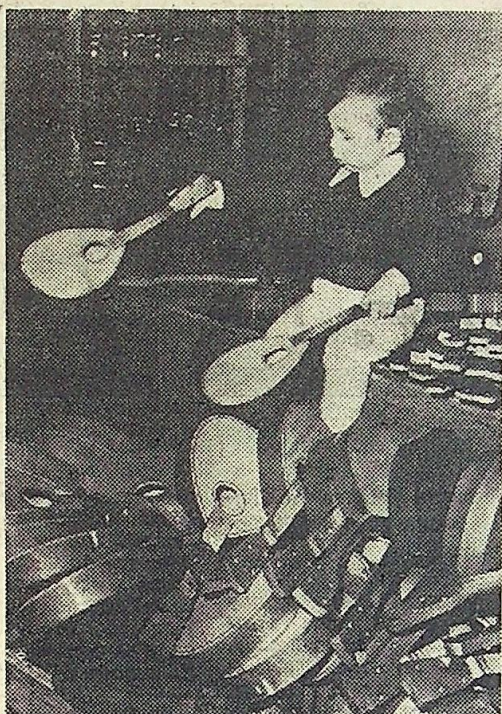
Otóż bowiem w cieniu i na uboczu zakładu
przy al. Wyzwolenia (dosłownie, bo za stacją
kolejową!) znajduje się drugi oddział fabryki.
Jego produkcja pozostaje w cieniu gitar i kon-
trabasów, z przyczyn dość oczywistych. Zakład
drugi, jak go potocznie nazywają, wytwarza
bowiem miniaturowe instrumenty — zabawki
muzyczne.

A produkcja to niebagatelna. Przeszło 200
tysięcy małych mandolin i gitar rocznie w ośmiu
różnych wersjach. Zabawki te kupują między
innymi: Anglia, USA, Czechosłowacja, Węgry,
Finlandia, Szwecja, Norwegia, Dania — bez ma-
ła pół świata. Skąd ten wielki popyt? Dla
odbiorcy (zwłaszcza zachodniego), znudzonego
zalewem wyrobów z tworzyw sztucznych, zabaw-
ka sporządzona z prawdziwego drewna sta-
je się rarytasem.

Produkcja przebiega sprawnie i szybko. Nie
jest tu jednak potrzebna pieczołowitość niezbęd-
na przy wytwarzaniu instrumentów koncerto-
wych. Wycina się w drewnie poszczególne ele-
menty, szlifuje je i wygładza, potem skleja i
lakieruje, zakłada struny — i zabawka gotowa.

Przyznaję, że podczas zwiedzania zakładu
nurtowała mnie jedna wątpliwość. Nie wątpię
w urodę zabawek (ilustrują ją zdjęcia), zada-
wałem sobie natomiast w duchu pytanie: Czy
na tym można grać, czy nie są to aby tylko
atrapy? I co się okazało. Można! Zabawki dają
się stroić, można na nich wygrywać proste me-
lodie.

Na statystyce, przyznaję, nie znam się za
bardzo. Ale tak mi się widzi, że przeważająca
część naszych czytelników to szczęśliwi rodzi-
ce. Pewien zaś jestem, że wszystkich ich trapi
wspólny problem: jakim подарunkiem, złożonym
pod choinką, uradować swe pociechy. Spieszę
więc z bezinteresowną radą w tym względzie:
sprawcie im na gwiazdkę albo Karólinkę, albo
Dorótkę, albo Agatkę. Nie, nie siostrzyczkę —
te wdzięczne imiona noszą zabawki produko-
wane przez Dolnośląską Fabrykę Instrumentów
Lutniczych.



ZDJĘCIA:
TADEUSZ MATKOWSKI

TEKSTY:
MARIA SAMBORSKA
JAN MAZUR

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

ZAMIEĆ

Zamieć, zamieć na bożym świecie,
na całym świecie zamieć.
Śnieg, powiadacie? A cóż wy wiecie
co to jest zamieć?
Strach? A cóż wy możecie poradzić
na taki strach?
Na śnieżnej chmurze jak na białym byku
sadzi

tlusty Sebastian Bach.
Liryka, muzyka coraz to wyższa,
do nieba by się szło,
właśnie tak, gdym Bacha w zamieć słyszał
w Paryżu, w PALAIS CHAILLOT:
Organy w chmury, w chmurach cherubin
chmurom krzyczący: „Grajcie”.

Wszystko, coś stracił, wszystko coś zgubił,
w Bachu, bracie, odnajdziesz.

POWRÓT

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którą?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kołedy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którymżeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat”.
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już weszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczystie
jak na drzewie przy liściach, liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata, płynie
kołeda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

(„Przed zapaleniem choinki” 1947 rok)



ZACZEŁO się siedemnaście lat temu. 15 grudnia 1956 roku o godzinie 20.35 w programie II Polskiego Radia...

Po pierwszej audycji „Matysiaków” wpłynął list do... premiera od usłużnego radiosluchacza. Donosił on, że radio nadało w ostatnią sobotę audycję nagrany w mieszkaniu jakichś niepewnych elementów. Niejaki Józef Matysiak „przemawiał o polityce”. Ba, mówił nawet, bez należytego w takich przypadkach szacunku, o pierwszym sekretarzu... Premier list przekazał prezesowi radiofonii. prezes niżej. List trafił do redakcji „Matysiaków”. To był pierwszy kontakt autorów audycji ze słuchaczami.

Radiosluchacz prosił w liście premiera o interwencję, albowiem „radio zapowiedziało, że w następną sobotę Matysiak będzie przemawiał jeszcze raz”. Premier nie interweniował. Matysiak „przemówił” znowu...

W każdą sobotę rozsuwały się ściany jednoizbowego mieszkania Matysiaków przy ulicy Dobrej. Każdy mógł tam wejść i słuchać. Wystarczyło przekręcić gałkę radiowego potencjometru. Ale autorzy audycji w dalszym ciągu nie wiedzieli, ile rąk sięga do tej gałki. Był ciągle tylko ten jeden list... do premiera.

Odpowiedzi na pytanie znowu dostarczyła poczta. 19 marca 1957 roku. Proszę spojrzeć w kalendarz. Imieniny Józefa. I otóż trzeba otwierać paczki z prezentami przesłanymi przez radiosluchaczy na ręce Józefa Matysiaka. Rozpakujmy kilka paczek. Krawat. Koszula. Portfel. Woda kołniska. Sweter. Papierosy. Pół litra... Znowu koszula. Portfel. Skarpetki. Sweter. Piżama... Spójrzcie państwo na te prezenty. To są imieniny kogoś bliskiego. Ojca. Brata. Przyjaciela. To są imieniny Józefa Matysiaka. Kim jest Józef Matysiak? Spójrzcie państwo na prezenty. Gotowa odpowiedź.

Wkrótce audycja rozpocznie osiemnasty rok swego radiowego żywota. Jest piątek, ósmego grudnia 1973 roku. Warszawa. W radiowym studio przy Myśliwieckiej 357 nagrywać będą 902 odcinek „Matysiaków”. Przyjechałem do Warszawy na spotkanie z mitem, legendą. Urzędowy adres i tytuł legendy brzmi:



Fot. Bohdan Sowilski

saga rodu Matysiaków

STANISŁAW PELCZAR

Naczelnia Redakcji Programów Literackich — Redakcja Powieści Radiowej „Matysiakowie”.

PO KULISACH legendy oprowadza mnie przewodnik kompetentny. Szef redakcji „Matysiaków” jeden z autorów, redaktor Władysław Żesławski. Oprócz niego teksty do tej audycji piszą: Jerzy Janicki oraz Dżenet i Stanisław Stampflowie. Nikt z nich nie przypuszczał, że po sie-

demnastu latach będą nadal musieli pisać kolejne odcinki powieści radiowej. Już w 1958 roku myśleli o tym, aby po audycji pozostał chociaż jeden trwały ślad. Rozpisano ankietę wśród radiosluchaczy. Przytłaczająca większość opowiedziała się wówczas za budową domu dla rencistów. Za budową DOMU MATYSIAKÓW.

Zbiórka pieniędzy. Siedem milionów złotych. Na konto budowy napływało również wyposażenie tego domu. Stoły, pierzyny, zegary... Wartość nadesłanych przedmiotów — półtora miliona złotych. Kimże więc są ci Matysiakowie, że na ich IMIĘ wpływa ponad osiem milionów złotych. Fikcja to, czy konkret?

Budowę zlokalizowano na Saskiej Kępie. Jedzie tam twórca fikcyjnej fabuły, redaktor Władysław Żesławski. Staje przed ogrodzonym placem. Czyta napis na tablicy: BUDOWA DOMU MATYSIAKÓW. Nawet twórca fikcyjnej fabuły musi przed taką tablicą schylić czoła.

Zbliża się godzina piętnasta. Sekretarz redakcji — Danuta Lechowska w dalszym ciągu wypisuje karty ze świątecznymi życzeniami dla przyjaciół rodziny Matysiaków w całej Polsce i... poza jej granicami. Pani Danuta wysyła również co tydzień skrypt audycji do jednej z rodaczek w Australii. Zjeżdżają do studia aktorzy. Jest Barbara Klimkiewicz, za chwilę Elżbieta Matysiakowa, żona Gienka. Stefan Friedman — Gienek Matysiak.

Kiedy Stefan Friedman przyjmował siedemnaście lat temu rolę Gienka Matysiaka miał lat czternaście. Był tak jak i Gienek uczniem. Kiedy Józef Matysiak łajał swego syna za sześć dwój na okresowej wywiadówce, ten płakał autentycznymi łzami... Stefana

Friedmana. Tego samego bowiem dnia była wywiadówka w klasie Stefana Friedmana. Odtwórca roli Gienka Matysiaka miał na swoim koncie podobnych ocen siedem...

Jest już w studio Stanisława Perzanowska. Ta wybitna i zasłużona dla sceny polskiej aktorka kreuje w audycji postać Heleny Matysiakowej. Pani Stanisława Perzanowska spieściła się kiedyś na nagranie. Wsiada do taksówki i prosi: Panie kochany! Na Myśliwiecką, pod radio, tylko szybko, bo spóźnię się na nagranie...

Odwraca się kierowca i do Stanisławy Perzanowskiej zwraca się z perswazją łagodną: Pani Matysiakowa, czy pani, jak Boga kocham, musi w tym radiu dorabiać? Czy nie wystarczy pani to co maż z fabryki przyniesie? Po co zaraz za jakieś marne grosze życie rodzinne na widok publiczny wystawiać?!

W kabinie reżyserskiej zajmują już miejsca realizatorzy. Za chwilę zacznie się nagranie. Jest już reżyser Zdzisław Nardelli. Jest realizator audycji Stanisława Grotowskiego.

Za szybą, w studio, przy stole siedzi Stanisława Perzanowska i Stefan Friedman. Na stole leżą teksty w maszynopisie. Nad nimi mikrofon. Jeszcze nie wszystko gotowe. Jest chwileczka czasu. Pani Stanisława Perzanowska opowiada Stefanowi Friedmanowi jakąś teatralną anegdotę. Stoję z boku i przysłuchuję się. Przysmykam oczy i coś mi się nie zgadza: Dlaczego ten GŁOS z prawej strony zwraca się do GŁOSU z lewej per PANI? Otwieram oczy i już wiem, że wpadłem w sidła mitu.

W jedną z sobót przy ulicy Dobrej, w mieszkaniu Matysiaków rozmawiano o warszawskich pomnikach. Dozor-



Barbara Klimkiewicz i Stefan Friedman, czyli Elżbieta i Gienek. W tle południowa ściana „mieszkania Matysiaków”.

ca Pieniążek w czasie tej rozmowy wypowiedział takie mniej więcej zdanie:

— Panie, Prusa to by dozorczy postawili. Pamiętam go dobrze. On lubił dozorców...

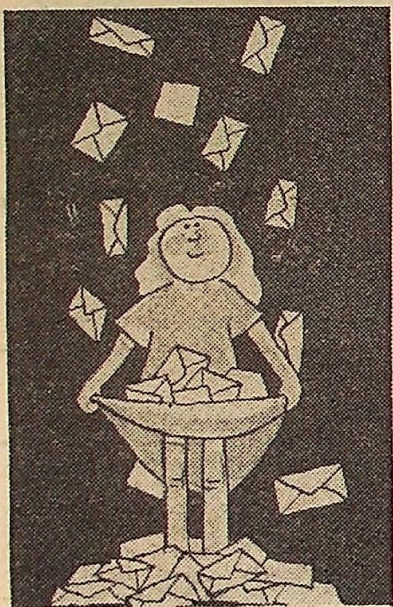
To było w sobotę. W poniedziałek w redakcji „Matysiaków” dzwoni telefon. Redaktora Żesławskiego wzywają na portiernię. Przy wejściu do rozgłośni stoi czterech starszych panów z paczkami. Przedstawiają się. Są ze Związku Dozorców Warszawskich. W paczkach przynieśli złom metali kolorowych na pomnik Prusa. Tak się zaczęło.

W redakcji „Matysiaków” dzwoni telefon. Znowu z portierni. Do pana, redaktorze: Człowiek z parcia na teczkę. Mają te teckę jedną zaletę. Są pakowne. W teczkę... złom na pomnik Prusa.

— Wie pan co ja sobie pomyślałem? Pomyślałem sobie, że to co ja przyniosłem na jedną rękę Prusa powinno wystarczyć...

NAZWANO kiedyś tę audycję „Iliadą dla Pólinteligentów”. To jest przekonanie bardzo mocne w pewnych sferach. Powtarzają je najczęściej osoby, które wstępując na intelektualne wyżyny pozostawili „gdzieś w Polsce” takie właśnie rodzinne gniazda jak to z ulicy Dobrej, Ciasne, niefunkcjonalne ale zadbane. Wypełnione autentycznie ludzką atmosferą. Ze stołem pośrodku pokoju obstawionym czterema krzesłami.

Czas mijał. Stół nabierał wysokiego połysku. Krzesłom przyswajała miękka wykładzina. W kacie po awia się naj-



Na adres Matysiaków wpłynęło już ponad milion listów.

pierw pralka, później lodówka. Zwłaszcza wtedy, jak już nie trzeba było posyłać pieniędzy... na studia. Białe ściany nabrały żywych i ciepłych kolorów. W radioodbiorniku przybyło zakresów. Coraz rzadziej zagląda do domu uczona córka. Coraz rzadziej zagląda do domu uczony syn. Zastępuje ich radio. Zastępuje ich Gienek Matysiak i jego żona Elżbieta.

Rodzinne ciepło i... najkrótsza recenzja spod pióra chłodnych „intelektualistów”. „Iliada dla Pólinteligentów”. Odpowiedzmy sobie na pytanie: Ile jest w takim zdarzeniu CZŁOWIEKA? Pół, może ćwierć? Posłuchajcie:

Znowu w redakcji „Matysiaków” dzwoni telefon.

— Ja, niestety, nie mogę zdobyć złomu metali kolorowych a chciałbym coś na Prusa dać. Przecież pamiętam go osobiście. Dwa razy w życiu miałem okazję z nim rozmawiać. Wiec chciałbym dać coś...

Wyciąga złotą dwudziestodolarówkę z 1883 roku. Wyceniono ją na siedemnaście tysięcy złotych.

Przychodzi małżeńska para. Też chcą „na Prusa dać coś”, też nie mają złomu... Zdejmują z palców złote, ślubne obrączki.

Zebrano już w ten sposób ponad dziesięć ton złomu metali kolorowych. Dodajmy do tego dary podobne tym powyżej opisanym. Starczy już nie tylko na jedną rękę Prusa. Fikcja rodzi konkrety, trzeba przed nim pokłonić głowę pełną mądrości i inteligencji. Trzeba stawiać pomnik. Kolorowy metal pokrywa śnież. Marzenie prawdziwe piękno wyzwolone z fikcji. Z... wyobraźni.

O tej audycji piszą teraz naukowe rozprawy. Listami, których wpłynęło do redakcji już ponad milion, zajmują się socjologowie. W analizach podkreśla się jedność miejsca i akcji. Formalne rozwiązanie fikcyjnej audycji oparte jest przecież na pewnych życiowych prawdach. Stąd chyba wzięła początek legenda. Wszystkie życiowe sprawy znajdują swoje odbicie i rozwiązanie w... domu. W czterech ścianach.

KRECI SIĘ taśma. Aparatura rejestruje 902 odcinek powieści radiowej „Matysiakowie”. Inspicjent, pani Zofia Bajda, otwiera i zamyka oparte o ścianę studia drzwi. To są efekty akustyczne. Do mieszkania przy ulicy Dobrej przychodzą lu-



Kabina reżyserska – techniczne zaplecze legendy. Na pierwszym planie realizator audycji Stanisława Grotowska oraz reżyser Zdzisław Nardelli.

dzie. Przez te drzwi, co sobotę przechodzą miliony. Przez te drzwi wyszedł swego czasu w Polskę mł. Mit, któremu na imię Matysiakowie. Nie można mrużyć znacząco oka. Bo to jest mit wypełniony autentyczną treścią. To jest mit w przeciwieństwie do innych pustych, ledwie napuszonych, mit pełny.

Długo rozmawiam z redaktorem Władysławem Żesławskim. Dumamy nad chwilą, kiedy w mieszkaniu Matysiaków otworzą się drzwi i w progu stanie gość z... zagłębia miedziowego.

Panie Władysławie, zgodnie z umową czekam na pana przyjazd do zagłębia w styczniu. Jestem przekonany, że

znajdziemy w miedziowej kraninie kogoś, kto będzie na Dobrej czuł się jak wśród swoich.



Stefan Friedman i Marian Opania. Gienek Matysiak przekonuje Stefana Rączkę, że „kiedyś, panie, to były matyry”... Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

Czytelniku! Koniunktura
Zgłoszenia Wesołych Świąt
i Serdecznego Nowego
Roku.
Stanisława Teżawska
(a w Tołoty)
Helena Matysiakowa
z ulicy Dobrej

WSZYSTKO O MIEDZI

DRUGIE miejsce ze względu na wydobycie miedzi wśród państw skandynawskich zajmuje Szwecja. W gospodarce kraju górnictwo rud miedzi ustępuje ważnością tylko słynnemu kopalnictwu rud żelaza. Skałami macierzystymi szwedzkich rud miedzi są najstarsze, występujące w kraju skały. Stanowi je formacja leptytowa powstała ok. 4600-3500 milionów lat temu, a zwana grupą swiońską.

Eksploracja złóż miedzi w Szwecji środkowej rozpoczęła się w XIII-XIV stuleciu. Część kopalń, znajdujących się w tradycyjnych okręgach górniczych zakończyła już swój żywot. Zasoby innych są na wyczerpaniu. Z reguły są to bowiem złoża polimetaliczne. Na przykład złoża miedzi w Glara w prowincji Vermland zawiera spory procent złota, a złoża Ammeberg dostarcza wolframu jako ważnego produktu ubocznego.

Obecnie największą produkcję w Szwecji środkowej wykazuje kopalnia w Aotvidaberg. Jest to złożo, w którym obok rud miedzi występuje obficie piryt. Natomiast do końca XIX wieku największe znaczenie miały złoża prowincji Dalarna oraz z graniczących z nią prowincji Orebro i Vermland. W chwili obecnej kopalnie tego okręgu mają niewielkie znaczenie jako źródło miedzi i eksploatowane są przede wszystkim te, w których występują inne metale.

Słynna kopalnia w Falun była od średniowiecza aż do początku XIX wieku jednym z głównych źródeł miedzi w Europie. Najstarsze dokumenty określają powstanie kopalni na rok 1220. Być może jest ona jeszcze starsza, na co — obok podań ustnych — mogłyby wskazywać niektóre prace wykopaliskowe. Ocenia się, że w ciągu około 750 lat istnienia kopalnia ta dostarczyła ponad 1 milion ton miedzi, około 15 ton srebra i 1,5 tony złota. Obecnie w Falun wydobywa się głównie miedzionośny piryt, który stanowi surowiec dla przemysłu chemicznego. Miedź jako produkt uboczny odzyskiwana jest z wypazków pirytowych.

Z OKRĘGIEM górniczym w Falun związane są liczne podania. Szczególnie popularna jest tak zwana „legenda o części synowskiej”. Podanie to głosi, że pewien olbrzym przekazał w spadku dwóm swoim córkom dwa złoża miedzi — „góry miedziane”. Starsza dostała niezmiernie bogatą „góre miedzianą”, natomiast spadek młodszej olbrzymki był o wiele uboższy. Obie siostry z polecenia ojca zabijały bezwzględnie każdego odkrywcę swoich skarbów. Poszczęściło się dopiero pewnemu wieśniakowi. Kozioł należący do jego stada znalazł „góre miedzianą” młodszej siostry i został zabity wielkim głazem przez olbrzymkę. Wieśniakowi udało się wybłągać życie, dzięki czemu mógł potem nie tylko określić położenie złoża, ale i rozpocząć jego eksploatację. Tak powstała kopalnia Falun. Natomiast starsza z dwu olbrzymek, dzika i okrutna, wypeł-

niała dalej w sposób bezwzględny polecenie swego ojca. Tak, jak mówi legenda, kłół w okolicach Falun miał odkryć nowe bogate złoża miedzi, ginął wkrótce gwałtowną śmiercią. Nikomu z odkrywców nie udało się przekazać wiadomości o położeniu złoża innym ludziom.

To niezwykle bogate złożo, czyli część synowska, istniało zapewne tylko w legendzie. Nie znaleziono bowiem w całej środkowej Szwecji złoża, które zasobami mogłoby konkurować z Falun. Dopiero prace poszukiwawcze prowadzone w Szwecji

ność terenu oraz bardzo ostry klimat. Rozpoczęła ona produkcję w roku 1931, a więc w siedem lat po odkryciu złoża. Obecne wydobycie kopalni w Boliden w przeliczeniu na produkcję końcową wynosi rocznie około 7000-8000 ton miedzi, 6 ton złota, 20 ton srebra, 18 ton siarki oraz ponad 40 ton arsenu. Zasoby arsenu w złożu Boliden oceniane są jako największa koncentracja tego metalu w skali światowej.

Ta ostatnia substancja, będąca silną trucizną, jest źródłem poważnych trudności technologicznych i gospo-

został on przetransportowany przez lodowiec z kierunku północno-zachodniego. Szczegółowe obserwacje nad występowaniem (drogą przesuwania się) głazów polodowcowych o podobnym charakterze wskazywały na rejon Outokumpu, odległy o 50 km od miejsca, w którym został odnaleziony pierwszy blok skalny — jako obszar macierzystych skał miedzionośnych.

Dalsze poszukiwania mogły być potwierdzone tylko przy pomocy wierceń. Już trzecie wiercenie potwierdziło trafność założeń. W mar-

ZŁOŻA SKANDYNAWSKIE

legenda o części synowskiej

północnej pozwoliły na wykrycie nowych złóż, o zasobach większych chyba, aniżeli legendarny „skarby olbrzymki”.

W ROKU 1924 w okolicach Boliden zostały znalezione znaczne zasoby rud miedzi. Złożo to przykryte było utworami lodowcowymi znacznej miąższości, tak że zostało wykryte dopiero dzięki zastosowaniu geofizycznych metod poszukiwawczych. Badania prowadzone tymi metodami pozwoliły stwierdzić, że skały podścielające utwory polodowcowe wykazują bardzo mały opór elektryczny. Już pierwsze wykonane we wskazanym miejscu wiercenia poszukiwawcze natrafiły na skały formacji leptytowej, obficie okruszczone siarczkami żelaza, miedzi, ołowiu i cynku. Tym minerałom kruszczowym towarzyszyły arsenki, rudy srebra oraz złoto rodzime. Dalsze wiercenia poszukiwawcze pozwoliły okonturować złożo, którego wychodnia ma kształt zbliżony do wydłużonej soczewki o długości około 600 m i największej szerokości około 40 m. Budowa kopalni była bardzo poważnie utrudniona przez niedostęp-

darcznych. Koncern eksploatujący złożo w Boliden nie znajduje nabywców na tak wielkie ilości arsenu, nawet po najniższych cenach. Istnieje wobec tego konieczność składowania dużych ilości tej substancji w szczelnych silosach ze względu na jej silnie toksyczny charakter.

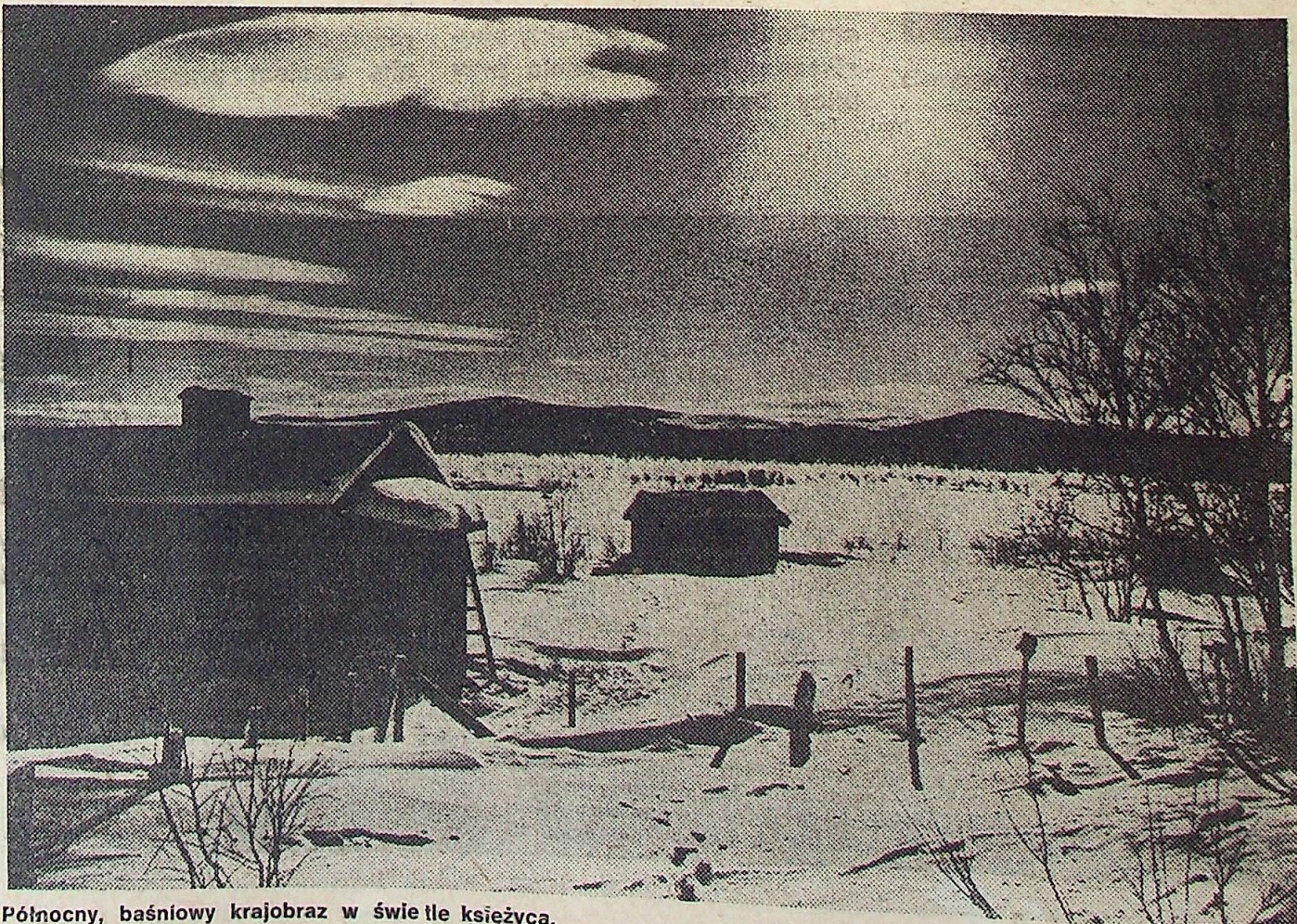
Również w okręgu Vesterbotten odkryto stosunkowo niedawno dwa nowe złoża miedzi. Występują one również na obszarach pokrytych grubymi pokrywami utworów polodowcowych.

Wskazówek co do ich istnienia dostarczyły obserwacje głazów narzutowych.

Wykorzystano tu tę samą technikę poszukiwawczą, jaką po raz pierwszy w roku 1908 posłużył się fiński geolog dr Otto Titrstedt. Uczony ten, prowadząc badania geologiczne w okolicach Rääkylä, znalazł blok skały zawierającej znaczną ilość siarczkowych rud miedzi. Zarówno charakter głazu jak i znajomość geologii okolic Rääkylä wskazywały, że nie prezentuje on miejscowych skał. Należało mniemać, że

cu 1910 r. natrafiono na złożo, które — jak dotychczas — należy do największych w Finlandii. Tę właśnie metodą badawczą zastosowano przy poszukiwaniach w Vesterbotten. Przy czym uzupełniono ją badaniami geofizycznymi. Złoża te eksploatowane są przez kopalnie Kristineberg i Adak.

Górnictwo rud miedzi w Szwecji ustępuje ważnością górnictwu żelaza. Roczne wydobycie tego metalu w przeliczeniu na produkcję miedzi surowej wynosiło w 1960 roku 17,5 tysiąca ton, wzrastając do 27,5 tysiąca ton w roku 1971. Wzrost ten uzyskano głównie przez intensywną eksploatację istniejących złóż. Pomimo to potrzeby hutnictwa miedziowego nie są pokrywane przez wzrost wydobycia. Dodatkowymi źródłami surowca jest w pierwszym rzędzie przetop złomu miedzianego.



Północny, baśniowy krajobraz w świetle księżyca.

Fot. CAF

W TAKĄ pogodę, gorącą i mocna herbata z cytryną czyni cuda. W kuchence miłe ciepło. Za oknem mróz, ciemne, śniegowe chmury. Tylko patrzeć, aż świat zabeleje. Słucham opowieści człowieka, którego największą życiową pasją stał się las...

Tamte polowania pamiętam jak dziś. Przed wojną pracowałem jako leśniczy na Podkarpaciu. Olbrzymie lasy, puszcze niemal. Zwierza co niemiara. Większość owych chaszczy należała do prywatnych właścicieli. Przy nadleśnictwach budowali okazałe pałace. W lesie zaś „budy”, czyli domki myśliwskie. Kiedy nastawał sezon łowiecki, zjeżdżali zaproszeni goście. Kogóż tam nie było!

Dużym uznaniem cieszyły się na całym Podkarpaciu polowania na niedźwiedzie. Panoszyło się tam tego zwierza wiele. Nierzadko więc ogłaszaliśmy ostrzał. W miejscu, gdzie pojawiały się najczęściej, budowaliśmy „ambone”. Czatownicę, wysoką na kilka metrów. Obok niej podzucaliśmy padlinę, aby się niedźwiedzie na zimę zapasły. Gdy zwabione miessem podchodziły na ścierwisko („ścierwo” — inaczej padlina), przyjeżdżał myśliwy. Pewnego razu zapowiedział się na niedźwiedzie polowanie sam wojewoda krakowski. Prażmowski. Z wieczora weszliśmy na ambonę. Jeden koniec sznura przywiązałem do padliny, drugim zawinałem dłoń. Długo było się nam to nocne czuwanie. Podenerwowany wojewoda, zdrzemnął się. Gdzieś koło północy poczułem szarpnięcie za rękę. Wychyliłem głowę, przez okienko. Coś ciemnego i masywnego poruszyło się w dole. Wojewoda wysunął strzelbę na zewnątrz. Gdy oświetliłem niedźwiedzia, wypalił. Wydało mi się, że strzał padł nie taki, jak trzeba. Zszedłem na dół. Oświetliłem teren wokół. Niedźwiedzia ani śladu. Szukam dalej. Bez rezultatu. Złaził Prażmowski. Coś nie wyszło ze strzelaniem, panie wojewodo. Ten się zachnął i pokiwał głową z niedowierzaniem. „Ano sprawdzmy”. I rzeczywiście. Okazało się, że niewłaściwy kurek przycisnął. Nie kulowy, a śrutowy. A niedźwiedź pewnie do dziś hula po karpaccich lasach. Pan wojewoda też się więcej już nie pokazał...

Sezon polowań jak dawniej rozpoczynają wielkie łowy na św. Huberta, (3 listopada). W pole wychodzą wówczas wszyscy myśliwi. Wczesnym rankiem są już na miejscu zbiórki. Myśliwi ustawiają się z jednej, a naganiacze z drugiej strony łowczego gospodarza polowania. Ten, po przeliczeniu wszystkich, przypomina zasady bezpieczeństwa. Oznajmia, co będą strzelać. Gdy naganiacze, zaopatrzeni w czerwone kamizelki i drewniane kołatki, oddalają się, czas na

myśliwych. Losują stanowiska, a rozprawdzający ustawia ich według tej numeracji. Kiedy wszystko gotowe, łowczy daje sygnał trąbką myśliwską. Rusza nagonka. Po jej dojściu do linii strzału, rozprawdzający daje znak zakończenia miotu i zbiórki. Jeśli zwierzyna padnie gospodarz polowania uroczystie trąbi jej śmierć. Ilości miotów bywają różne. „jak dnia starczy”. Strzela się zwykle do godziny trzeciej. Na zakończenie polowania, ustawiamy stoły i ławy, zapalamy ognisko. Przy myśliwskim bigosie, kielbasie z różną a i bez kieliszka też się nie obejdzie, zaczynają się anegdoty, opowiadania. Wtedy też myśliwi wybierają króla polowania. Tego, który najwięcej zwierzyny ustrzelił.

Przed wojną tradycyjne łowy odbywały się w dzień wigilijny. Dziś rzadkość to wielka. Tylko starzy myśliwi dochowują zwyczaju. Otóż łowcy, by nie przeszkadzać w warzeniu wigilijnych potraw rankiem wymykali się do lasu. Honoru dobrego łowcy było, żeby wrócić z trofeum. Bowiem, jak się w dzień wigilijny darzy, tak i później bywa.

Przypominam sobie jedno z świątecznych polowań sprzed dwu laty. Gospodarzyłem wtedy łowcom. Po rozprawdzeniu myśliwych okazało się, że zabrakło dla mnie stanowiska. Ano, zdarza się. Aby nie przeszkadzać innym, pytam rozprawdzającego gdzie stanąć. „O tam w polu przy słupie”. Myślę sobie, będzie tu nawet spokojnie. Nie zdążyłem się rozejrzeć, gdy ruszyła nagonka. Nasłuchiwałem strzałów. Wtem, na wprost siebie ujrzałem trzy biegnące dziki. Zmierzyłem się do pierwszego, gdy za nimi wyskoczył odyniec. Szły na „szytych”.



Fot. — CAF

bez tego żyć. Gdyby mi przyszło opuścić te okolice, wróciłbym za wszelką cenę. Patrzę na dzisiejszych, młodych leśników. To nie ci sami, co kiedyś. Dla nich ważna tylko produkcja drewna. Plany, procenty, me-

wiem zabraknąć siana, owsa, żołądź, ziemniaków czy kasztanów. Wszystko na głowie strażnika. Z niecierpliwością oczekuje dnia obchodu. Nie rozstaje się ze swoją ulubioną strzelbą, dryllingiem. Taki już jest. „A bo to sie szkodnik trafi. No i selekcję trzeba robić kłusowników pogonić”. Od trzydziestu ośmiu lat towarzyszy poczynaniom meża pani Katarzyna. Również zapalona miłośniczka lasu. Zresztą, teraz niewiele czasu wolnego im pozostaje.

Kilka razy do roku zjeżdżają na polowania do państwa Zajączkowskich myśliwi z zagranicy. Dla kraju cenne dewizy a dla pana Romana — radość. Żadna choroba nie ima się go wtedy. Gotów codziennie wychodzić do lasu. Przygotowuje polowania starannie. Bezbłędnie podprowadza myśliwych do zwierzyny. Umie to robić. Nic dziwnego że nazywają go tu „artystą-myśliwym”. Bo też nim jest. Zna las jak własna kieszeń. W całej okolicy nie ma lepszego myśliwego i leśnika.

Oglądamy wspólnie liczne pamiątki. Zdjęcia uratowanych i wychowanych zwierząt, trofea myśliwskie. Pocztówki, dowody pamięci wielu przyjaciół-myśliwych. Tradycja lasu żyje w rodzinie. Syn Zajączkowskich jest leśnikiem i myśliwym. O tym zawodzie marzą wnuczka. Oglądam z panem Romanem pokój myśliwski. Wspaniałe trofea. Wszędzie ich pełno. Wieńce, obrazy. Bliskie sercu pamiątki. A gdy przyjdą święta, zasiądą przy wigilijnym stole. Wspomną dawne czasy. Następnego ranka wyruszą na normalny, gospodarski obchód. Pan Roman i jego syn. A niedługo może już wnuki...



Czatu na niedźwiedzia

STANISŁAW MAŁECKI

Myślę, trzy przepuszczę — inni strzelają — ja wezmę odynca. Blisko mnie dochodziły do linii myśliwych a tu cisza. Kiedy odyniec zbliżył się na kilkanaście kroków wypaliłem. Padł w miejscu. Gdy podszedłem, byli już inni. „Takie trzy sztuki przeszły, a wy co?” Zaśmiali się. „Byliśmy bardziej zajęci. Chcieliśmy zobaczyć, co odyniec z tobą zrobi w tym pustym polu. Ano, widzieliście?”. Swoją drogą, duża była bestia...

WE WCZESNEJ młodości pracowałem na kolei. Przebywając u rodziny zetknąłem się z pracą leśnika. Nie było rady. Ukończyłem szkołę gospodarczo-leśną imienia Staszica w Warszawie. I uszyłem na pierwszą posadę. Leśniczkówką, którą objąłem od ludzkiej osady oddalona była trzy kilometry. Wokoło dziewicze lasy. Niedźwiedzie wilki bandy kłusowników. Prawdziwa szkoła życia. Przyszła wojna kilka lat na dalekiej północy. Potem armia. Szlak bojowy od Lenino aż po Berlin. W ostatnich walkach zostałem ciężko ranny w nogi. Po roku intensywnego leczenia stawilem się do pracy w leśnictwie. Musiałem. Nigdzie nie poszedłbym tylko do lasu. Dwanaście lat spędziłem w Górach Stołowych. Gdy nogi odmówiły posłuszeństwa, przyjechałem na równinę, do Wrzosów w nadleśnictwie Dębno. Tu doczekałem się emerytury.

Kocham las, zwierzynę. Nie mogę

try sześciennę. Nie dostrzegają piękna lasu. Zwierzę może zdychać z głodu, choroby, a oni się nie zajmą. Nie umięją. Nikt tego dziś nie uczy. Oczywiście, nie wszyscy są tacy. Podobnie z myśliwymi. Strzelają byle więcej mięsa zdobyć. Sens łowów, zdobycie trofeum — wieńców głów — zatracił się. Zanikła radość polowania. Przeciwny jestem łowom dla mięsa. Szanuję zwierzynę i jej orawa. Nie lubię, gdy dużo pada. Odszwały są konieczne dla zachowania równowagi w lesie. Dla selekcji pozbycia się chorej, ułomnej czy łalowej. Nie mam serca strzelać do drobnej zwierzyny, do saren. Przecież to prawdziwa ozdoba naszych lasów. Jak one by inaczej wyglądały. Za mocno związałem się z lasem by zgodzić się na gospodarkę rabunkową...

ROMAN ZAJĄCZKOWSKI sześćdziesięciosiedmioletni leśniczy w stanie spoczynku. Postać znana w całej okolicy. Gdy w nadleśnictwie mówi się o najlepszym leśniku i myśliwym zawsze pada jego nazwisko. Prawie pięćdziesiąt lat w zawodzie. Niespożyta energia umiowanie pracy. Teraz, gdy mógłby na stare lata odpocząć, znalazł sobie zajęcie. Oczywiście w lesie. Pełni odpowiedzialną funkcję strażnika łowieckiego. Opiekuna zwierząt. Gdy ostra zima okres najtrudniejszy. Dla pana Zajączkowskiego nie ma problemu. Co dwa dni wychodzi na obchód łowiska. Troszczy się o pańniki, lizawki. Nie może bo-



Iga Cembrzyńska:

ISTNIEJEMY

TYLKO

NA SCENIE



— Czy lubi Pani udzielać wywiadów?

— Nie. W okresie kiedy zdobywałam popularność, udzielałam ich dużo. Po latach spostrzegłam jednak, że z tych wszystkich wywiadów pozostały nic nie znaczące słowa. Nie lubię wywiadów, bo my, aktorzy, istniejemy tylko wtedy, kiedy jesteśmy na scenie. Mówić o tym jest szalenie trudno. To już należy do was, dziennikarzy i do publiczności, oceniać nas.

— Występowała Pani w teatrze, filmie, na estradzie. Gdzie czuje się Pani najlepiej?

— Nie jest dla mnie ważne, gdzie występuję, ale co robię. Jeżeli pracuję nad czymś, co sprawia mi przyjemność (nad ciekawym tekstem literackim), jeżeli pracuję z reżyserem, który ma interesujące propozycje, czuję się dobrze, jestem szczęśliwa. Wtedy staram się, żeby wszystko co robię, było twórczością.

— Ciągłe zyskuje Pani uznanie. Na ostatnim Festiwalu Jednego Aktora we Wrocławiu zdobyła Pani nagrodę specjalną jury...

— Po raz pierwszy występowałam w tego rodzaju imprezie i w tego rodzaju spektaklu: monodramie, w którym śpiewałam poezję. Pomysł takiego właśnie spektaklu narodził się po prostu któregoś dnia. Potem jednak były trzy lata ciężkiej pracy, żeby go zrealizować. Bałam się trochę, jak przyjmie ten spektakl publiczność, ale na ogół jest tak odbierany, jak chciałam. Zresztą, nie

występuję z nim na zasadzie przypadkowych spotkań aktorskich, ale przed publicznością przygotowaną na ten rodzaj przedstawienia. Jest to dla mnie zupełnie inne doświadczenie niż teatr, w którym każde przedstawienie jest niezmiennie. Tutaj w wielu miejscach improwizujemy — i muzykę, i śpiew.

— Nie pierwszy to Pani kontakt z muzyką...

— Każde słowo, nawet teraz, kiedy rozmawiamy, ma dla mnie swoją muzyczną barwę. Dlatego trochę inaczej niż to jest na ogół przyjęte, wyobrażam sobie teatr. Mam zresztą za sobą naukę w średniej szkole muzycznej: fortepian i śpiew.

— A studia aktorskie?

— Nie, nie marzyłam o nich od dziecka. Do szkoły teatralnej zdałam po roku filozofii.

— Jak było po studiach? Pierwsza ważna rola?

— W Teatrze Powszechnym, w sztuce Apollona Korzeniowskiego, jako partnerka Adama Hanuszkiewicza. Dwa lata po szkole. Bardzo byłam dumna. A potem... Wszystko jakoś równocześnie. Wie pani, jak to jest. Kiedy się kończy szkołę teatralną, zagra w jakimś spektaklu dobrze, to wchodzi się na zasadzie nowej twarzy. A jeżeli w dodatku potrafi się śpiewać...

— Ludzie chcieliby...

— Ludzie chcieliby wiedzieć, czy mam dzieci i męża. Proszę napisać, że kocham dzieci, ale ich nie mam. A moim mężem jest Andrzej Kondratiuk, reżyser. Nie chcę prowokować losu, ale jestem szczęśliwa. Obydwoje dużo pracujemy, a praca ta jest bardzo nerwowa. Ciągłe ktoś nas ocenia, oceny te są różne, a my też nie zawsze jesteśmy z siebie zadowoleni. Dlatego każdą wolną chwilę spędzamy na wsi, w lesie albo nad wodą, łowimy ryby, wypoczywamy z dala od ludzi. Tęsknimy bardzo za spokojem, ciszą, relaksem, a nie za zabawą, jak myślą niektórzy.

— Czym jest dla Pani aktorstwo?

— Pojmuję je jako pewnego rodzaju ekshibicję psychiczną, podpartą bogatą techniką aktorską. Po prostu nie umiem udawać na scenie i nie chcę udawać. Dlatego po każdym spektaklu jestem tak zmęczona, jakbym to autentycznie przeżyła w swoim życiu.

— Czy takie pełne obnażanie psychiczne nie bywa dla Pani niekiedy krępujące?

— Nie. Nie jest to dla mnie krępujące. Chcę po sobie coś pozostawić, przynajmniej dobre wspomnienie.

Rozmawiała: ZOFIA GEBHARD

Halina Mikołajska:

CHCĘ SIĘ SPRAWDZIĆ

— Przyznam szczerze, zdziwiłem się, widząc Pani nazwisko w programie wrocławskiego Festiwalu Teatru Jednego Aktora.

— To zrozumiałe. Nie specjalizuję się w monodramach. W swym 27-letnim stażu teatralnym, przygotowałam ich tylko dwa. Ostatni, który pan obejrzał, grałam parę lat temu około siedemdziesięciu razy na małej sali prób Teatru Dramatycznego w Warszawie.

— Jak do tego doszło?

— Zdecydował zwykły przypadek. To naturalne, że aktor odczuwa z czasem pewien niedosyt swojej pracy. W gronie kolegów, członków zespołu, w obsadzie staje się częścią mechanizmu. Ma w nim dość ograniczone możliwości realizacji własnej wypowiedzi teatralnej. Zaczyna więc szukać innych dróg kontaktu z wi-

dzem. Potrzeba tego odmiennego spotkania jest bardzo silna. W atmosferze intymności i przyciszenia budowanego przez siebie dramatu, aktor chce się sprawdzać. Pragnie powiedzieć widzowi: coś bezpośredniego, ważnego i osobistego. Czasem czyni to właśnie poprzez monodramaty. Tego, co robię, nie usprawiedliwiam teorią, formułą teatru jednego aktora.

— A tekst? Czy o wyborze też decyduje tu przypadek?

— Oczywiście. Nie szukam na siłę tekstów. Do spektaklu „Po długim czekaniu” wpadł mi po prostu w ręce. Czytając piękną i trudną powieść Tomasza Manna „Józef i jego bracia”, zwróciłam uwagę na urzekający prostotę i liryzm fragmentu. Zainteresowała mnie szczególnie. Wczytywałam się weń długo. Zaczęłam próbować. Stało się to pasjonujące. Trudny tekst stawiał coraz mniejsze opory. Złamałam powieść, jej ważką ludzką filozoficzną prawdą. Powiem szczerze, bałam się spektaklu w Polkowicach, w środowisku

górnictwym. Baczynym okiem obserwowałam, czy nikt nie wychodzi z sali. Nasłuchiwałam, czy nikt nie gwizda. Widzowie wytrzymał napór trudnego tekstu ponad godzinę. Fascynujące, bo wypowiedzi mej nie towarzyszyła przykuwająca uwagę poruszająca wyobraźnię scenografia, muzyka. Niewielki ruch, prosty gest, gra twarzą. Zaskakująca była reakcja słuchaczy. Ale to niewątpliwie wpływ prozy Manna.

— W festiwalu uczestniczyła Pani po raz pierwszy?

— Grałam poza konkursem, bowiem byłam zaproszona w skład jury festiwalu.

— Urzekła mnie Pani wielka kreacja aktorska w inscenizacji Claudela. J.kie dalsze plany?

— Trudno powiedzieć. Obecnie gram właśnie w „Punkcie przecięcia” Paula Claudela, na scenie warszawskiego Teatru Współczesnego. Nie pracuję na razie nad żadną nową rolą. Co dalej, pokaże czas.

— Dziękuję Pani za rozmowę. W imieniu Czytelników „Konkretów” i redakcji życzę wielu dalszych scenicznych sukcesów, następnych znakomitych ról.

— Jest mi niezwykle miło. Waszym sympatycznym Czytelnikom składam najserdeczniejsze pozdrowienia.

rozmawiał: STANISŁAW MAŁECKI

W CZWARTEK, 9 sierpnia, agencje prasowe przekazały dramatyczną wiadomość: pięciu polskich grotolazów, którzy zeszli w poniedziałek do jaskini Pierre Saint Martin i mieli powrócić w środę, nie wróciło. Zaginęli. Po czterech dniach pełnych niepokoju dowiedzieliśmy się, że wszystko skończyło się szczęśliwie. Francuscy ratownicy wydobyli Polaków na powierzchnię.

Czytelnicy odetchnęli z ulgą, a gazety zaczęły się prześcigać (wiadomo, kanikula!) w kolportowaniu „wiarogodnych” opisów przebiegu wydarzeń. Celowo ująłem słowo wiarogodnych w cudzysłów, ponieważ jedyni godni wiary informatorzy, czyli uczestnicy wyprawy, zgodnie z powyższymi uprzednio planami, udali się do Anglii. Tak więc relacje prasowe oparte były jedynie na lapidarnych doniesieniach agencyjnych, komentarzach osób trzecich i na fantazji autorów wreszcie.

Najobszerniejszą publikacją, opatrzoną sztychami tytułem „Pięciu wspaniałych” pocztowały swych czytelników „Kulisy”. Jej autor, Piotr Rachtan, w zakończeniu pełnego niedomówień i sprzeczności artykułu, wyraził takie oto przypuszczenie: „Co naprawdę wydarzyło się w jaskini Pierre Saint Martin? (...) Całej prawdy dowiemy się — być może — dopiero po powrocie naszych grotolazów do Polski, jeśli zechcą ją ujawnić bez lukru”. Po powrocie do Polski grotolazi udali się do redakcji „Kulis”, aby zadośćuczynić życzeniom p. Rachtana, ale, ku ich zdziwieniu, nie interesowano się tam już wyprawą. Kanikula się skończyła. Na temat jeszcze niedawno głośniejszej wyprawy zapanowało w prasie milczenie.

CO NAPRAWDĘ wydarzyło się w jaskini Pierre Saint Martin? Oto próba opisu wydarzeń, sporządzona na podstawie ustnej relacji ich uczestnika, Macieja Partyki.

Na początek garść informacji, które wraz z reprodukowanym obok planem sytuacyjnym pozwolą czytelnikowi łatwo rozeznąć się w relacji. Jaskinia Pierre Saint Martin, leżąca w Pirenejach Atlantyckich została odkryta w 1952 roku. Do jej wnętrza prowadzi 320-metrowy komin, z wejściem zwanym Tete Sauvage. Jeszcze do roku 1971 uważano, że sy-



Fot. Marek Trzeclakowski

stemy kominów i korytarzy Pierre Saint Martin mają łączną głębokość 1152 m, poczynając od wylotu Tete Sauvage, na studni Parment kończąc. Później, w wyniku kolejnych eksploracji, okazało się, że faktyczna głębokość wynosi 1360 m. Najniżej położono studnia Arphidia łączy się z tunelem wykopanym przez Francuzów, którzy chcieli poprowadzić nim wodę do elektrowni, lecz później od-

wypadek nakazuje doświadczenie, a co w dalszej części relacji okaże się ważnym momentem.

Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z planem. Dopiero we wtorek zaczęły dziać się sprawy nieprzewidziane. Stanął jedyny w grupie zegarek, odtąd speleolodzy byli zdani na określanie czasu na wy-czucie, z czym zresztą radzili sobie

żywności i baterii). Nie było wśród ratowników lekarza, co Polaków mocno zastanowiło i zdziwiło. Francuzi pozostawili swego niedysponowanego kolegę i zawrócili. Następna ekipa, już lepiej wyposażona i z lekarzem zjawiała się w sobotę wieczór. Okazało się jednak, że wyjście zaplanowane jest na niedzielę. Dlaczego tak – nie udało się Polakom dobiec. Dopiero w poufnej rozmowie z kontuzjowanym ratownikiem wyszło na jaw, że telewizje francuska chce przeprowadzić bezpośrednią transmisję z akcji ratunkowej. Kiepskie musiało to być jednak widowisko, skoro przy wyjściu, zwłaszcza przy forsowaniu studni Tete Sauvage, Francuzi musieli się uciec do pomocy Polaków. Ratowali ratowali ratujących!

Tego samego dnia wieczorem mer pobliskiej miejscowości Arette wydał na część speleologów bankiet. Wzięli w nim udział, mimo niewatłiwego zmęczenia, wszyscy Polacy. Na przyjęciu zabrakło natomiast uczestników „akcji ratunkowej”. Zmorna ich przeprowadzona akcja.

Tak, w skrócie, przedstawia się przebieg wypadków w Pierre Saint Martin. Z Saint

PRZYGODA

Engrace Polacy udali się do Anglii, co było wcześniej zaplanowane i o czym wiedzianno zarówno w „Almaturze”, jak i we wrocławskim AKT. Dziwne więc, że autor artykułu w „Kulisach” nie zdołał się o tym wyjeździe dowiedzieć. Po powrocie, jak zaznaczyłem na wstępie, grotolazi wyrazili chęć opowiedzenia, jak się sprawy miały. Redakcja „Kulis” wykazała desinteressement. Tak więc moja publikacja jest w prasie polskiej pierwszą relacją opartą o informacje z pierwszej ręki.



JAN MAZUR

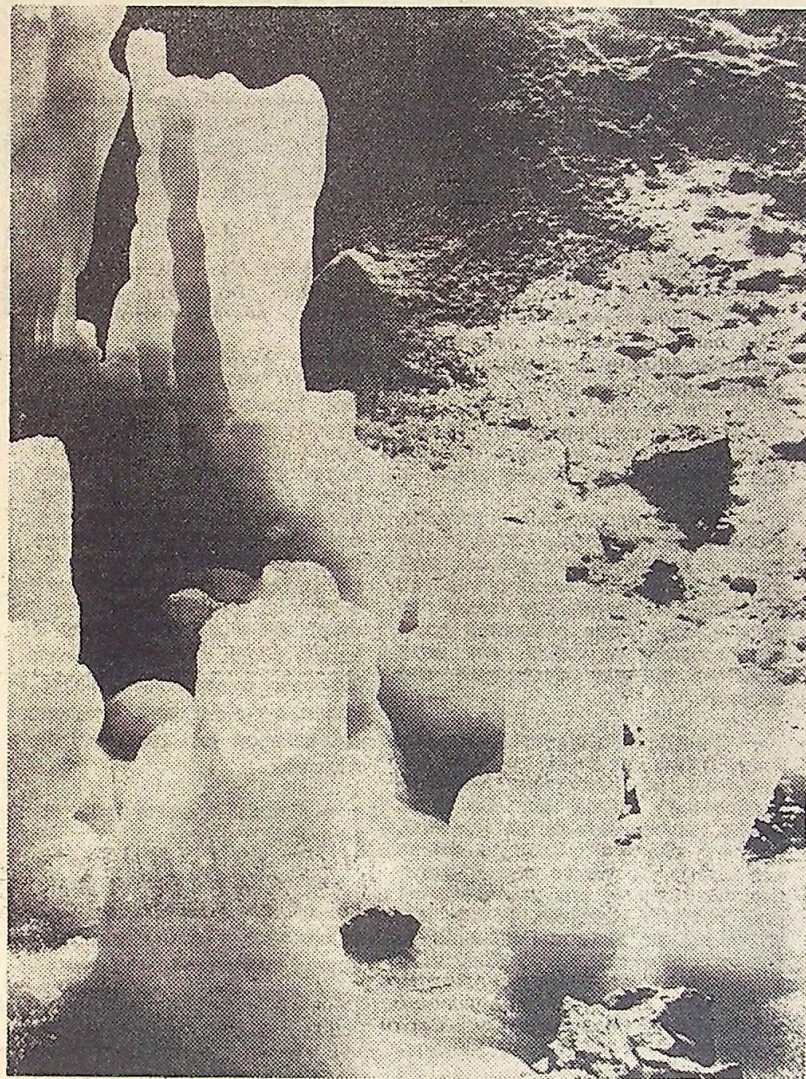
stąpili od tego zamierzenia. W ubiegłym roku czteroosobowa grupa polskich speleologów (w ich liczbie jedna kobieta!) dokonała przejścia całego systemu: od Tete Sauvage poprzez podziemną rzekę, sztuczny tunel – na powierzchnię. Wyczyn ten uznano za rekordowy. Tegoroczna wyprawa postawiła sobie za cel również przejście całego systemu, przy czym po dojściu do Arphidii grotolazi mieli zawrócić i wyjść na powierzchnię tą samą drogą, bez korzystania z tunelu, co było zadaniem trudniejszym – i gdyby się powiodło – Polacy zaliczyliby kolejny rekord. Poniedziałkowe zejście miało być wstępnym rekonesansem.

27 lipca autokarem „Almatur” wyjechało z Wrocławia dziewięciu grotolazów. Organizatorem wyprawy była Sekcja Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego. Polscy studenci jechali do Saint Engrace na zaproszenie swych angielskich kolegów, co jest o tyle ważne, że obydwie grupy, z uwagi na oczywistą szczupłość studenckiej kiesy, zobowiązały się wobec ARSIP (francuska organizacja speleologiczna zajmująca się m.in. koordynacją począć grup obcych) świadczyć sobie wzajemnie pomoc w razie potrzeby. Na ogół praktykuje się składanie wadium na pokrycie kosztów ewentualnej akcji ratunkowej. I to była jedyna formalność, jaką z ARSIP załatwiali Polacy. Faktycznej koordynacji dokonują poszczególne grupy między sobą. Polacy uzgodnili z wyprawą bułgarską, że wejdą do jaskini po jej wyjściu. Uzgodniono, że wrocławianie skorzystają z ubezpieczeń założonych przez Bułgarów i zdejmą je w drodze powrotnej. Nie jest więc prawdą (ten błąd powtarzały wszystkie gazety), jakoby polska wyprawa weszła do jaskini „na dziko”, nic nikomu nie mówiąc.

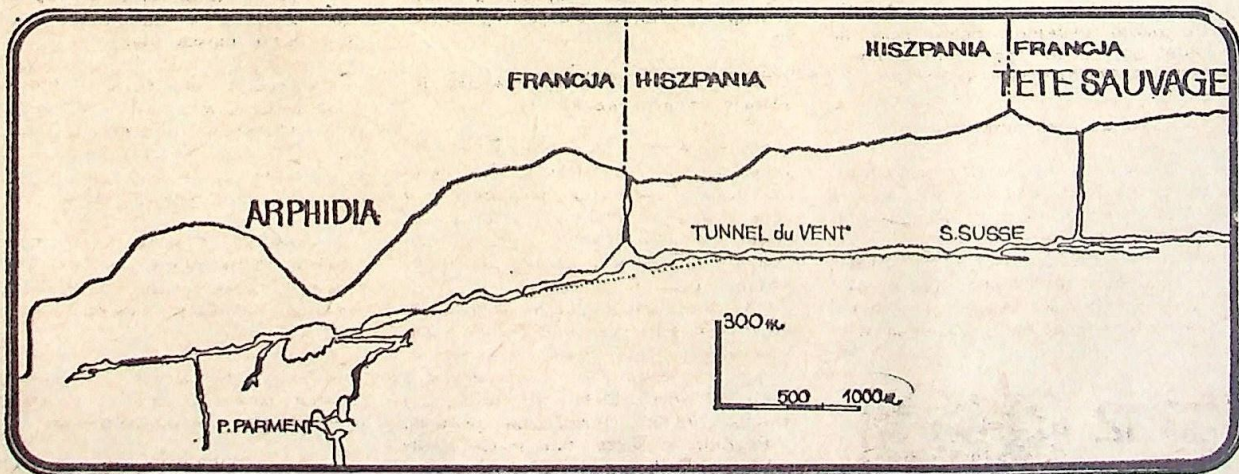
6 sierpnia, w poniedziałek o godzinie 16 pięciu grotolazów (Lesław Czarkowski, Andrzej Kopeć, Wojciech Micielić, Maciej Partyka – kierownik grupy i Ryszard Zybura) zeszło do jaskiń. Wyposażeni byli – wbrew temu, co się na ten temat dotychczas napisało – jak należy. I tak pontony ich ważyły nie 15, a 1,5 kg (umknął przecinek!), a więc były lżejsze, a nie cięższe od używanych przez inne grupy. Wreszcie zapas baterii do latarek mieli rozdzielony na dwie części, jak na tzw. wszelki

wcale dobrze. We wtorek około południa upadł i potłukł się Ryszard Zybura. Upadek był niegroźny, kontuzja prawie żadna, ale koledzy postanowili ulżyć mu w dźwiganiu sprzętu. Korzystając z okazji złożyli do pontonu wszystkie plecaki. Holował go podziemną rzeką Wojciech Micielić. I tu – przysnął to Maciej Partyka – grotolazi popełnili fatalny w skutkach błąd. Zapomnieli o przymocowaniu plecaków do pontonu. Gdy więc Micielić potknął się i upadł, plecaki wpadły do wody. Jednego z nich nie udało się wyłowić. W tym plecaku znajdowała się połowa zapasu baterii. Pozostała ich część była już poważnie uszczuplona. Speleolodzy zdali sobie sprawę, że w tej sytuacji nie może być mowy nie tylko o dokonaniu zaplanowanego przedsięwzięcia, ale i o powrocie na powierzchnię z miejsca, w którym się znaleźli (poblże Tunelu Wiatrów – Tunnel du Vent – patrz plan). Postanowili cofnąć się w okolice Sali Susse, gdzie uprzednio natknęli się na opuszczony biwak francuski, i tam czekać na pomoc. We wtorek wieczorem rozbili obozowisko. Znalezione karbid dawał światło i ciepło (w jaskiniach panują łacie egipskie ciemności, a temperatura nie przekracza 10 stopni powyżej zera). Dla zabicia czasu grotolazi oddali się grze w tysiąca kartami sporządzonymi z opakowań po makaronie.

W PIĄTEK około południa pojawiła się francuska ekipa ratunkowa. Zastala naszych speleologów w znakomitym zdrowiu i jeszcze lepszym samopoczuciu. Niestety, wspólny powrót na powierzchnię był niemożliwy, jeden z Francuzów był kontuzjowany, ekipa była niedostatecznie wyposażona (bez



Fot. Jacek Wolff





RYSZARD SZURKOWSKI:

ten krzyk?

— Ile dni w roku spędza pan poza domem?

— Łatwiej mi powiedzieć ile dni w roku spędzam w domu. Niecałe trzy miesiące. Osiemdziesiąt dni.

— Jest pan sportowcem — gwiazdą. Dzięki panu poznajemy i przeżywamy sport w sposób bardzo głęboki. Jest pan twórcą wielu niezapomnianych spektakli sportowych. Czy tęskni pan za tym, aby kibice przeżywali sport na podobieństwo sztuki, aby poza bliskiem sukcesu dostrzegali coś więcej?

— Głębsza refleksja jest niezbędna. Sport trzeba po prostu właśnie tak traktować, tak przeżywać. Niektórzy obserwatorzy mówią tak: „Co to za sztuka, gdybym tyle co on trenował, też bym wygrywał”. Sport to jednak coś innego. To wbrew powierzchownym pozorom nie jest zawód. Nawet przy wysokim wyczynie. To nie jest wyuczenie się zawodu i jechanie na tym wyuczonym poziomie. Cały czas owo mistrzostwo trzeba weryfikować, potwierdzać. Bronić. Trzeba walczyć ze słabościami z kryzysami. Trzeba być pewnym siebie. Tak. To jest niezbędne. Trzeba być pewnym tego co się robi, bo inaczej się przegrywa. Nie wiara w siebie to straszna rzecz. Zauważyłem, że sport szalenie pomaga w życiu. Zupełnie inaczej patrzą na życie ludzie, którzy nie uprawiali sportu. Kariera sportowa to po prostu skrót życia.

— Jest pan człowiekiem sławnym, czy nie myśli pan czasami o tej chwili, kiedy minie...

— Ten krzyk? Do tego wszystkiego można się przyzwyczaić. Ludzie często radzą mi: „Powinien się pan wycofać. Bo przecież już tyle sukcesów. Najlepiej odejść w pełnej chwale”. Nie mogę się zgodzić z takimi poglądami. Przecież to nienaturalne. Bo może człowiek byłby nieprzygotowany na takie nagłe zejście z areny? Bo i ten krzyk nagłe by ustał. A druga sprawa to niedosyt. Bo może na drugi rok byłbym lepszy. Może forma

— Ponieważ nie jestem dziennikarzem sportowym, pozwolę więc sobie zauważyć, że różnie z tym bywa...

— Niestety. Dziennikarze działają bardzo często pod naciskiem kibica. Częściej dziennikarz pisze „pod kibica”, niż „pod sportowca”.

— Panie Ryszardzie, był pan w tym roku kilka razy w zagłębiu miedziowym.

— Dwa razy z wyścigiem w Lubinie. Miasto coraz ładniejsze. Ale dziwię się, że ciągle jeszcze tak mało słychać o sportowcach zagłębia. A szkoda. Warunki chyba są. Ludzie, którzy w zagłębiu ciężko pracują na pewno czekają z utęsknieniem na wielki sport. Myślę o sporcie, który jednocześnie propagowałby bardzo szeroko osiągnięcia zagłębia miedziowego. Sportowiec wysokiej klasy jest przecież jednocześnie ambasadorem kraju, okręgu, miasta, zakładu pracy. Ilekroć odnoszę za granicą jakiś sportowy sukces, w dziennikarskich relacjach znajdują się wzmianki o Wrocławiu i o moim zakładzie pracy — „Dolmelu”. Przydałoby się więc w zagłębiu kilku wybitnych sportowców, aby przy okazji ich zwycięstw pisało się i mówiło w całym kraju i za granicą o zagłębiu. Nad tym trzeba popracować. Ale korzyści będą oczywiście.

Uważam, że w zagłębiu powinno rozwinąć się na początku kilka mocnych sekcji. O ile wiem, jest już boks i piłka nożna. Trzeba pomyśleć o jeszcze lepszym wydaniu. Brakuje moim zdaniem w zagłębiu kolarstwa. Kolarstwo jest chyba najlepszym ambasadorem regionu. Chętnych do sekcji z pewnością nie zabraknie. Ktoś powinien o tym pomyśleć.

— Dziękuję za cenne uwagi. Myślę, że skorzystają z nich działacze sportowi zagłębia. Niech mi pan jeszcze powie, co przyniosło panu do tej pory najwięcej satysfakcji?

— Spełnianie się marzeń. A więc po kolei. Wyścig Pokoju. Najpierw marzyłem o udziale. Spełniło się. Później marzyłem o zwycięstwie. Spełniło się. Niektórzy twierdzą, że w nadmiarze. Później marzenie o mistrzostwie świata. Jest...

— Życzę panu spełnienia następnego z kolei marzenia.

Rożmawiał: STANISŁAW PELCZAR

Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI



NORBERT SZURKOWSKI:

JA JESTEM LEPSZY

— Ile masz lat?

— Trzy.

— Czyzysz się, kiedy tatuś wygrywa?

— Ja wygrywam z tatusiem.

— To niemożliwe! Tatuś jest mistrzem świata.

— Ja jestem lepszy. Wygrywam w piłkę.

— Oglądasz zawody kolarskie w telewizji?

— Oglądam. Babcia płacze. Mama płacze. A ja nie. Tatuś i tak wygra.

— Przepraszam cię za to, że odciągnąłem cię od zabawy. Czy to twój pierwszy w życiu wywiad?

— Tak.

— Spodobało ci się udzielanie wywiadów? Lubisz dziennikarzy?

— Nie. Lubię bajki.

— Oglądasz w telewizji?

— Bolka i Lolka. Inne są brzydkie.

— Lubisz, kiedy tatuś wyjeżdża na wyścigi i wygrywa?

— Lubię jak przyjeżdża.

— A co lubisz najbardziej?

— Grać na bębnieku.

— Masz bębenek?

— Tatuś mi przywiózł.

— Umiesz jeździć na rowerze?

— Tak.

— Jeździłeś już razem z tatusiem?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo ja jestem lepszy.



Ewa Szurkowska.

Ryszard Szurkowski.

Norbert Szurkowski.

Redakcja „Konkretów” wspólnie z komitetami kultury fizycznej i turystyki w Bolesławcu, Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie, Wołowie i Złotoryi ogłasza plebiscyt na 10 najlepszych sportowców i 5 najlepszych trenerów zagłębia miedziowego roku 1973. Poniżej prezentujemy kandydatury 38 zawodników i 19 trenerów wysunięte przez poszczególne PKKFIT-y w porozumieniu z klubami i organizacjami sportowymi. Z tej listy prosimy o ustalenie swoim zdaniem najlepszych, najpopularniejszych sportowców.

Typy na kartkach pocztowych, uzupełnione dodatkowym kuponem, prosimy nadsyłać na adres: **legnicka redakcja „Konkretów”, Rynek 51, 59-220 Legnica**, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 stycznia 1974 r. (decyduje data stempla pocztowego). Kupony plebiscytowe będziemy również zamieszczać w numerach styczniowych „Konkretów”. Zakończenie plebiscytu nastąpi 16 lutego, a organizatorzy przygotowali wiele atrakcyjnych nagród.

AKROBATYKA

Dionizy ANDRZEJAK (LKS „Victoria” Jawor) – mistrz Polski w dwójkach i czwórkach, 15 razy reprezentował barwy narodowe, mistrz sportu.
Edward ANDRZEJAK (LKS Jawor) – mistrz Polski w czwórkach, dziesięciokrotny reprezentant kraju.

Lesław ANTONOWICZ (Górniki Złotoryja) – złoty medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w dwójkach i czwórkach, reprezentant Polski.

Piotr BIEGAJ (LKS Jawor) – zasłużony mistrz sportu, mistrz Polski w dwójkach i czwórkach, 15 razy występował w reprezentacji kraju.

Jan GAIDA (LKS Jawor) – mistrz Polski w czwórkach, sześciokrotny reprezentant kraju.

Sławomir HALADA (Górniki Złotoryja) – złoty medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w dwójkach i czwórkach, reprezentant Polski.

Jerzy PILCH (LKS Jawor) – mistrz Polski w skokach na trampolinie, 16 razy występował w reprezentacji Polski.

Halina WIĄCEK (LKS Jawor) – mistrzyni Polski w skokach na trampolinie, piętnastokrotna reprezentantka kraju.

BOKS

Stanisław LECHOWSKI (BKS Bolesławiec) – reprezentant Polski, wicemistrz turnieju o „Czarne Diamenty”.

Mieczysław MASSIER (Miedź Legnica) – najlepszy pięściarz Legnicy, zdobywca pucharu dla najlepszego technika turnieju harburkowego.

Wiesław NIEMKIEWICZ (Zagłębie Lubin) – członek kadry narodowej, uczestnik indywidualnych mistrzostw Polski.

Zygmunt PACUSZKO (BKS Bolesławiec) – członek młodzieżowej kadry narodowej.

Witold POKUCIŃSKI (Rokita Brzeg Dolny) – najlepszy zawodnik sekcji bokserskiej Rokity.

Ryszard TOMCZYK (BKS Bolesławiec) – wicemistrz Europy z Belgradu, wicemistrz Polski, najlepszy zawodnik turnieju o „Czarne Diamenty”.

KOLARSTWO

Ryszard KOTWAS (Chrobry Głogów) – czołowe miejsca w wyścigach okraowych, wicemistrz okręgu w przełajach, brązowy medalista w jeździe indywidualnej na czas.

LEKKA ATLETYKA

Ludwik HAPPEL (WLKS „Nadodrza” Głogów) – złoty medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w biegu na 3 km, trzecie miejsce w mistrzostwach Polski w przełajach na 4 km, rekordzista okręgu w biegach na 2, 3 i 5 km.

Ryszard MACYSZYN (Zagłębie Lubin) – srebrny medalista spartakiady młodzieży w Krakowie w biegu na 1500 m.

Kazimierz PAWLIK (Zagłębie Lubin) – członek kadry narodowej w maratonie.

PIŁKA NOŻNA

Zygmunt BABIRECKI (Chrobry Głogów) – najlepszy strzelec zespołu, reprezentant okręgu.

Mieczysław BAK (Zagłębie Lubin) – najlepszy zawodnik Zagłębia.

Mieczysław DUTKIEWICZ (Górniki Złotoryja) – czł. reprezentacji Dolnego Śląska na Ogólnopolską Spar-

takiadę Młodzieży, złoty medalista tej spartakiady.

KAZIMIERZ DZIDO (Miedź Legnica) – najlepszy obrońca zespołu.

Władysław JUDZIŃSKI (Rokita Brzeg Dolny) – najlepszy zawodnik drużyny.

Władysław MOROCH (Miedź Leg-

NAJLEPSZY SPORTowiec I trener zagłębia miedziowego

nicaj – jeden z najlepszych piłkarzy Legnicy.

Julian MYCEK (BKS Bolesławiec) – kapitan najlepszej drużyny klasy okręgowej, podpora linii defensywnych.

Tadeusz NARBUTOWICZ (Stal Chocianów) – najlepszy zawodnik zespołu, czołowy snajper klasy okręgowej.

Józef URBANOWICZ (BKS Bolesławiec) – najlepszy napastnik drużyny.

PIŁKA RĘCZNA

Marek ANISZEWSKI (Miedź Legnica) – najlepszy zawodnik sekcji, a zarazem jej trener.

Bożena KAŻMIERCZAK (MKS „Cuprum” Lubin) – srebrna medalistka Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, członkini kadry narodowej junierek.

Sylwester KAZIMIERZ (Chrobry Głogów) – czołowy zawodnik drużyny.

Jerzy SOSIŃSKI (Chrobry Głogów) – wielokrotny reprezentant okręgu, czołowy zawodnik II ligi.

PODNOŚCENIE CIĘŻARÓW

Ryszard CIEŚLEWICZ (Górniki Polkowice) – rekordzista zagłębia miedziowego, czołowy zawodnik zespołu.

Ryszard RYŚKIEWICZ (LZS Wołów) – mistrz okręgu młodzików, najlepszy w drużynie.

TENIS STOŁOWY

Waldemar BETMAN (Zagłębie Lubin) – dwukrotny wicemistrz Polski, zdobywca trzeciego miejsca w grach mieszanych, mistrz Dolnego Śląska, czołowy zawodnik kraju.

Paweł DOMAGAŁA (Konfeks Legnica) – mistrz okręgu młodzików.

Alicja SKRZYPICKA (Zagłębie Lubin) – wicemistrzyni Polski w grze pojedynczej, mistrzyni w grze drużynowej, najlepsza zawodniczka okręgu w grze pojedynczej i mieszanej, członkini kadry narodowej.

ZAPASY

Józef SZOBOWSKI (Rokita Brzeg Dolny) – najlepszy zawodnik sekcji

uczestniczącej w mistrzostwach I i II ligi indywidualnej w stylu wolnym.

ŻEGLARSTWO

Ludwik TWOROWSKI (Energetyk Wały Śląskie) – aktualny wicemistrz Polski w klasie O'K Dinghy.

TRENERZY

Zygmunt BIEGAJ (LKS Jawor i Górniki Złotoryja) – założyciel sekcji akrobatycznej, trener kadry narodowej.

Adam BURY (Chrobry Głogów) – trener sekcji kolarskiej.

Jan GÁŁKA (Rokita Brzeg Dolny) – trener II klasy w zapasach, prowadzi drużynę uczestniczącą w I i II lidze indywidualnej w stylu wolnym.

Michał GARBACZEWSKI (Górniki Polkowice) – instruktor II-ligowej drużyny ciężarowców.

Józef GIERCZYCKI (Rokita Brzeg Dolny) – trener I klasy, prowadzi drużynę bokserską walczącą w lidze międzywojewódzkiej.

Janusz JEZIOR (Górniki Złotoryja) – ceniony trener piłki ręcznej, jego drużyna należy do czołówek ligi okręgowej.

Adam KAŻMIERCZAK (MKS „Cuprum” Lubin) – trener sekcji jazdy szybkiej na lodzie, wychowawca kadrowiczki Janiny Korawickiej.

Stanisław KOCHANOWSKI („Nadodrza” Głogów) – trener lekkiej atletyki, prowadzący szkolenie od 1963 roku.

Teodor KOŚCIOŁOWSKI (Energetyk Wały Śląskie) – instruktor żeglarskiego, wychowawca młodzieży.

Julian KRASIŃSKI (Cuprum Lubin) – od 1970 r. prowadzi zespół piłki ręcznej dziewcząt, wychowawca czterech srebrnych medalistek na ogólnopolskiej spartakiadzie w Krakowie.

Stanisław KROCZAK (Legniczanka) – założyciel i trener sekcji akrobatycznej.

Ryszard MATUSZAK (Chrobry Głogów) – trener II-ligowej drużyny piłki ręcznej mężczyzn.

Stanisław MERDAS (MKS Bolesławia) – trener lekkoatletyczny, czterech jego wychowanków startowało w spartakiadzie w Krakowie.

Gerard NOWAK (Chojnowianka) – wychowawca młodych piłkarzy.

Krzysztof PARYŁAK (Konfeks Legnica) – instruktor tenisa stołowego, wychowawczy młodzi.

Kazimierz PAŹDZIÓR (Zagłębie Lubin) – trener koordynator sekcji bokserskiej, która w 1973 roku awansowała do II ligi.

Jerzy SADOWSKI (Piast Legnica) – trener i wychowawca młodych szablistów.

Władysław SUCHOŃ (BKS Bolesławiec) – trener piłkarzy, którzy zdobyli mistrzostwo rundy jesiennej w klasie okręgowej.

Stanisław ZAGRODNIK (Miedź Legnica) – trener sekcji piłkarskiej.



NAJLEPSZY SPORTowiec I TRENER ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

GŁOSUJE:

imię i nazwisko _____

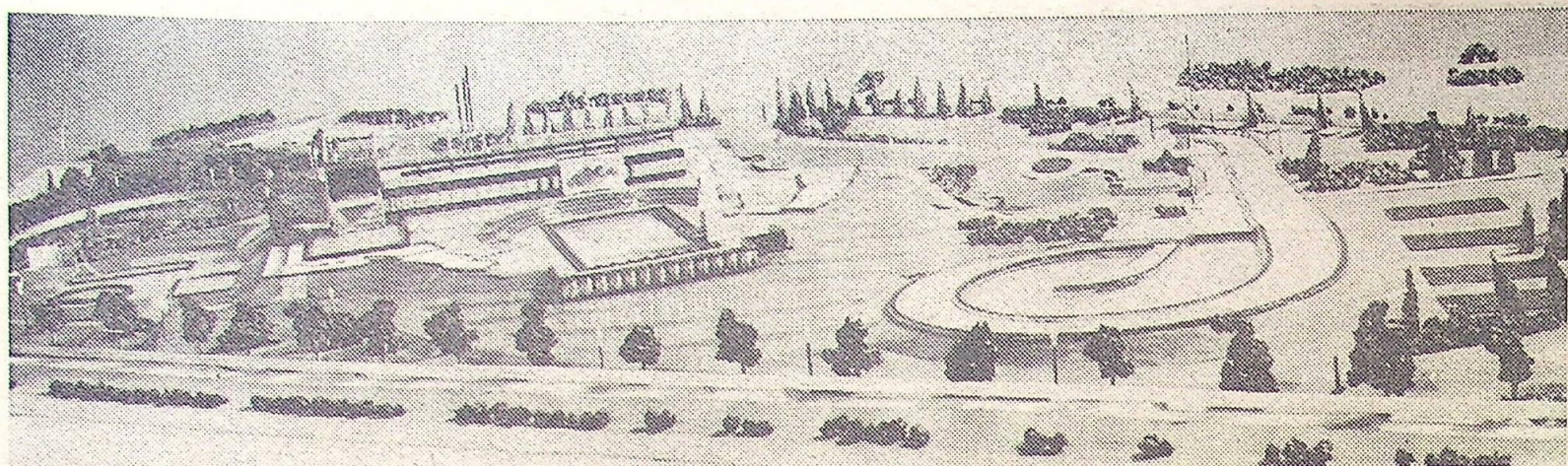
adres: _____



„Piłki”

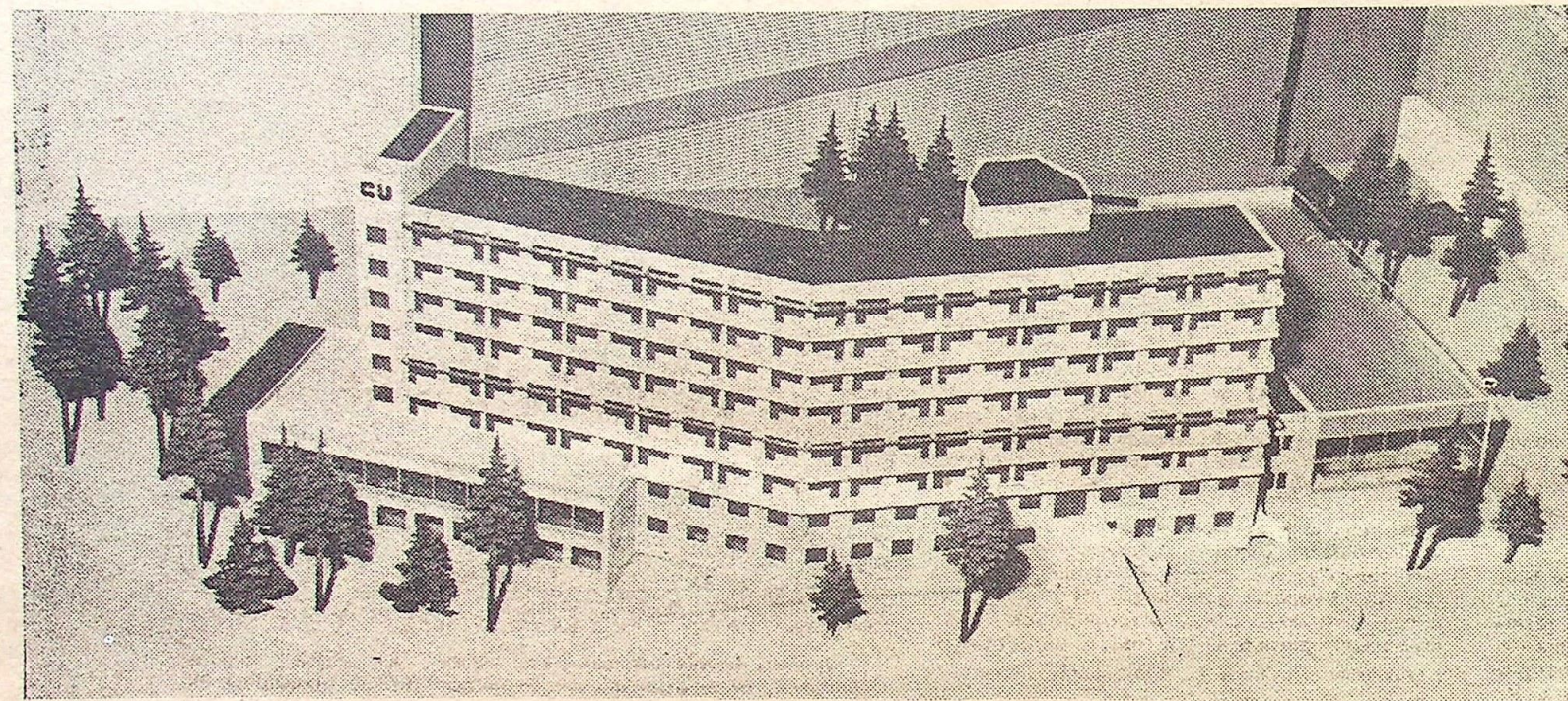
Fot. Eugeniusz Warminiński





Projekt Ośrodka Sportu i Wypoczynku w Polkowicach.

Fot. Tadeusz Matkowski



Tak będzie wyglądał dom wczasowy Huty Miedzi „Legnica” przy ul. Uroczej w Szklarskiej Porębie. 270 miejsc. Koszt inwestycji 50 milionów złotych. Początek budowy — 1974 rok.

Fot. Tadeusz Matkowski



Zieleniec ze względu na znakomite warunki śniegowe już teraz jest chętnie odwiedzany przez amatorów białego szaleństwa. Projektowane w tym rejonie inwestycje podniosą atrakcyjność tego terenu i... przybliżą go do zagłębia miedziowego.

Fot. Tadeusz Szwed



W planach uwzględnia się przede wszystkim „inwestycje szybkie”, dające możliwość obcowania z naturą.



W perspektywie każdy obywatel zagłębia miedziowego powinien mieć możliwość spędzenia w ciągu roku trzech tygodni na wczasach.

Fot. CAF

W GÓRACH, NAD MORZEM I TUŻ OBOK

WYPOCZYNEK i jego organizacja to ważny problem społeczny. Życie w warunkach wysokiej cywilizacji technicznej przepełnione jest „negatywnymi bodźcami”. Pojawiają się one szkodliwe napięcia układu nerwowego, stresy. Czas wolny powinno się wykorzystywać na usuwanie tych ujemnych skutków życia w cywilizowanym świecie. Wypoczynek po pracy nie może już być traktowany tylko jako luksus. Musi być zamierzonym, zorganizowanym działaniem na rzecz reprodukcji i ludzi pracy. Sprawy wypoczynku i rekreacji zajmują się obecnie w zakładach naukowych i organizacji społecznych. Coraz częściej mówi się w zagłębiu miedziowym o właściwym zorganizowanym wypoczynku. Coraz częściej są to rozmowy konkretne.

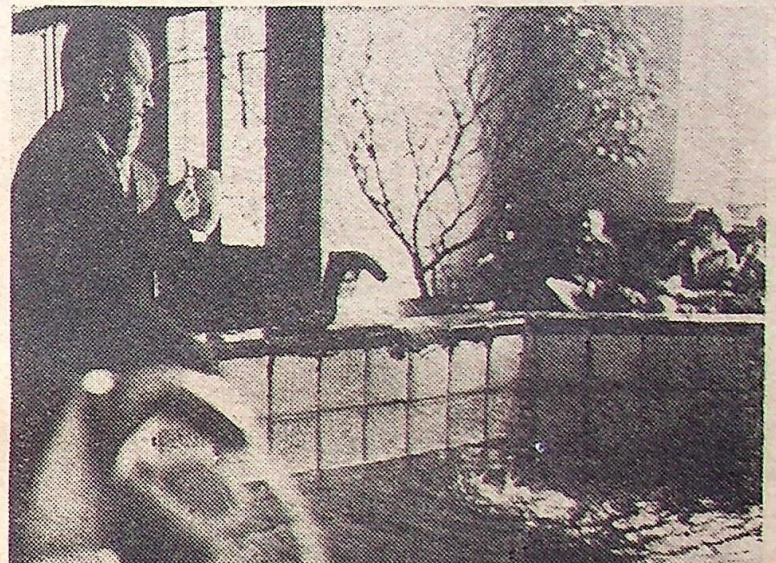
Zakłady Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi dysponują wczasowymi o łącznej ilości 670 miejsc (525 nad morzem i jeziorami oraz tylko 125 w górach). Stwarza to możliwość spełnia wczasów we własnych ośrodkach tylko 6,5 proc. załogi oraz jej rodzin. W związku z tym w roku 1972 wykupiono ponad pięć tysięcy skierowań na wczasy w biurach turystycznych.

Prowadzone są już prace przy nowych obiektach. W roku 1974 przybędzie 550 miejsc. Cieszyć musi kierunek wypoczynkowej ekspansji zagłębia miedziowego. Postanowiono bowiem większość inwestycji sytuować w rejonie Sudetów i Podsudecia. Oprócz własnych ośrodków zakładów kombinatu wymienić warto inwestycje, które powstają przy wydajnej pomocy KGHM: Parki Sportu i Wypoczynku w Lubinie, Polkowicach i Głogowie. Górniczy Ośrodek Sportowy w Lubinie, Zespół Sportowo-Widowiskowy w Lubinie, Ośrodek Sportów Wodnych w Małomicach, Ośrodek Sportowy w Polkowicach, Wesołe Miasteczko w Lubinie, Park Zabaw Dziecięcych w Lubinie, Hala Sportowo-Widowiskowa w Legnicy itp.

W pierwszej połowie listopada odbyła się w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi narada poświęcona organizacji wypoczynku załóg. W obecności sekretarza KW PZPR, Janusza Owczarka, władz gospodarczych i politycznych powiatów zagłębia miedziowego i powiatów Podsudecia, toczyła się rzeczowa dyskusja. Do szczegółowych zagadnień powracać będziemy przy okazji publikacji na temat wypoczynku.



Grupa działaczy z zagłębia miedziowego podczas gospodarskiej wizji lokalnej w Zielencu. Powstanie tutaj przy organizacyjnej pomocy Akademii Wychowania Fizycznego z Wrocławia, nowoczesny ośrodek wypoczynkowy. Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Wypoczynek nie oznacza beczynności, ale aktywną regenerację sił, przyrodolecznictwo. W latach 1975-80 przewiduje się m. in. budowę przez Hute Miedzi „Głogów” dużego sanatorium w Łądku Zdroju.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

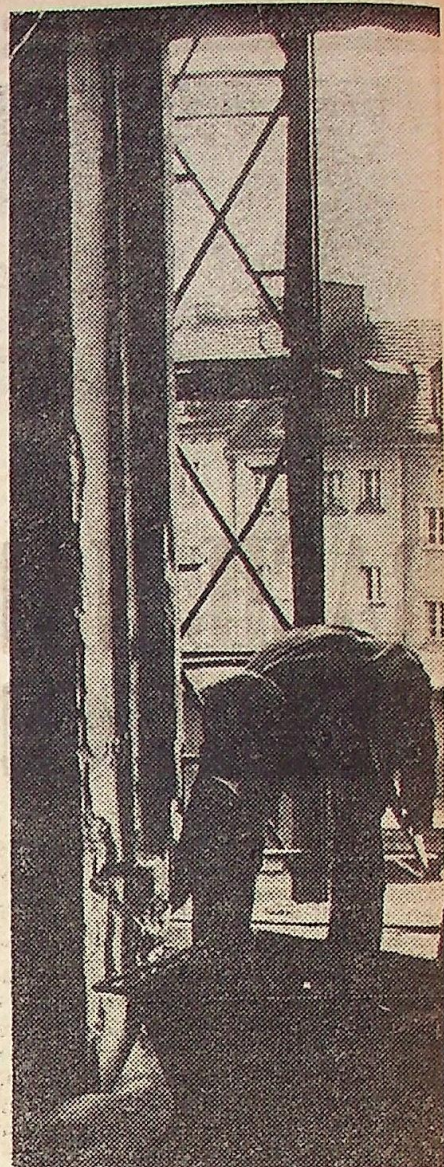
„Piszemy ten list w imieniu wszystkich mieszkańców miejsca zwanego hotelem robotniczym. Od wielu lat warunki panujące tutaj zakrawają na skandal. Szwankuje instalacja centralnego ogrzewania. Ciepła woda pojawia się średnio raz na dwa tygodnie. Pokoje wyposażone są po prostu nędznie... Jedyną rozrywką — telewizor w ciasnym pokoiku mieszczącym w najlepszym przypadku ledwie czwartą część mieszkańców... Wszystko razem wzięte stanowi niechlubną wizytówkę miejsca, które w tej chwili ma być naszym domem — gwarantować wypoczynek po nielekkiej przecież pracy...”

LUBIN, Ulica Hanki Sawickiej 5. Hotel robotniczy Kombinatoru Budownictwa Ogólnego. Oglądam jego pomieszczenia w towarzystwie kierownika hoteli oraz sekretarza Rady Zakładowej KBO. Długie, ponure korytarze, których jedyną „ozdobą” są rdzawe plamy po zaciekach. Dziesiątki drzwi. Te drzwi dzielą się na trzy rodzaje: z szybą, z nie pomalowaną dyktą zamiast szyby i z dyktą zamalowaną. Za drzwiami bliźniaczo do siebie po-

odartym z farby stole, puszka po fladrze w pomidorach, pełniaca rolę popielniczki. W innej naderwany zlewozmywak trzymający się „na słowo honoru”. Zaledwie trzy kuchenki elektryczne na 220 osób. Na dodatek jedną kuchenkę znajdujemy nie w kuchni, a w pokoju. Czy te trzy kuchenki to nie za mało? — Wystarczy! — zgodnie i z przekonaniem twierdzą kierownik i sekretarz... — Za mało! mówi jeden z mieszkańców — wieczorem to taki przy nich tłok, że nie można się docisnąć!

bo zupełny ich brak. W umywalni na trzecim piętrze, w kącie, kupka guzu i wykuta dziura w posadzce. — W zeszłym tygodniu usuwaliśmy awarię — tłumaczy kierownik... Krany z wodą ciepłą i zimną. Jest tylko zimna. Z ciepłą są rzeczywiście kłopoty. Zobowiązane do jej dostarczania Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Ciepłej nie po raz pierwszy nie wywiązuje się ze swojego obowiązku. Nie pomagają ciągłe interwencje. W piśmie wysłanym przez KBO trzeciego grudnia, czytamy między innymi:

„W związku z tym, że w dalszym ciągu brak jest ciepłej wody w hotelu robotniczym prosimy o podanie przyczyn i odpowiedzialnych za taki stan rzeczy. Jednocześnie odmawiamy zapłaty za ciepłą wodę”. Mimo prośby o „traktowanie sprawy za bardzo pilną” od 11 grudnia nie było



Nie samą pracą człowiek żyje.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk.

MIEJSCE ZWANE HOTELEM

MARIA SAMBORSKA

dobne pokoje. W każdym sześć łóżek (jedynie na III piętrze, pokoje są trzyosobowe), dwie szafy, stół, kilka krzeseł, nocne szafki. Na łóżkach nijakie, brzydkie narzuty. Szafy — najczęściej stare, często ledwo się już trzymające. W każdym pokoju w kącie pojemnik na odpadki typu „smok” — nadgryziony już przez rdzę. Goła żarówka pod sufitem, bo „klosze się wytłukły i nie można ich kupić”. Ani śladu firanek w oknach. „Właśnie są w praniu”...

Brudno na schodach, w kuchniach. W jednej z nich na zniszczonym,

Salka telewizyjna. Zaduch dawno nie wietrzonego pomieszczenia. Ciasno, jedno przy drugim ustawione krzesła. Kilka popielniczek dosłownie zarośniętych brudem. Okno zasłonięte ciemną „ażurową” ze starości tkaniną, telewizor. Oto całe zaplecze „kulturalne” dla 220 osób. Przepraszam! Jest jeszcze odgradzony kawałek korytarza. Kilka stolików i krzeseł pełni rolę „świetlicy”. Były podobno jeszcze kwiaty, ale zniknęły. „Ludzie wszystko niszczą” — mówią moi przewodnicy.

Umywalnie. Uszkodzone lustro, al-

ani odpowiedzi, ani... ciepłej wody. Administracja hotelu mówi więc o swojej bezsilności, a mieszkańcy, jak sami mówią, chodzą „niedomcy i niedopran”. Czują się nie bez powodu pokrzywdzeni.

Mówi się, że ludzie wszystko niszczą. Być może, że wśród 220 mieszkańców hotelu. Są i złośliwi wandal, ale z drugiej strony czego uczy ich hotel, co im daje? Jedynie miejsce do spania — przydzielone łóżko w brudnym, ponurym pokoju. Przy odrobinie szczęścia — jeszcze krzesło przed telewizorem.

Planuje się na przyszłość wiele: że organizacja młodzieżowa obejmie patronat nad hotelem — nota bene powtarza się to na każdym zebraniu, że radiofonizuje się pokoje, że zakupi się nowe meble, a nawet chodniki i tak dalej, i tak dalej. Na razie jednak, a jest tak od lat, w hotelu dla pracowników budownictwa warunki są co najmniej złe. Na pewno nie przyciąga to tak potrzebnych w Lubinie fachowców budowlanych, którzy jak wszyscy inni ludzie chcą nie tylko pracować, ale po ciężkiej przecież pracy odpocząć w kulturalnych warunkach. Niestety, w tej chwili jest to niemożliwe...

RANNYCH NIE BYŁO

TAKI wypadek może spotkać każdego. Ciebie... Jęgo... Mnie... 29 stycznia 1973. Wczesny ranek. Dzień jak wiele innych. Autobusami sunącymi w półmroku zdążają ludzie do pracy. Setki ludzi. W Lubinie widok sznuru przepelzionych sanów na trasie do Polkowic — to obrazek, do którego przywykliśmy. Natężony ruch i pędzące na przygaszonych światłach samochody, a w nich tłok, półmrok. Do pracy, jak wielu młodych górników, na pierwszą zmianę w tym dniu udaje się Ryszard Szpilewicz. Młody, w pełni życiowych sił górnik. Trzy tygodnie temu ukończył 29 lat. Ojciec dwojga dzieci. Z wykształcenia ślusarz, a z wojskowej praktyki kierowca, mechanik samochodowy.

Lubin skusił nie tylko perspektywą dobrej pracy, zarobków, mieszkania. Tu może jeszcze zrealizować jedno ze swych życiowych marzeń — uprawianie sportów lotniczych. W

zagłębiu mieszka od niedawna, od kilku miesięcy. W samym ZG „Lubin” pracuje od 29 listopada 1972 r. Normalnym „zwyczajem” przechodzi stopnie zapoznawania się z nowym zawodem na oddziale szkoleniowym. Mieszka w hotelu, w wynajmowanych przez zakład kwatery. Wiele godzin wolnego czasu spędza na lotnisku. Należy do aeroklubu. Silny i zdrowy. Czuję się optymistą. Ma przecież powody do zadowolenia — dobra praca, zdobycie licencji skoczka spadochronowego (20. XII. 1972). Snuje więc plany...

29 stycznia 1973 — poniedziałek — według grafiku przypada mu pierwsza zmiana. Przyjeżdża na szyb główny do pracy. Ale w tym dniu — ze względów osobistych — uzyskuje zgodę przełożonego na przesunięcie zmiany. Wraca do miasta, wraca jednym z autobusów PKS obsługujących pracowników przejazdu. Kogo się w nim zna, gdy nie jedzie się „własnym” kursem? Kierowca nie oświetla wnętrza wozu, wszak nie ma potrzeby. Przed Lubinem następuje zderzenie czołowe dwu autobusów. Ryszard Szpilewicz był pasażerem jednego z nich. Siedział na przodzie. W chwili zderzenia pa-

da i on do przodu. Uderza głową o jakąś metalową część. Potworny ból. Z wozu, oszołomiony, wydostaje się o własnych siłach. W takich momentach trudno o opanowanie, o rejestrowanie dokładne szczegółów. Ból, panika (padają głosy o niebezpieczeństwie pożaru), komentarze.

Tyle pamięta Ryszard Szpilewicz. Początkowo zamierza wrócić do domu, ale nie ma siły. Wraca autobusem MPK do zakładowej przychodni. Od tego momentu rozpoczyna się wielomiesięczne leczenie. Karta choroby jest obszerna: 29. I. — 3. II. — szpital powiatowy w Lubinie („wypisany w stanie dobrym”); 3. II. — 6. II. — szpital górniczy (znalazł się tu już późnym popołudniem); 6. II. — 21. II. — oddział neurologiczny szpitala w Leśnicy...

Po kilku miesiącach znów szpital górniczy w Lubinie (sierpień): „konsultacja neurologiczna potwierdziła podejrzenie o epilepsję”, a później szpital chorób układu nerwowego w Lubiążu i zaświadczenie, z 14 września 1973, doktora Tadeusza Matuszczewicza — „epilepsja symptomatyczna”, aktualnie konieczne przejście na rentę”. 1 listopada 1973 Ryszard Szpilewicz staje się oficjalnym rencistą II grupy inwalidztwa.

Od początku marca br. ofiara wypadku intensywnie zabiega o uzyskanie komunikacyjnego odszkodowania. Urzędnicy PZU mu współczują, ale nie mają absolutnej pewności, że Ryszard Szpilewicz jechał właśnie tym samochodem. Protokół powypadkowy służby drogowej MO

nie ma adnotacji o rannych. Komen-da nie została też przez służbę zdrowia powiadomiona, że w tym dniu udzielono osobom z wypadku pomocy. Gdyby pacjent miał choć złamaną rękę czy nogę, to co innego, ale rejestrować uderzenie w głowę! Są wprawdzie osoby, które Szpilewicz widziały po wypadku przy wozie, ale to nie wystarczy. Nie mogą one absolutnie stwierdzić, że był we wnętrzu, choć jedna z nich potwierdza fakt upadku kogoś, kto siedział na przodzie samochodu. Czy jadąc w ciemnym autobusie można z tyłu zapamiętać twarz? I to zupełnie kogoś obcego?

Oddział Wojewódzki PZU we Wrocławiu decyzją z 16 listopada 1973 r. odmówił prawa do odszkodowania „ze względu na niepotwierdzenie udziału poszkodowanego przez odpowiednie osoby (MO, posiadacz pojazdu, świadkowie)”. Ryszard Szpilewicz musi teraz sam udowodnić swą obecność w autobusie. Być może — że mimo silnych starań funkcjonariuszom MO nie udało się zbierać wszystkich danych. Z reguły świadkowie nie czekają na przyjazd radiowozu, nie kwapią się do zeznań.

Zwracamy się więc z apelem do pasażerów, którzy jechali wspomnianym autobusem, z prośbą o listowne lub telefoniczne skontaktowanie z redakcją lub radiowezłem zakładowym ZG „Lubin”. Taki wypadek może spotkać każdego. CIEBIE... JĘGO... MNIE...

TADEUSZ ROLLAUER

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

RICHARD Brocia III rzucił się wściekle na kozetkę, bił pięściami o ścianę i powtarzał ciągle to samo: Zabiję go... dopadnę wreszcie i zabiję... zabiję.

Lekarz poprawił się w fotelu stojącym u wejścia do kozetki. Trzeba to przetrzymać, pomyślał. Czekać aż padnie choć jedno słowo, które może stanowić klucz do zagadki. I oczywiście czekać na kryzys. Następuje zawsze, trzeba się tylko uzbroić w cierpliwość.

Reakcja obronna chorego, wyrażająca się we wściekłym napadzie nienawiści, powinna prędzej czy później słabnąć. Doktor Kessler starał się łagodnymi słowami wpłynąć na stan swojego pacjenta. Jak dotąd bezskutecznie. Wyobraźnia chorego podsycała stale wyimaginowanymi aferami miłosnymi jego żony stawiała za ciekły opór.

Trzeba wykazać cierpliwość. To jedyna metoda dojścia prawdy. Kuracja trwała już trzy miesiące. Był dopiero u początku dalekich i zawiłych ścieżek, którymi błdził umysł Richarda Brocia. Rozmowy lekarza z tym pacjentem zawsze kończyły się wybuchami wścieklej zazdrości. Obracały się wokół Lary, jego żony i jej kochanków. Nieodłącznym motywem, finałem niejako każdej opowieści była zemsta na tych, którzy go zdradzają.

Muszę wiedzieć więcej, trzeba go wyrwać z zakłętą kręgą rozumowania. Ale jak to zrobić? Doktor Kessler zdał sobie sprawę, że nie miał jeszcze do czynienia z takim trudnym pacjentem.

— Richie, na czym stanęliśmy? — Mówiliśmy o poprzedniej nocy, kiedy go prawie przyłapałem. Kąciki ust Brocia ściągnęły się w płaczliwym grymasie.

— W środę wróciłem wcześniej z kręgielni i zauważyłem go przy basenie. Podkradałem się przez ogród i przechodząc przez płot usłyszałem jej wyzywający śmiech. Był to zresztą ten sam facet, którego przydybałem nad jeziorem Hansona. Mówiłem panu o tym. Siedzieli razem w samochodzie. Niewiele brakowało, a byłbym go miał w swoich rękach...

— Tak, przypominam sobie — wtrącił lekarz ostrożnie — był wysoki, barczysty i miał niski głos.

Richie zaczął silniej bębnić w ścia-

nę. Lekarz wstał i zdjął oprawiony w złotą ramę dokument, by uchronić go przed upadkiem.

*Dr med. Bayne Kessler
Instytut Psychiatrii
Uniwersytetu Columbia*
głosił dokument. Lekarz cicho podszedł do fotela i zajął w nim miejsce. Richie podniósł się spoglądając badawczo na swego rozmówcę.

— Pan mnie wcale nie słucha — skarżył się płaczliwie.

Doktor Kessler westchnął, uśmiechając się jednocześnie przyniżnie.

— Ależ nic podobnego, Richie, słuchałem pilnie. Zawsze słyszę to, co trzeba.

Brocia wyciągnął z kieszeni kawałek białego płótna i zaczął nim zwycięsko wywijać. Doktor spojrzął z zainteresowaniem. Był to rzeczywiście mankiet. Ale do kogo należał? Richie niejednokrotnie przynosił takie trofea. Za każdym razem twierdził, że należały do kochanków jego żony. Była to więc zapalniczka innym razem chusteczka czy wieczne pióro scyzoryk, a nawet niedopalki papierosów. Nigdy na żadnym przedmiocie Kessler nie zauważył inicjałów, które mogłyby służyć jako dowód. Richie nie mógł też nigdy określić wyglądu tych, o których twierdził, że umizgują się do jego żony. Ścigał ich przeważnie nocą lub o zmierzchu; bywało, że umykali spłoszeni jego nadejściem.

NIGDY nie uda mu się przyłapać kogoś na gorącym uczynku. Działo się to natomiast w jego wyobraźni. Gorączkowej i żądnej zemsty. Zawsze też konstrukcja wynikająca z imaginacji doprowadzała do śmierci wroga. Jak rozwiązać tego rodzaju

gaty. Jego konto przekracza milion dolarów. Miałem wrażenie, że pan o tym wie? A zresztą, wszystko jedno. W każdym bądź razie wiem co widzę i następnym razem złapię to co zobaczę...

Tak, terapia nie posuwa się do przodu — pomyślał doktor Kessler. Jak można przystąpić do leczenia człowieka, kiedy nie ma się pewności na co on właściwie cierpi? Pierwotna diagnoza „chorobliwa, obsesyjna zazdrość” wydawała mu się jeszcze najbardziej adekwatna. A jednak? Co będzie, jeśli ta diagnoza okaże się fałszywa lub tylko częściowo prawdziwa? Jeśli imaginacje Richarda Brocia polegają na uzasadnionych podejrzeniach? Czy Lara go rzeczywiście zdradza? Bardzo dyskretna inwigilacja nie przyniosła nic ujemnego o życiu Lary. To jeszcze o niczym nie świadczy. Mogła być po prostu bardzo przebiegła. Doktor Kessler nie sądził wprawdzie, że jest na fałszywym tropie, ale nie mógł też takiej ewentualności całkowicie wykluczyć. Gdyby się więc mylił, trzeba by zastosować zupełnie inną terapię.

Należało coś przedsięwziąć. Trzeba przełamać przekłętą, zamkniętą koło. Kessler wstał i nachylił się nad pacjentem. Jego głos był teraz zdecydowanie ostry.

— Pan usiłuje mi bezskutecznie wmówić pewne rzeczy, Richie. I lepiej będzie jeśli pan przestanie również sobie wmawiać zdarzenia, które są tylko wytworem pańskiej wyobraźni. To do niczego nie doprowadzi, prawda?

Richie zrobił zdumione oczy. W odpowiedzi wyszeptał jedynie: Jak mam to zrozumieć?

— Pan wcale nie zamierza przyłapać tych facetów. Nigdy pan tego nie zrobi, po prostu dlatego, że jest pan tchórzem. Pan się boi prawdy, gdyż wówczas mógłby pan stanąć wobec czegoś ostatecznego, czegoś, czego nie mógłby pan znieść. Co to takiego, Richie?

BROCIA, którego oczy rozszerzyły się gwałtownie, podniósł się nagle z kozetki. Chciał być jak najdalej od doktora Kesslera. Na twarzy odmalowało się uczucie zawiedzonego zaufania i strachu. Gwałtownie zaprzeczając ruchem głowy.

— Ależ tak, Richie, trafiłem w sedno — kontynuował lekarz ostrym tonem.

— W swojej imaginacji, w swoich snach-życzeniach rozkoszuje się pan planami o zemście i morderstwie. Jednocześnie dociera do pana świadomość, że wobec rzeczywistości staje pan bezbronny i tchórzliwy.

— Nie! — wrzasnął Richie — pan mnie krzywdzi, doktorze. Pan się myli i to tak bardzo, że jest to aż śmieszne.

— Taaak? — Tak! I kiedy go złapię będzie pan musiał przyznać, że oceniał pan moją osobę fałszywie...

Doktor Kessler wzruszył ramionami.

— Przecież to takie proste powiedzieć się, kim on jest, Richie. Niech pan to tak urządzi jak wszyscy, proszę zatrudnić prywatnego detektywa.

Przez moment Richie zastanowił się. Potem jednak wymamrotał:

— Jak pan może, pan, lekarz radzić coś tak brzydkiego. Nie do wiary wprost!

— Intryguje mnie pytanie, dlaczego pan nie wpadł na ten prosty pomysł!?

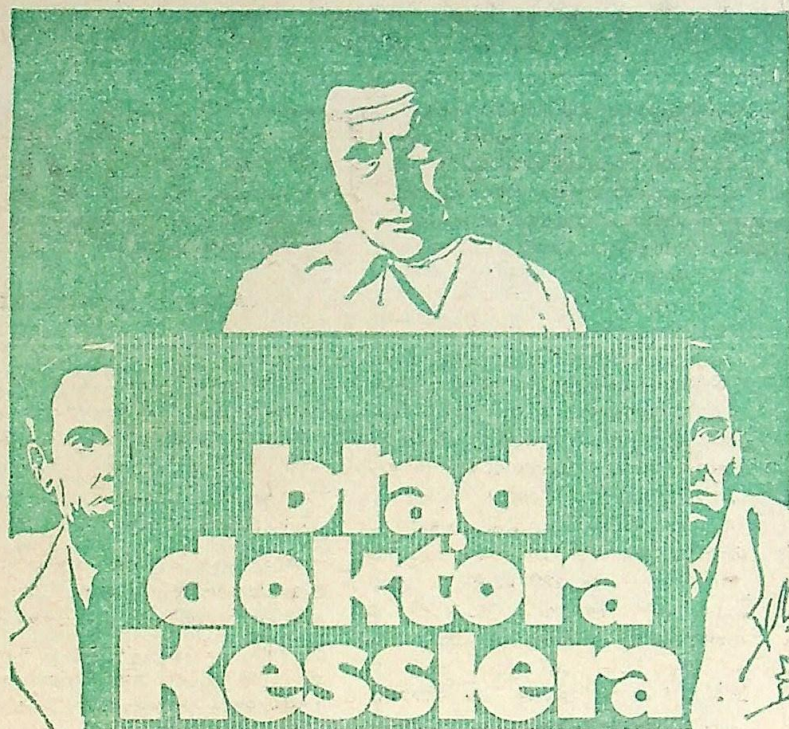
— Jak można przypuszczać, że pozwolę, aby jakiś obcy Larę inwigilował. Chodził za nią i wreszcie wyniuchał... podpatrzył, kiedy ona...

— Bardzo mi przykro Richie, ale czas pańskiej dzisiejszej wizyty upłynął.

Richard Brocia III wyprostował się ostentacyjnie.

— Rzeczywiście mój czas upłynął! — wyrzucił z siebie głosem pełnym nienawiści.

— Pan mi nie może pomóc, pan nawet nie wie, po co tu przyszedłem. Chyba się nie mylę? Przyszedłem tu-



Przy tych słowach sięgnął po notes.

— Proszę, niech pan kontynuuje. A więc przeszedł pan przez płot i co działo się dalej?

— Złapałem go, rozumie pan, doktorze. Złapałem! Gonilem za nim i chwyciłem za rękaw w momencie, kiedy chciał przeskoczyć płot. Wyrwał mi się jednak i znikł między drzewami. Oderwałem mu jednak mankiet. Na drugi raz nie poprzestanę na tym. Nie spocznę aż nie zobaczę go trupem. Może pan być o tym przekonany, doktorze.

obsesję? Chorzy umysłowo potrafią sprytnie budować dowody potwierdzające ich wybujałą wyobraźnię.

— Wie pan, doktorze, jak wpadłem na to, że chcieli się ubiegłej nocy spotkać? — spytał z przejęciem Richie.

— Nie, ale rad bym wiedzieć.

— Poprzedniego dnia, było to we wtorek, powiedziałem Larze, że jestem bardzo zmęczony. Udałem, że biorę tabletki nasenne, podczas kiedy naprawdę była to aspiryna. Przesypałem ją do pudełka od tabletek nasennych. Lara była bardzo troskliwa. Wreszcie udałem, że zasypiam. Po chwili nawet chrapałem. Potrząsnęła mną kilkakrotnie i będąc przekonana, że śpię głęboko, udała się do sąsiedniego pokoju, aby do niego zadzwonić. Podniosłem natychmiast słuchawkę, mamy jeden numer, ale kilka telefonów w różnych pokojach, między innymi w sypialni. Mogłem podsłuchać ich rozmowę. Zaplanowali spotkanie na środę. Był to ten sam głos, o którym już panu wspominałem.

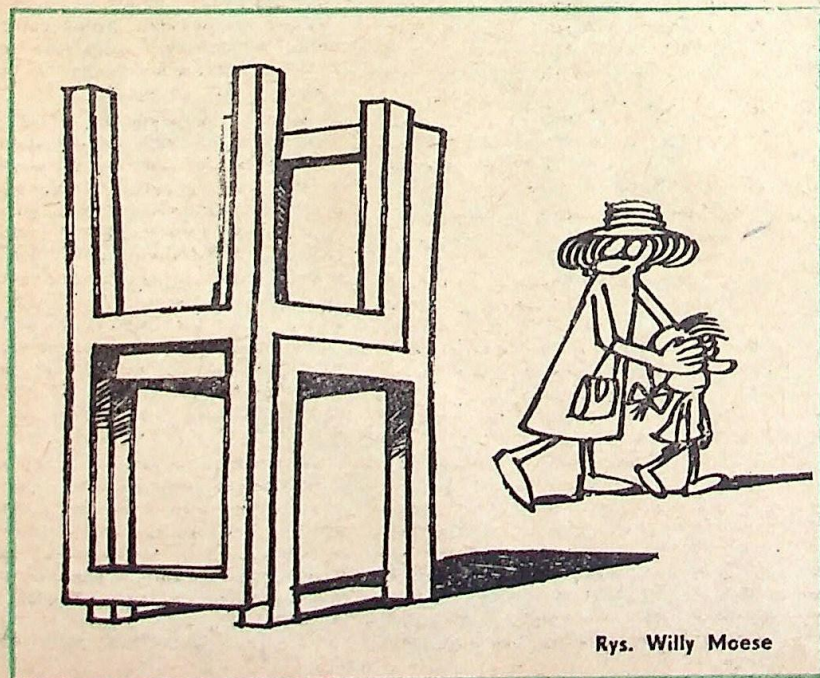
Doktor Kessler czuł, że traci cierpliwość.

— Lara oczywiście znowu wszystkim zaprzeczyła?

— Oczywiście! Zawsze to samo. Zawsze ma jakieś wykrętne wyjaśnienie. A może to jest jakieś sprzysiężenie? Może zmusili Larę do współdziałania? Usiłują mi wmówić, że zwiariowałem, że widzę mężczyzn, których w ogóle nie ma. Tak, to może być jakaś zмова.

— A jaki byłby motyw takiego postępowania? — spytał lekarz z powątpiewaniem.

— Pieniądze! Oczywiście, a coż by innego. Mój ojciec jest bardzo bo-



Rys. Willy Moese

(ciąg dalszy na str. 20)

taj, aby się dowiedzieć, jak mogę pomóc Larze. To ona jest chora. Twierdzi, że ja jestem wszystkiemu winien i nie zauważa jak bardzo sama potrzebuje pomocy. Ale pan tego nie zrozumie. Pan nie może mi pomóc i nie potrzebuje już pańskiej pomocy. Nareszcie wiem, co muszę zrobić.

— Proszę się nad tym dobrze zastanowić, Richie. Być może jutro będzie pan innego zdania. Mam nadzieję, że tak się właśnie stanie. Proszę do mnie zadzwonić, kiedy pan tylko zapragnie. A ponadto...

Richie nie czekał aż lekarz skończy zdanie. Zatrzasnął za sobą gwałtownie drzwi. Doktor Kessler zastanowił się przez chwilę, czy nie wybiec za nim. W końcu zrezygnował jednak i z uczuciem wyczerpania położył się na kozetce. Pulsujący ból atakujący prawą skroń był sygnałem ostrzegawczym. Wiedział, że ten ból pojawia się zawsze wtedy, kiedy był z siebie niezadowolony. Kiedy był niepewny lub wtedy, kiedy odczuwał lęk.

Lekarz podniósł się ciężko i podszedł do okna. Po raz pierwszy tego dnia mógł sobie pozwolić na chwilę wytchnienia. Od kilku godzin padał śnieg. Zapadający zmierzch i śnieżyca nie pozwalały dostrzec co działo się na ulicy. Kessler przyłapał się na tym, że jego myśli w dalszym

ciągu krążą wokół tego szczególnego przypadku. Czyżby mu groziła klęska? Przecież jak dotąd mógł się pochwalic u innych pacjentów nie lada sukcesami.

Usiadł za biurkiem i niezdecydowany sięgnął po książkę telefoniczną. Nerwowo przewracał kartki. „Flynn, Agencja Detektywistyczna, prowadzimy śledztwo we wszystkich sprawach. Gwarantujemy całkowitą dyskrecję”. Wykreślił numer i poprosił Flynną, aby natychmiast przystąpiła do pracy.

— Nie, to nic nie szkodzi, że jest piątek wieczór. Proszę oczywiście policzyć dietę za cały dzień. Tak, zgadzam się, oczywiście, pięćdziesiąt dolarów plus inne wydatki. Rozumiem, codziennie. Proszę do mnie natychmiast zadzwonić, jeśli dowie się pan czegoś ciekawego — Kessler odłożył słuchawkę. Odetchnął z ulgą.

W NASTĘPNYCH dniach dr Kessler tylko z trudem mógł się skoncentrować nad innymi pacjentami. Przyłapywał się na tym, że wyraźnie oczekuje telefonu. Richie natomiast nie pojawił się ani w poniedziałek, ani też w następnym terminie wyznaczonym poprzednio. Nie skomunikował się też ze swoim lekarzem telefonicznie.

W czwartek zadzwonił nareszcie detektyw Flynn.

— Mogę pana zapewnić, że pani Brocia nie była i nie jest wiarołomna. Jutro przedstawię panu mój pełny raport. Chciałbym przedtem wyjaśnić jeszcze pewną sprawę. Coś tam bowiem, doktorze, nie jest w porządku.

— Ale o co chodzi?

— Usłyszysz pan to jutro ode mnie, doktorze.

Nazajutrz, tuż po jedenastej, kiedy doktor Kessler pożegnał kolejnego pacjenta, w poczekalni pojawił się wysoki, barczysty mężczyzna.

— Doktor Kessler? — spytał uprzejmie.

— Tak, to ja, czym mogę panu służyć?

Mężczyzna pokazał legitymację.

— Inspektor Bates, wydział morderstw.

Kessler czuł, że robi mu się gorąco.

— Wydział morderstw? — spytał z niedowierzaniem.

— Aresztowaliśmy przed chwilą Richarda Brocie. Jest podejrzany o morderstwo. Zresztą to już nie podejrzenie, to pewność. Zna pan tego człowieka?

— Jest jednym z moich pacjentów.

— Tak, tak właśnie oświadczył. Doktor Kessler dotknął lewej skroni.

Znowu ten piekielny ból.

— Czy zechciałby mi pan powiedzieć, jak się to stało? Czy mógłbym się z nim widzieć? Chciałbym to zrobić możliwie szybko.

— On nie chce pana widzieć, doktorze — oświadczył inspektor — chciał natomiast, aby pan to przeczytał.

Przy tych słowach wręczył zdumionemu lekarzowi złożoną karteczkę.

„Drogi doktorze Kessler! Twierdził pan, że jestem tchórzem, że nie jestem zdolny to uczynić. A jednak przyłapałem go. Na szczęście tym razem byłem uzbrojony. Automatyczny karabin spisał się doskonale. Oddałem do niego siedem strzałów. Teraz nie będzie już zakłócał mi mojego spokoju. Wyrządził mi pan, panie doktorze, krzywdę, gdyż nigdy mnie pan nie rozumiał. Richie.”

— Bardzo mi przykro, ale nie mogłem przewidzieć takiego obrotu sprawy — głos lekarza zabrzmiał głucho.

— Kogo właściwie on zamordował?

— Po pierwsze swoją żonę.

— Larę?

— Tak, znaleźliśmy ją w piwnicy, zakopaną. Lekarz sądowy stwierdził, że zamordowano ją trzy miesiące temu. Drugą ofiarą jest pewien człowiek, który chciał ją odkopać. Brocia wszedł do piwnicy drugim wejściem i na miejscu zastrzelił tego wścibskiego gościa.

Inspektor pokazał lekarzowi wizytówkę.

— Widzi pan, o tu znajduje się pański numer telefonu. Co pan nam może o tym powiedzieć? Czy zna pan prywatnego detektywa o nazwisku Flynn?



skradziony okup

KARL obrzucił portret swojej żony spojrzeniem pełnym nienawiści.

„Że też muszę ją usunąć za to jedno, jedyne słowo” — pomyślał. Podczas sceny jaką miał z Kitty, sceny gwałtownej, padło właśnie to słowo, które zadecydowało o wszystkim. Carl kazał je sobie powtórzyć.

— Powiedziałam r o z w ó d — Kitty wycodziła to słowo przez zęby. — Jesteś, mój kochany, realistą i doprawdy dziwi mnie, że nie możesz pojąć, iż jest to jedyne rozwiązanie naszej sytuacji.

W tym wypadku Kitty myliła się bardzo. Istniało jeszcze inne rozwiązanie. Radykalniejsze i lepsze. Carl zdecydował się na nie po prawie bezsennej nocy. Powziął jedyną możliwą decyzję, uwzględniając wszystkie za i przeciw. Tak, poprosi o pomoc organizację DSB.

Dyskrecja-Skuteczność-Bezkarność. Te trzy znaczenia kryły się pod inicjałami organizacji. Była skuteczna w swoim działaniu i, co nie bez znaczenia, nie żądała zbyt wygórowanych stawek. Wystarczyło zapłacić 25 tysięcy dolarów, aby zapewnić sobie pogodną przyszłość.

Szczerze mówiąc DSB dysponowała doskonale dobranymi współpracownikami. Rozmawiający z Carlem w jego gabinecie, zawodowy morderca robił wrażenie gentlemena. Może nawet playboya, który tylko co wrócił z przyjęcia. Nie zdziwiłoby Carla zupełnie, gdyby odezwał się oksfordzkim akcentem. Na samym wstępie uspokoił swoje go zleceniodawcę.

— Nie interesują mnie powody, dla których chce pan usunąć swoją żonę. DSB nigdy nie miesza się w życie prywatne swoich klientów. Proszę pana jedynie o dokładne dane, które pozwolą nam dyskretnie i skutecznie wykonać przyjęte na siebie zobowiązanie.

Carl chciał sięgnąć po portret żony.

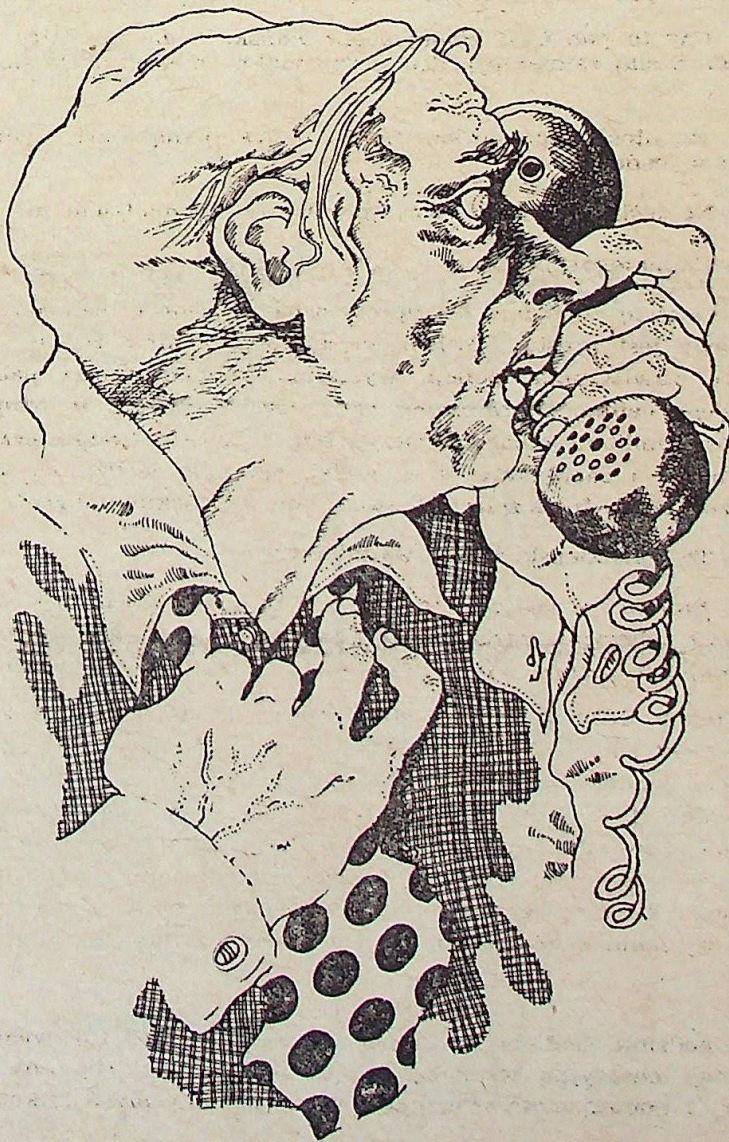
— Nie, broń Boże, żadne zdjęcie, żaden karteluszek, czy coś z tych rzeczy, które później mogą służyć jako materiał dowodowy.

— Muszę przyznać, że potrafi pan przewidywać każdą okoliczność.

— To jest po prostu podstawa naszej egzystencji.

Carl pofolgował swojej nienawiści. Kitty, jego żona była po prostu bestią. Inteligentną bestią. O tym jednak miał się Carl dowiedzieć dopiero później. Zbyt późno.

— Wycisnęła za mnie wszystko. I w dodatku za moją zgodą. Większość kapitału mojego przedsięwzięcia figuruje na jej nazwisko. Chciałem oszukać władze podatkowe, ale ona zrobiła to skuteczniej, ze mną. Kiedy została moją żoną, majątek mój wynosił 3 miliony dolarów. Teraz ona posiada dwa razy tyle, chociaż na początku była



biedna jak mysz kościelna. I pomyśleć, że harowałem przez tyle lat! Co mi zostało? No, może będzie tego milion, ale nie więcej. Oszukiwała mnie, w interesach także, a może przede wszystkim, z pewnym maklerem giełdowym. Makler to za łagodne słowo. To gracz, rekin! Bezpardonowo potrafi na Wall Street, sobie tylko wiadomymi sposobami, zamienić giełdową pogodę na strugi deszczu. Oczywiście deszcz dosięgał przede wszystkim mnie.

Carl wskazał na plan wiszący na ścianie.

— Mam szansę ponownego zdobycia pieniędzy. Proszę spojrzeć, kompleks turystyczny San-Domingo. Ten interes gwarantuje krociowe zyski. Muszę jednak zainwestować w niego trzy miliony dolarów w gotówce. Kitty nie tylko sprzeciwiła się pożyczce mi tej sumy, ale kiedy dowiedziała się o tym przedsięwzięciu, zawiadomiła swojego kochanka. Ten oczywiście przystąpił natychmiast do sprzątnięcia mi tego interesu sprzed nosa. To właśnie jest powodem, dla którego Kitty chce się ze mną rozejść. Zrujnować mnie i zostawić na lodzie. Taki jest plan tej bestii. Na szczęście nie mieszkamy w Newadzie. W tym wypadku bowiem miałaby sprawę rozwodową już załatwioną!

— Przypuszczam, że dziedziczy pan po swojej żonie? — spytał zawodowy morderca bez większego zainteresowania, tak, jakby chodziło o omówienie nieważnej klauzuli kontraktu.

— W tej chwili jeszcze tak — westchnął Carl — ale kiedy tylko wróci z Miami, chce natychmiast skontaktować się ze swoim adwokatem...

— Jeśli dobrze zrozumiałem, pańska żona nie może wrócić z Miami.

— Tak, tak to właśnie wygląda.

— Czy już się tam znajduje?

— Nie, odlatuje jutro rano o godzinie dziewiątej.

Gentleman zmarszczył lekko brwi.

— Szkoda. Uprowadzenie samolotu nie leży w naszych sposobach załatwiania sprawy. Zbyt duży rozgłos i zbyt duża konkurencja. Myślę, że powinniśmy skorzystać z prostego wypadku samochodowego. Musi pan wiedzieć, że dzięki naszej organizacji ilość ofiar w katastrofach samochodowych wzrosła w ostatnim roku o 0,8 procentu.

— Jestem przekonany, że zrobicie wszystko zgodnie z waszą dewizą „Dyskrecja-Skuteczność-Bezkarność” — podsumował rozmowę Carl.

Przystojny, elegancki mężczyzna zainkasował 25 tysięcy dolarów. Wstał z fotela i wyciągając do Carla rękę powiedział z rozbijającym uśmiechem: Nazywam się Frankie. Czy wolno mi panu z góry wyrazić swoje kondolencje?

Carl był wzruszony. Frankie to doprawdy facet dużego formatu.

X

Wieczorem Kitty raz jeszcze zrobiła scenę. Na szczęście ostatnią — pomyślał Carl. Nawet nie usiłował zahamować jej potoku słów. Był spokojny. Zawsze jest się niezwykle łagodnym wobec kogoś, o kim wiadomo, że umrze.

X

Nazajutrz Carl nieco wcześniej udał się do swojego biura. Jutro rozpoczynał się karnawał. Zamierzał więc szybciej skończyć pracę i gdzieś koło południa, po załatwieniu najważniejszych spraw, wyjechać na ryby. Wybierz jakieś uczęszczane miejsce, by w razie potrzeby mieć kilkunastu świadków, którzy potwierdzą jego obecność. Ba, wędkarski wręcz spokój. Carl uśmiechnął się do swoich myśli.

Krótko przed dziewiątą zadzwonił telefon.

— Czy to pan Carl Honeymoon? Pańska żona ma Kitty na imię? Miała dzisiaj zamiar o godzinie dziewiątej odlecieć do Miami, zgadza się?

— Na litość Boga, co się stało? — wykrzyknął Carl — zdarzył się jakiś wypadek?

— No, jeśli pan chce nazwać uprowadzenie wypadkiem, to...

— Co takiego!

— Mówię wyraźnie — uprowadzenie. I niech pan nie krzyczy. Sprawa jest prosta. Powiem więcej, tak banalna, że nie musi pan nawet zawiadamiać policji. Wystarczy, że poinformuje pan kasjera swojego banku. Dostarczymy panu żonę w zamian za okup w wysokości miliona dolarów. Oczywiście gotówką. Proszę przygotować pieniądze i zapakować je w małą, zgrabną walizkę. Myślę, że się zmieszczą. Jutro zgłosi się ktoś po nie w pańskim biurze.

— To jakiś kiepski żart — wydukał Carl.

— Śmierć nie jest żartem, panie Honeymoon. Niech pan wieczorem włączy telewizor, przekona się pan, że sprawa jest zupełnie serio. Jedna nieostrożność z pańskiej strony i zostanie pan wdowcem!

Ktoś po drugiej stronie odłożył słuchawkę. Carl przez kilka sekund nie mógł złapać powietrza. Był wściekły. Po pewnym czasie przemysłał jednak wszystko i uśmiech pojawił się na jego twarzy. To porwanie było wyrocznią losu. Losu szczęścia. Nie zapłaci jednego centa i zostanie wdowcem. Teraz nie musiał już uciekać się do pomocy organizacji DSB. Był przekonany, iż jest to poważna instytucja, która w wypadku, jeśli nie może wywiązać się z podjętego zobowiązania, zwróci mu wypłacone już honorarium.

X

O godzinie siódmej wieczorem komentator CBS zapowiedział specjalną, sensacyjną wstawkę. Na ekranie pojawił się inny reporter, który z ponurą miną oświadczył: Otrzymałmy przed kilkoma minu-

OPOWIADANIE KRYMINALNE

tami wstrząsający dokument. Chodzi o film nakręcony przez porywaczy. Tragiczną bohaterką jest Kitty Honeymoon. Nieszczęśliwa ta kobieta zwraca się do swojego męża i do całej Ameryki!

Następnie pojawiła się Kitty. Widać było, że jest w tragicznej sytuacji. Po bladych policzkach ściekały łzy. Serce Carla wykonało gwałtowną woltę. Jak gdyby z oddali słyszał jej głos. „Zabijaj mnie, jeśli nie wypłacisz okupu. Spełnij ich żądanie. Błagam cię w imię naszej miłości. Wiem, że posiadasz milion dolarów, którego żądają. Oni nie znają litości! Błagam cię, Carl i do zobaczenia”.

Carl wyłączył telewizor. Ten obłudny spektakl był wprost nieznośny. Co za aktorstwo! Ona śmie mówić, że mnie kocha. Sięgnął po środek uspokajający. Noc nie zapowiada się zbyt spokojnie.

Myśli Carla przerwał telefon. Apelowano do niego Liga Kobiet Amerykańskich Walczących o Emancypację. Następnie wtargnęli reporterzy z „Morning News” i „Sunday News”. Pojawiła się nawet jakaś daleka, okropna kuzynka. Oczywiście przybyli także agenci FBI. Dzwonek przy drzwiach wejściowych odzywał się raz po raz. O północy blisko trzydzieści osób kręciło się po mieszkaniu Carla. Nie znalazł schronienia. Gdzie by się nie odwrócił podtykano mu mikrofon lub błyskano fleszem.

— Zapłać! — wyrzucił wreszcie z siebie Carl, bliski załamania nerwowego. ZAPŁAĆ!

X

W wydaniach specjalnych dzienników dużymi literami krzychało to jedno słowo: ZAPŁAĆ! Reporterzy wstrząsającymi słowami opisywali tragedię. Wyciągali, nie wiadomo po co, jakieś szczegóły z ich pożycia małżeńskiego. Zwiertrzyli po prostu sensację, której żądała rzesza czytelników. Carl, na wpół przytomny ze zmęczenia, przerzucał wydania specjalne. Na dworze był karnawał. Jego odgłosy dochodziły aż tu, do gabinetu Carla. W pewnej chwili w drzwiach stanął ktoś w kostiumie clowna. Zabawna maska zakrywała twarz. Przybył nie miał jednak zamiaru wyciągnąć Carla w pochód karnawałowy przewalający się ulicą. Człowiek w masce przyszedł po pieniądze. Carl bez słowa wskazał na walizkę. Clown sprawdził zawartość, wziął walizkę pod pachę i opuścił gabinet w tanecznych podrygach.

X

Kitty opalała się na słonecznej plaży Bermudów, Frankie, zachowanym gestem, laskotał złocistym piaskiem jej smukłe nogi.

— Widzę, że ci tylko głupstwa w głowie, kochanie — odezwała się Kitty, przeciągając się lekko.

— Nie chcę, abyś myślał o mnie źle. Nie zrobiłam tego wszystkiego z chęci przeżycia przygody. Ten milion przeznaczony jest dla nas. Pozwoli nam zaspokoić nasze kaprysy. To będzie wspaniałe życie.

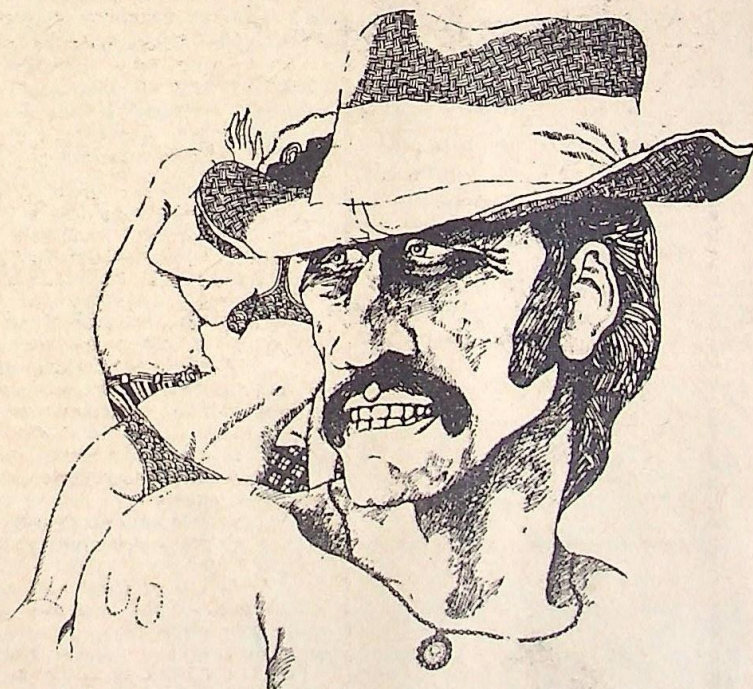
— Tak, wspaniałe życie — roześmiał się Frankie — i pomyśleć, że zainkasowałem 25 tysięcy dolarów, aby cię zabić. Czy sądzisz, że Carl pewnego pięknego dnia zażąda je z powrotem od DSB?

— Wierzysz w to, że DSB istnieje naprawdę? — odpowiedziała Kitty, obejmując w miłosnym uścisku partnera.

X

Ciemno opalony mężczyzna, leżący obok, robił wrażenie zatopionego we własnych myślach. Po ostatnich słowach jednak westchnął, podniósł się i bez pośpiechu podszedł do pawilonu, w którym był telefon.

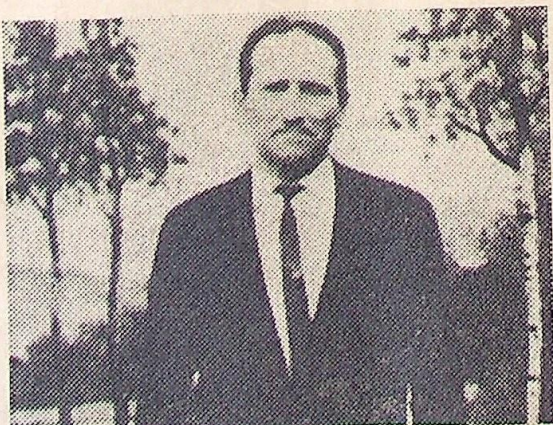
— Halo, centrala DSB? Proszę połączyć mnie z szefem. Wykryłem tego faceta który zepsuł nam interes wartości 25 tysięcy dolarów. Tak, niedługo opuścę plażę samochodem... Oczywiście, wykonam wszystko zgodnie z instrukcją...



HIMILSBACH:

Urodziłem się w małym miasteczku pod Warszawą dnia 31 listopada 1931 r., a wiadomo wszystkim, że listopad nigdy nie miał trzydziestu jeden dni, tylko zawsze trzydzieści. Mając lat jedenaście zostałem sam, bez rodziny i bez dachu nad głową. Od tej pory, tj. od roku 1942, zacząłem się włóczyć. Włóczyłem się przez okrągłe dwadzieścia pięć lat. Przez cały ten okres żyłem jak się dało, mimo że w swoim czasie znaleźli się życzliwi ludzie, którzy chcieli „wykierować” mnie na człowieka. Zostałem przyjęty na praktykę do piekarni. Przejmowałem, a na lato poszedłem na gajowego. Świeże powietrze, ptaszki, strumyk. Potem przyjęto mnie do warsztatu ślusarskiego. Poznałem wszystkie zamki, łącznie z takimi, jakie są przy kasach pancernych. Zabrakło mi sześciu miesięcy i zostałem „wyzwolony” w tym zawodzie. Na początku 1947 r. „położyłem się” i wyładowałem najpierw na „Toledo”, a potem w domu poprawczym. Tu czekałbym do dwudziestu jeden lat i stąd odszedłbym do wojska albo z powrotem do więzienia, gdybym się źle sprawował, ale sprawowałem się nienagannie i w nagrodę za dobre sprawowanie wysłano mnie do kamieniołomów. Tu skończyłem kurs kamieniarski, popracowałem kilka miesięcy i uciekłem. Po drodze skończyłem szkołę przysposobienia górniczego i w charakterze młodszego rełacza zjechałem na dół w kopalni „Boże Dary”. Stąd też nawiązałem i wyładowałem w Gdyni. Nie zawsze ciągnęła mnie woda, ale wtedy pociągnęła. Zostałem najpierw tragarzem, a dopiero potem marynarzem. I wtedy właśnie zacząłem pisać. I źle na tym pisaniu wyszedłem, bo nie wiedziałem jeszcze wówczas, że w żadnym środowisku nie lubią ludzi piszących, jeśli im za to nie płacą, więc pozbyto się mnie drogą awansu. Zostałem przeniesiony „w nagrodę” do Zw. Zaw. Prac. Żeglugi, później do pracy w organizacji młodzieżowej.

Nie myślałem już, że kiedykolwiek wrócę do kamieniarsstwa. Wróciłem i pracuję do dnia dzisiejszego. Latem pracuję, a zimą siedzę w domu i piszę. Piszę i będę pisał, choć mówiąc szczerze, to bardziej niż pisanie lubię swój zawód, bo wiem, że to, co zrobię w kamieniu, przetrwa mnie i moje książki, jakie myślę napisać.



WAWA

SZLIŚMY na rampę kolejową po węgiel: ja, Wawa i Heńka. Żeby nie pogubić się w nocy, szliśmy gęsiego, jedno za drugim, na odległość szeptu. Ja z Wawą byliśmy w jednym wieku. Heńka była starsza od nas o dwa lata. W sumie mielibyśmy czterdzieści osiem lat na wiosnę przyszłego roku, oczywiście jeśli by wszyscy dożyli do tego czasu.

Nie było jeszcze późno, ale już po godzinie policyjnej i dlatego idąc na rampę musieliśmy przekradać się przez śpiące podwórka i ogrody. Nie przedstawiało to wielkich trudności nawet dla Heńki, chociaż była w spódnicy, bo ludzie zaraz po drugim roku wojny porozbiegali w okolice wszystkie parkany i potamali je na opał. Idąc pod osłoną nocy tym bardziej byliśmy bezpieczni, że w mieście od dawna panował zakaz palenia światła przy niezastłoniętych oknach. Nawet na skrzyżowaniu ulic nie było światła. Jedyne, co zdradzało nasz marsz, to mróz i krzaki w ogrodach. Skuty mrozem śnieg jak tłuczone szkło trzeszczał pod butami, a po ciemku łamane gałązki krzaków bzu wydawały suche, krótkie trzaski, podobne do strzałów z broni małokalibrowej.

Heńka szła na przedzie, Wawa za nią, ja zaś zamykałem pochód i co kilkanaście kroków rozglądałem się na wszystkie strony, czy przypadkiem nie idzie ktoś za nami i nie śledzi nas. Byliśmy coraz bliżej stacji. Słyszeliśmy już wyraźnie gwizdki i nawoływania przetokowych, i skrzyp kół parowozowych na oblodzonych zwrotnicach.

Podeszliśmy prawie pod samą rampę, ale dalej we trójkę było już iść niebezpiecznie. Wartownik pilnujący węgla w każdej chwili mógł wziąć nas za partyzantów lub sabotażystów, którzy coraz śmielej pod bokiem Niemców podkładali miny pod szyny albo też — co zdarzało się o wiele częściej — rozkręcali je i wykolejali pociągi.

Staliśmy w kępce bzu. Na tle granatowego nieba widzieliśmy stąd jak na dłoni ciemniejszą postać wartownika. Ubrany jak kukła, w długi kożuch z wielkim kołnierzem i buty wartownicze spacerował wolno to w jedną, to w drugą stronę wzdłuż wysokiej hałdy węgla.

— Czekajcie tutaj, ja pójdę najpierw sama i zagadam go — powiedziała Heńka. — Wyjdziecie, dopiero jak przejdę razem z nim na drugą stronę węgla.

Obciągnęła na sobie lichą jesieneczkę przepasaną w połowie szmacianym paskiem od letniej sukienki, poprawiła na głowie chustkę, podwiązała ją mocniej pod brodą, rozdziawiając przy tym usta i brnąc po kostki w śniegu, ruszyła w stronę wartownika.

Na jej widok żołnierz zatrzymał się i ściągnął z ramienia karabin. Odbezpieczył go. Heńka śmiało szła prosto i zatrzymała się dopiero na kilka kroków przed nim. Chwilę stali tak na wprost siebie. Potem Heńka wyciągnęła worek zza pazuchy i na migi dała mu do zrozumienia, że potrzebuje węgla. Niemiec zrozumiał ją, dla animuszu roześmiał się głośno i z powrotem zarzucił karabin na ramię. Podeszedł bliżej do Heńki i oświetlił jej twarz latarką. Zaczęli o czymś rozmawiać.

Stojąc w ukryciu usłyszeliśmy w pewnym momencie krótki chichot Heńki, bardziej podobny do rżenia konia niż do śmiechu ludzkiego.

Wawa skulił się z zimna. Ręce schował w rękawy marynareczki, głowę wciągnął w ramiona i zaczął walić czubem jednego drewniaka w piętę drugiego na odwrót. Uciszałem go, jak mogłem, ale mróz był silniejszy od moich upomnień, a Heńka jak na złość stała w tym samym miejscu z Niemcem — nic nie wskazywało na to, że w ogóle kiedykolwiek przejdzie z nim na drugą stronę hałdy. Czyżby nie spodobała się Niemcowi? Być może że Niemiec ma w mieście jakąś kochankę na stałe, z mieszkaniem, szerokim łóżkiem i czystą pościelą. Jeśli tak się sprawy mają, to my niepotrzebnie stoimy tutaj na mrozie. Trzeba wracać do domu z pustymi workami. A w domu co?

Głód i zimno. Gdyby był węgiel, to można było część sprzedać na żarcie, a część zostawić sobie na opał, do chwili, kiedy znów się przyjdzie na rampę.

Zacząłem modlić się w duchu o to, żeby Heńka spodobała się Niemcowi, i widocznie łaskawy Bóg wysłuchał mojej modlitwy, bo kiedy skończyłem zdrowaśnię, Niemiec objął ramieniem Heńkę, i tu, gdzie stali, chciał ją powalić na śnieg. Dziewczyna mimo młodego wieku i szczupłej budowy, twardo trzymała się na nogach. Niemcowi przy tym przeszkadzał karabin, który co chwila, przy każdym ruchu, zsuwał się z ramienia.

Dziewczyna według umowy z nami dotąd stawała mu opór, dopóki nie przeszli na drugą stronę hałdy, a kiedy po długim czekaniu wreszcie zginęli nam z oczu i nie pokazali się więcej, wyszliśmy z ukrycia. Chytkiem, po ciuchku podeszliśmy pod zwalnię. Skutą mrozem powłokę brudnego śniegu na węglu musieliśmy zrywać gołymi rękami. Wiedzieliśmy na szczęście, jak się do tego zabrać. Najpierw trzeba było wygrzebać w powłoce dziurę aż do spodu, wsadzić w nią rękę a jeśli można było, to nawet obie. I z całej siły jak najostroźniej, poderwać do góry. Całymi płatami odwalaliśmy zbrudzony śnieg, żeby dostać się do węgla. Skostniałe ręce podobne były bardziej do szponów orla. W żaden sposób ani ja swoich, ani Wawa swoich nie mogliśmy rozprostować. Pod śniegiem była gruba kostka. Długo moczyłem się z wielkim i połatany jak nieszczęście workiem, zanim udało mi się go wyciągnąć spod kurtki i rozłożyć przed sobą tak abym swobodnie mógł zaarniać do niego węgiel obiema rękami. Napelniliśmy worki naiciszej, jak tylko było można. Dziś już nie pamiętam, który z nas wtedy pierwszy, ja czy Wawa, usłyszał najpierw rozmowę, a potem dopiero zobaczył tamtych. Zaszli nas po prostu jak zwierzęta, na odległość skutecznego strzału. Szli we czterech, jeden za drugim, dopalając ostatnie papierosy przed obiciem wartu.

Nieopisany strach mnie pierwszego poderwał z kolan. Wawa jeszcze klęczał nad swym workiem. Wyprostowany, z rękami podniesionymi do góry, zbiegłem z nasypu rampy i rzuciłem się w stronę krzaków bzu. Zanim to jednak uczyniłem, zdążyłem jeszcze spojrzeć na Wawę. Moczył się z workiem. Chciał wysypać z niego węgiel. Jego worek był lepszy od mojego, prawie nowy, po macie, z wybitą gapą pośrodku.

Długo czekałem na Wawę, ukryty w bramie domu na wprost burdelu dla oficerów niemieckich. Nie przychodził. W uszach ciągle dzwoniła mi jeszcze salwa z rozpylacza. Po godzinie oczekiwania zrozumiałem, że Wawa już nie przyjdzie. Że na pewno został na węglu. Heńka też nie wracała. Po tym, co zaszło, nie czułem mrozu. Wolno ruszyłem do domu nie tylko bez węgla, ale i bez worka. Kiedy byłem już blisko domu, w którym mieszkalem, minął mnie niemiecki samochód sanitarny z zamalowanymi na niebiesko reflektorami. Dzwoniąc tańcuchami założonymi na opony jechał w kierunku stacji. Postanowiłem zaczekać aż będzie wracał. Wracał w stronę szpitala po dziesięciu minutach.

W sieni obmiotłem szcztoką buty ze śniegu i wszedłem do mieszkania. Józefek — jak go wszyscy znajomi nazwali — i Mańka Pędzel leżeli już w łóżku. Józefek spał odwrócony twarzą do ściany. Mańka tylko jeszcze nie spała, czekała na mnie. Dźwignęła się na łokciu i podkreśliła knot u lampy stojącej na stole. Nie wiem, co pomyślała na mój widok, ale do dziś pamiętam zdziwienie w jej oczach i słowa, którymi się do mnie zwróciła:

— Co? Jeszcze żyjesz?

Powiedziała to takim głosem, jakby była wyraźnie zmartwiona moim powrotem.

Nie wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć. Domyślałem się, że nie śpiąc powinna była słyszeć i na pewno słyszała odgłosy strzałów na stacji. Wiedziała doskonale, z kim poszedłem po węgiel, wiedziała też, że Niemcy rzadko kiedy pudłują, jeśli zaczynają już strzelać,

i dlatego zapewne nie mogła zrozumieć, jakim cudem ja potrafiłem łm ująć ze swoim plugawym życiem.

Usiadłem na wielkim podróżnym kufrze o wzdętym wieku, który w dzień zastępował w mieszkaniu krzesła, a nocą służył mi jako łóżko. Powoli zacząłem rozsnurowywać trzewiki, onuce rozwiesiłem na ledwo ciepłych cegłach kuchni, żeby przeschyły do rana. W mieszkaniu było nieco cieplej niż na dworze i ani kawałka chleba. Mańka przez cały czas przyglądała mi się w milczeniu i o nic nie pytała. Nie wiedziałem, czy nie jej nie ciekawi, czy też domyśla się wszystkiego.

Kurtkę, którą miałem na sobie, okreciłem nogi, a dalej pod samą brodę podciągnąłem kryty kozuch Józefka i wyciągnąłem się na kufrze. Mańka zdmuchnęła lampę. Nie wiem, kiedy usnąłem.

Na pogrzebie Wawy nie byłem, bo jego matka uważała, że Wawa zginął przez mnie. Według niej, to ja powinienem był zginąć na węglu, a nie on, jako że byłem sierotą, a on miał na utrzymaniu ją — kalekę i troje młodszego rodzeństwa.

Heńka też nie była na pogrzebie Wawy, bo dopiero po miesiącu wyszła ze szpitala, tak porwali w niej bebechy, a i później długo jakoś nie mogła dojść do siebie. Przez jakiś czas nigdzie nie pokazywała się na mieście. Czekala, aż jej włosy na głowie odrosną, które ścieli do gołej skóry maszynką partyzanci, co przyszli pewnej nocy do szpitala odbić jednego ze swoich.

KARA BOŻA

Nawet wśród psów trafiają się psy, a coś dopiero mówić o ludziach

TĘ KOBIETĘ Bóg pokarał, nie wiadomo kiedy i za co. Ludzie, którzy znali ją, wiedzieli o niej tylko tyle, że mieszka ona gdzieś niedaleko na poddaszu ze swoim nieodłącznym przyjacielem, wielkim i dobrze zbudowanym wilkiem.

Pies był bardzo przywiązany do swojej pani. Często widziałem, jak kobieta, niosąc pod pachą składane krzeselko, ostrożnie stawiała nogi na wyboistym trotuarze, a pies nigdy ani na krok nie wyprzedził kobiety ani też nie pozostawał za nią w tyle. Zawsze szedł czujnie przy jej nodze. Ludzie szczerze zazdrościli kobiecie psa, nie nikając w to, że jest on jej oczami, chłopcem na posyłki i jedynym obrońcą.

Kobieta, kołyszac się ciężko, dochodziła zawsze w to samo miejsce pod murem klasztornym, rozstawiała krzeselko, psu rzucała wytartą derkę i splótszy palce u rąk zaczynała kołysać się to w przód, to w tył.

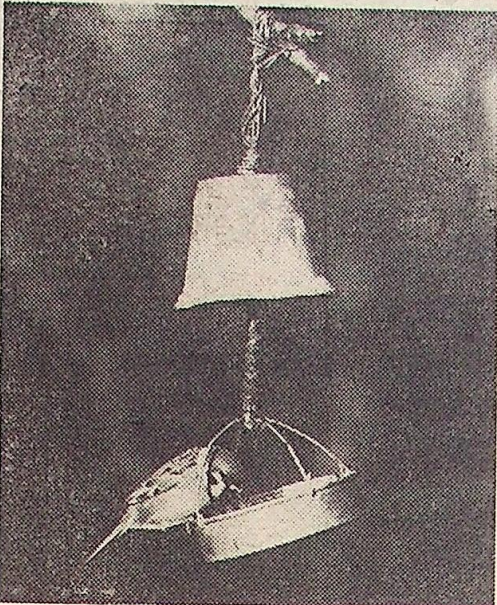
Przechodnie wrzucali drobne datki do pudełka po konserwach.

Jej miernikiem czasu był głód, jaki dawał znać o sobie. Kobieta wiedziała, że robi się wieczór i niedługo będą zamykać sklepy. Wtedy wyciągała z pudełka drobne i wysyłała psa po zakupy. Pies brał w pysk zawinięte w papier pieniądze, biegł do bliskiego sklepu i po chwili wracał z prowiantem. Kobieta dzieliła zakupy na równe dwie części, jedną brała dla siebie, drugą dawała psu. Potem znowu cierpliwie czekali oboje, aż jakaś kobieta wracając z dzieckiem ze spaceru, da mu drobną motetę, żeby wrzuciło „babci” do pudełka.

Wieczorem, kiedy ulice pustoszały, kobieta szła do domu, po to żeby następnego dnia około południa przyjść w to samo miejsce i rozstawić znowu krzeselko.

Wszystko było dobrze, dopóki było lato ale lato minęło. Minęły też szybko krótkie dni jesieni pełne deszczu, a po nich nastała ciężka i ostra zima. Słupki termometrów co dzień wskazywały temperaturę poniżej trzydziestu. Radio co kilka godzin przerywało nadawanie audycji i spiker zwracał się do ludności miast i wsi z apelem o dokarmianie ptactwa i zwierzyny. Chronienie jej przed mrozami. Gazety niemal codziennie pisały o tym, że zgłodniałe wilki coraz częściej podchodzą do ludzkich osiedli i porywają wszystko, co tylko da się zjeść.

Dla kobiety i jej psa również nastały ciężkie dni. Teraz ludzie, skuleni od zimna, z postawio-



Fot. CAF

nymi kołnierzami palt, zasaniając się od wiatru, szybko przebiegali ulicę i nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby zatrzymać się przed babką i wrzucić chociaż grosz do pudełka.

Kobieta coraz częściej wracała na poddasze głodna i zziębnięta. Palila ogień i z niewielkich zapasów, jakie porobiła latem, gotowała kolację dla siebie i psa.

Przyszł dzień, że zapasy się skończyły. Węgiel też się skończył. Kobieta od dwóch dni już nic nie jadła. Mróz ani na chwilę nie zelżał.

Trzeciego dnia głodu kobieta jak zwykle poszła pod mur klasztoru. Rozstawiała krzeselko i usiadła. Pilnie i nadaremnie nasłuchiwała chociażby jednego uderzenia drobnej monety o dno pudełka.

O zmierzchu ulicą przechodził jakiś mężczyzna. Przelotnie spojrzął na babkę, a potem na psa. Zrobił jeszcze kilka kroków i zatrzymał się. Przypomniał sobie radiowy apel spikera o dokarmianiu ptactwa i zwierzyny. Zawrócił. Wszedł do pobliskiej masarni. Kupił mięsa i pokroił na kawałki. Przystanął koło kobiety. Odwinął papier i rzucił psu kawałek mięsa na śnieg. Pies dźwignął się z derki. Spojrzął kobiecie w białe gałki oczu, jak gdyby prosząc ją o zezwolenie. Kobieta jakby wszystko widziała, uśmiechnęła się. Pies porwał z ziemi mięso i łapczywie połknął je. Mężczyzna rzucił drugi kawałek i odszedł. Pies porwał mięso z ziemi i nie oglądając się nawet za siebie, poonał za swym nowym panem.

1962.

DZIEWCZYNA

PRZECZ zakratowane okienko naszej celi widać było szarą, wysoką kamienicę. Odległość, jaka dzieliła więzienie od wspomnianej kamienicy, wynosiła jakieś trzysta metrów. Całymi dniami obserwowaliśmy ten dom.

Pewnego dnia w upalne popołudnie jakaś dziewczyna mieszkająca na czwartym piętrze tej kamienicy otworzyła drzwi balkonu. Wyniosła leżak, składany stolik i nocną lampkę. Zaczęła czytać. O zmierzchu zapaliła światło. Widzieliśmy ją pochyloną nad książką. Czytała do późnej nocy.

Po apelu wszyscy musieliśmy kłaść się do łóżek, nikomu pod żadnym pozorem nie wolno było chodzić po celi. Razem z kolegą byliśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że we dwóch zajmowaliśmy górne łóżka. Tuż koło okna. Leżąc mogliśmy swobodnie ją obserwować. Następnego dnia już od samego obiadu staliśmy stłoczeni pod oknem. Nikt nic nie mówił, ale każdemu było wiadomo, że czekamy na dziewczynę. Wszyscy zadawali sobie pytanie: „Przyjdzie, czy nie?”.

Jeden z więźniów wyraźnie nie panował nad sobą. Łaził po celi tam i z powrotem, jakby umówił się z nią na spotkanie.

Przyszła. Miała na sobie sukienkę z krótkim rękawem. Patrzyliśmy na nią z zadowoleniem.

Pewnego popołudnia dziewczyna zjawiała się na balkonie w towarzystwie jakiegoś chłopaka.

OPOWIADANIE

Wskazała mu miejsce obok siebie. Usiadł. Zaczęli rozmawiać. W mieszkaniu było ciemno. Rodzice dziewczyny najwidoczniej gdzieś wyszli. Po jakimś czasie chłopak nieznacznie przysunął się do dziewczyny. Wziął jej rękę i przysunął do ust. Minęła długa chwila. Wreszcie chłopak wstał ze swojego miejsca, objął ją ramieniem i przez otwarte drzwi poprowadził do mieszkania. Po godzinie wrócili na balkon.

Staliśmy w ponurym milczeniu. Kilku więźniów odwróciło głowy od okna.

Jeden z nas, skazany kiedyś na karę śmierci, chodził po celi jak obłąkany. Walał się kutakami w zarośniętą pierś.

Tego wieczoru nikt nie spojrzął w zakratowane okienko. Ludzie snuli się po celi tam i z powrotem. Byli opryskliwi i nerwowi. Kłócili się o byle co.

I znów minął dzień.

Tego popołudnia dziewczyna nie wyszła na balkon. Zaczął padać deszcz. Padał przez całą noc i przestał dopiero gdzieś nad ranem. W nocy żaden z więźniów nie zasnął. Wszyscy przekraczali się z boku na bok, stękali.

Tak mijaly dnie i całe tygodnie. W pewne jesienne popołudnie dziewczyna zjawiała się na balkonie, ale tylko na chwilę. Na stoliku postawiła lusterko: uczesała włosy i umalowała usta, po czym wyszła. Ubrana była odświętnie, inaczej niż zwykle.

W celi zapanował nastrój trudny do opisania.

Od tego dnia w naszym współżyciu — myślę o nas i o dziewczynie — coś się zmieniło.

Nie wychodziła na balkon co wieczór jak przedtem, ale co drugi dzień albo dwa razy w tygodniu.

Nadeszła zima. Zostaliśmy odcięci od świata cienką warstewką lodu na szybie. Do krat nie wolno było podchodzić. Czekaliśmy wiosny. Na wiosnę kończył mi się wyrok. Więźniowie wiedzieli o tym, dlatego też liczili tygodnie, dni i ostatnie godziny.

Od trzech lat nikt z tej celi nie wyszedł na wolność. Najwyżej na półgodzinny spacer. Każdemu oprócz mnie sądzone było więcej niż połowę życia spędzić pod kluczem.

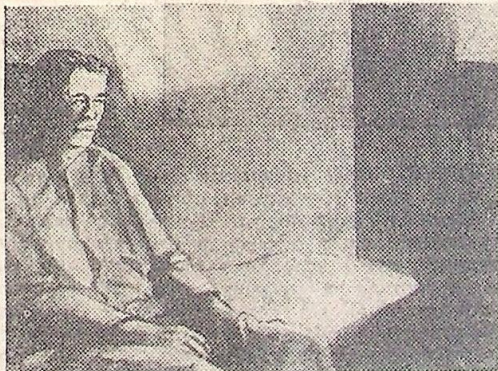
Ruszyły lody. Nadeszła wiosna, a wraz z nią dzień mojego zwolnienia. Od samego rana chodziłem lekko podenerwowany.

Bąłem się wolności. Tu wszystko było wiadome, a tam?

Nie wiedziałem, co może spotkać mnie po wyjściu za bramę. Każdy krok był niepewny. Pocięszalem się tylko tym, że to, co miałem odsiedzieć, odsiedziałem. Teraz przyszła kolej na tych, którzy w ogóle nie siedzieli.

Kiedy przyszedł klawisz, żeby zabrać mnie ze sobą, podszedł jeden z więźniów. Położył mi rękę na ramieniu i spojrzął błagalnie w oczy. Zanim się odezwał, wiedziałem już, co miał na myśli. Przez całe zeszłe lato myślałem o tym. Wszyscy myśleliśmy o tym. — Dobrze... dobrze — pocieszyłem go — bądź spokojny... Pójdę prosto do niej i podziękuję za wszystko.

Opowiadania zaczerpnięto ze zbioru pt. „Monidło” (PIW 1967)

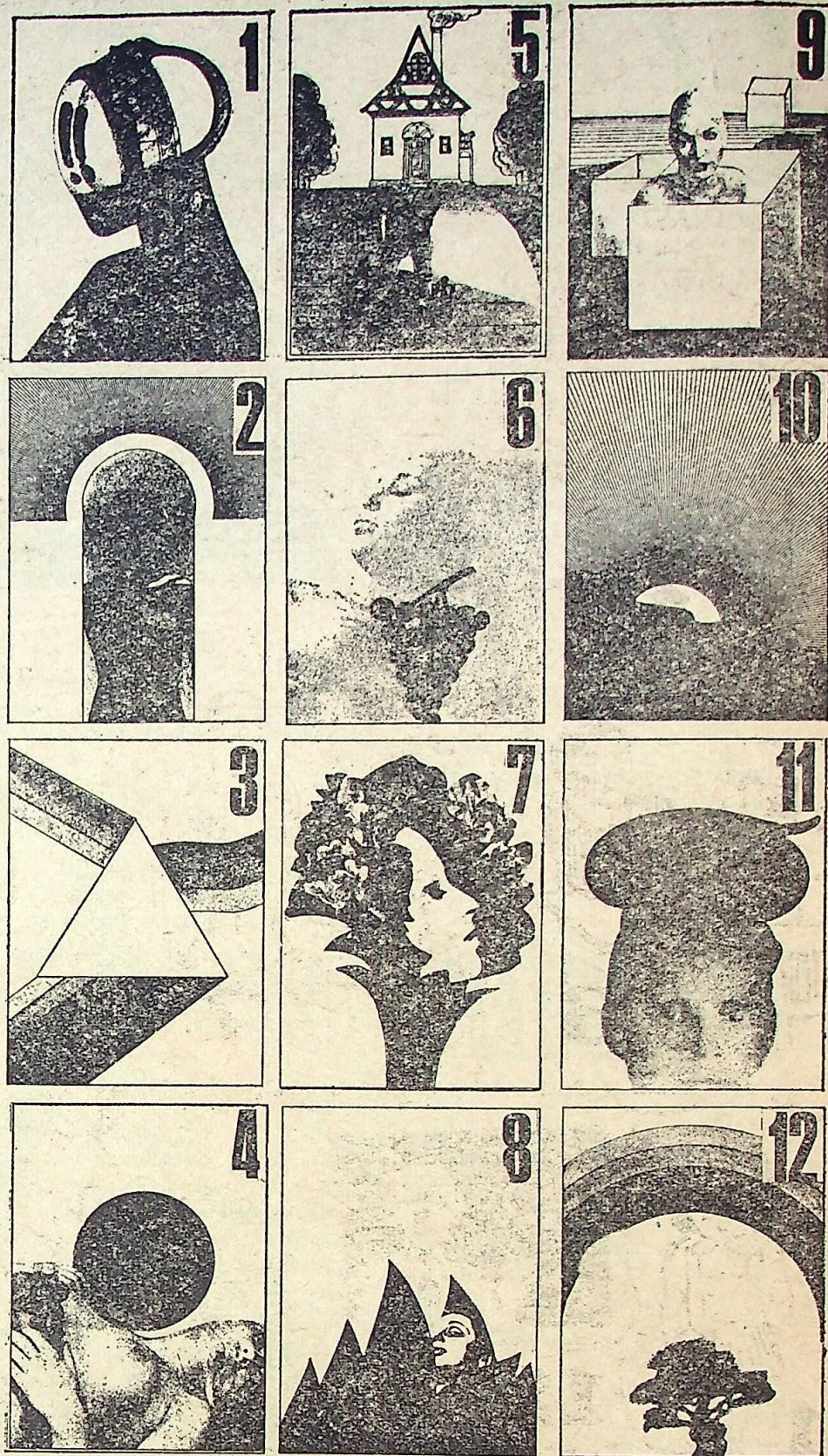


POZNAJ SIEBIE

NIKT nie zna siebie dokładnie. Stara to prawda. Potwierdza ją nie tylko nauka, ale i praktyka. Często dokonujemy czynów, o których nigdy nie sądziliśmy, że jesteśmy do nich zdolni. Często też przyłapujemy się na myślach, co do których wiemy, że nigdy nie wcielilibyśmy ich w życie. Ten test opracowany przez psychologów, ułatwi Ci poznanie własnego JA

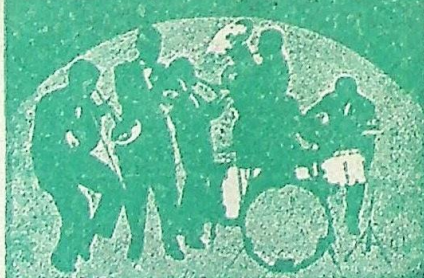
Wybierz bez zastanowienia jeden z dwunastu reprodukowanych obrazków. Wybierz ten, który podoba się Tobie najbardziej. Gdyby żaden z nich nie odpowiadał Ci w stu procentach, zdecyduj się na obrazek, który najbardziej zbliżony jest do Twojego gustu. Właściwy wybór pozwoli na ujawnienie Twoich tajemnych życzeń i Twojej osobowości.

Test ten można również rozwiązywać w gronie rodzinnym. Wybierz obrazek, który Twoim zdaniem najbardziej odpowiada Twojej partnerce lub partnerowi. Następnie niech oni dokonają własnego wyboru. Jeśli wybór będzie jednakowy — znacie się nawzajem doskonale.



ROZWIĄZANIE TESTU ZNAJDZIESZ NA STRONIE 29

muzyka NIEKONKRETNIA

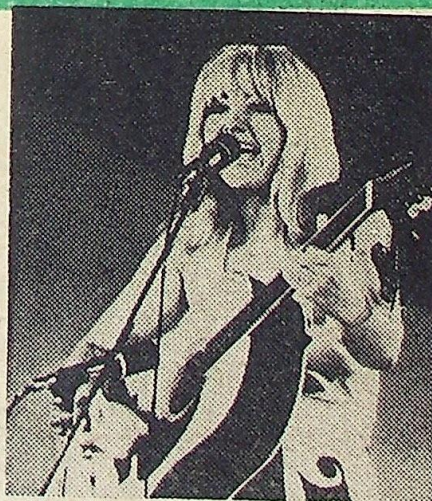


Niewesoły remanent

KONIEC ROKU to między innymi okres różnorodnych obrachunków i podsumowań. Spróbujmy pokusić się o uczynienie remanentu w interesującej nas dziedzinie, w muzyce młodzieżowej. Na początek próbowaliśmy się podsumować list przebojów, wytypowanie szlagierów roku. Z tym bieda. Włado-

ze listy są sporządzane na bardzo dowolnych zasadach (najczęściej drogą plebiscytu radiosłuchaczy i czytelników) i nie oddają faktycznego stanu popularności, już choćby z tej prostej przyczyny, że nie wszystkim zainteresowanym chce się w owych plebiscytach uczestniczyć. A więc przeboju roku, przynajmniej w naszej rubryce, nie będzie.

Festiwale. Tyle złej krwi nam uczyniły, że najlepiej byłoby pominąć je milczeniem. Nie uczyniły tego, bo co by nie rzec, imprezy to duże — rozmiarami oczywiście. Oprócz powodów do słusznego zdenerwowania dostarczyły nam one, i o tym, tylko chce wspomnieć, niezamierzonych momentów humorystycznych. Wiały się one z dokonany zarówno w Opolu i w Sopocie innowacjami. I tak do łez rozbawić się można było obserwując jawne opolskie jurorowanie, ujawniające nie tylko rozbieżności w ocenach, ale i — często, gęsto — indolencje jurorów. A czyż nie śmieszny był, z Sopotem związany fakt, że Maryla Rodowicz, reprezentująca na tym festiwalu Polskie Nagrania (bo sopocki festiwal przekształcono w wielką wytwórnię płyt) była zmuszona posiłkować się materiałami reklamowymi rodem z kon-



kurencyjnego Supraphonu, gdyż Polskie Nagrania w nic, krom błogosławieństwa, ją nie zaopatrzyły? Wesoło było, nikt nie zaprzeczy.

Zmian nieco zasztło na firmamencie wykonawców. Przygasił wreszcie, sztucznie dotąd podsycany, blask gwiazdy Urszuli Sipińskiej. Sipińska zdobywa co prawda laury w Japonii, ale na tych samych zasadach, co Japonki w Sopocie... Zajaśniała natomiast pełnym blaskiem gwiazda Maryli Rodowicz. Jej ze wszech miar

udane przeboje („Małgośka” oraz „Diabeł i raj”) z pewnością mogłyby się ubiegać o miano szlagierów roku. Ze smutkiem natomiast odnotować przychodzi zmierzch Andrzeja Dąbrowskiego, który coraz bardziej obniża loty i ostatnio ima się wokalnej reklamy Coca-Coli. A szkoda, bo mógłby być znakomitym piosenkarzem. Wreszcie Niemen, który sam usunął się w cień. Cześćciej wstępuje i nagrywa za granicą, a kreowana przezeń muzyka (bo trudno to nazwać piosenkami w ośrodku przyległym znaczeniu) nie spotyka się z tak szerokim odbiorem jak ongiś, co — o paradoksie — należy Niemenowi zapisać na stronie zysków.

Wiele spraw pozostaje od lat bez zmian. Nadal grasują po kraju „artyści” w rodzaju Tercetu Egzotycznego (nazwanego dla niepoznaki Isabellas Vocal Group) czy Framerów. Lista mogłaby być długa, ale i wołowej skóry by nie starczyło. Nadaj Polskie Nagrania wdaję płytę z opóźnieniem średnio rocznym. Nadal...

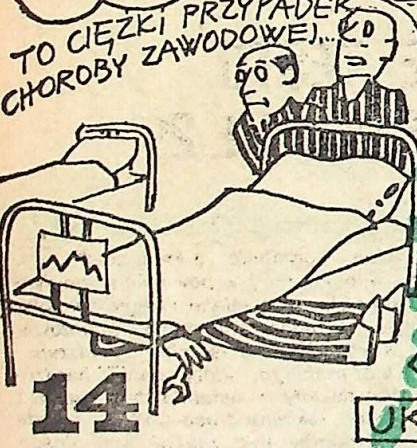
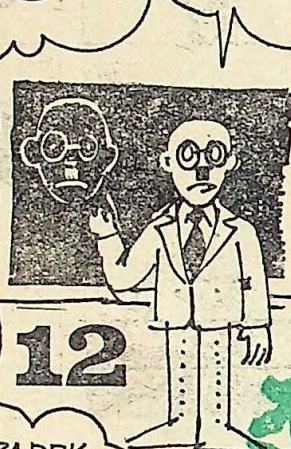
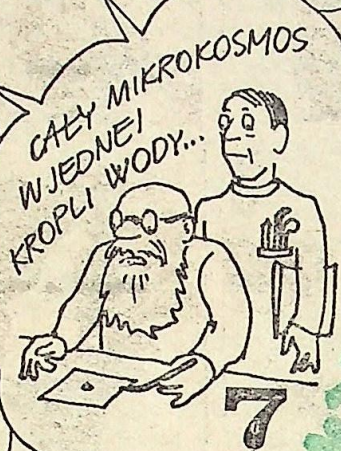
Skończę na tym, nie chce świątecznego nastroju zbliżać. A z Nowym Rokiem życzę wszystkim (i sobie) abymy, gdy przyszedzie pora, mogli dokonać „Wesołego remanentu”.

JAN MAZUR

Konkurs

OPRACOWANIE
HENRYK
BZDOK

JA NATOMIAST JEDYNE
PO SZYCHCIE
GRAM...

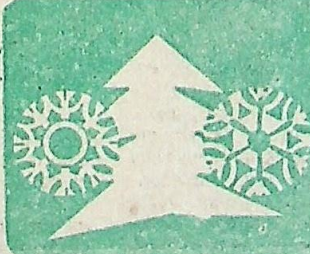


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

WARUNKI: Przedstawione osoby skojarzyć z atrybutami dla nich charakterystycznymi, a opatrzonymi literami. Te z kolei należy wpisać do diagramu pomocniczego. Odczytane hasło da rozwiązanie, które na załączonych kuponach prosimy przysłać na adres redakcji.

Na zwycięzców czekają nagrody ufundowane przez redakcję tygodnika „Konkrety”: I nagroda — radio tranzystorowe „Eltra”, II i III — bony towarowe do sklepów „Argedu” po 300 i 200.— zł oraz 10 bonów książkowych o wartości 30.— zł. Życzymy miłej zabawy.

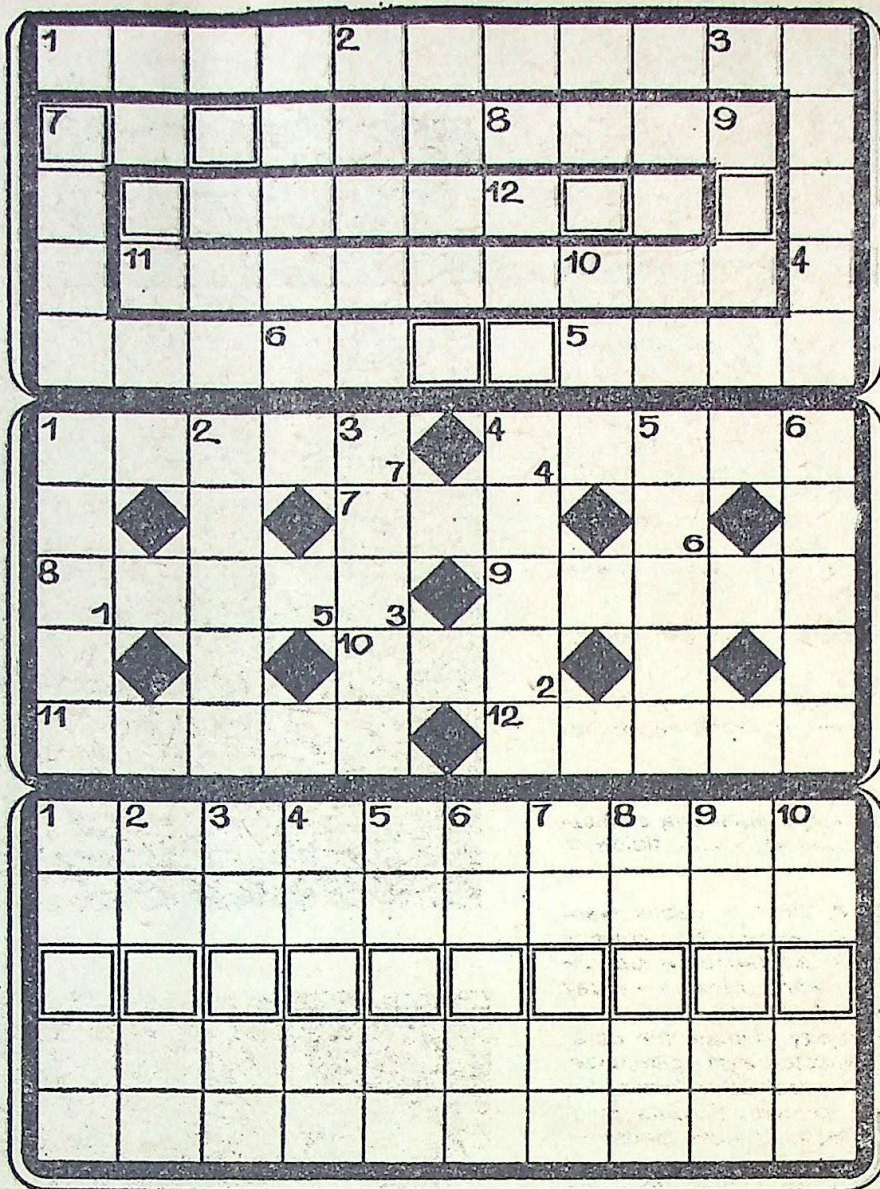
KUPON KONKURSOWY



KUPON KONKURSOWY

Hasło brzmi:

 (nazwisko i adres)



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49:

POZIOMO: ka...a, etnograf, torpeda, Wawel, Witek, warnik, agat, cebula, alkowa, Mika, torkat, trawa, Rydel, lokacja, Montreal, wada.

PIONOWO: Katowice, pirat, trawka, odwar, Rodwino, fala, perkal, atak, gama, karawana, blondyn, laktos, Italia, kolor, akcja, prom.

Bony książkowe wartości 20 złotych za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: Magdalena Błaściak, ul. Szymanowskiego 2/50, 58-506 Jelenia Góra; Henryk Mrówczyński, ul. Zdrojowa 67, 57-220 Polanica Zdrój; Grażyna Palczyńska, ul. Widawska 10, 51-180 Wrocław-Polanowice. Nagrody wysłamy pocztą.

OGŁOSZENIE DROBNE

REDAKCJA „Konkretów” poszukuje dla dziennikarza mieszkania w Lubinie. Oferty zgłaszać w redakcji.

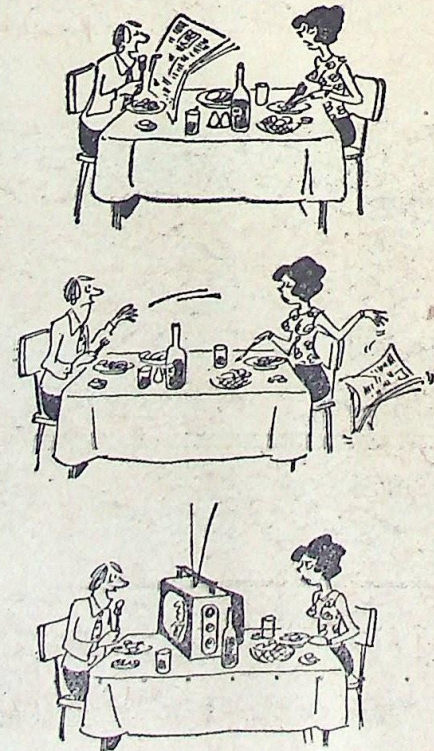


DIAGRAM I: Odgadnięte wyrazy wpisuje się ciągiem. Ostatnia litera danego wyrazu jest jednocześnie pierwszą następnego. Litery w kratkach oznaczonych — czytane dośrodkowo złożą się na część hasła.

1) fundator nagród; 2) uniwersalne urządzenie do rozdrabniania, mieszanka itp.; 3) urządzenie wieloczynnościowe; 4) zalega półki sklepowe; 5) Wisła; 6) gubił niejednego; 7) chłodziarka; 8) przedświąteczny solenizant; 9) wzór; 10) elektryczne urządzenie do kręcenia wło-



sów; 11) płynny związek chemiczny w lodówkach; 12) czerwony, znaczny — pożar.

DIAGRAM II: POZIOMO: 1) tam kupisz elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego; 4) rodzaj zupy; 7) prawy dopływ dolnej Odry; 8) uciążenie mieszkańców wieżowców; 9) gumowy, dmuchany; 10) Naczelna Izba Kontroli; 11) nad nami; 12) kampania.

PIONOWO: 1) imię męskie; 2) część obiadu; 3) tytuł; 4) styl pływakki; 5) narzędzie ryłownicze; 6) pojemnik na mleko.

Część hasła otrzymasz układając kolejne litery z krutek oznaczonych cyfrą w prawym dolnym rogu.

DIAGRAM III: 1) oprócz sprzedaży dokonuje także napraw; 2) jedna z elektrod; 3) brat Romulusa; 4) zespół; 5) produkt mleczarski; 6) towar w magazynie; 7) może być gwarancyjna; 8) pisak; 9) roślina

zielnawargowa, używana jest w produkcji między innymi słodczy; 10) część silnika pralki elektrycznej, wirnik.

Potrzebną część hasła zawiera środkowy, oznaczony rząd liter. Teraz poszczególne, odgadnięte części rozwiązania należy ułożyć w takiej kolejności, by dały prawidłowe końcowe hasło.

Hasło na kartkach pocztowych wraz z kuponem konkursowym należy nadsyłać do 7.1.1974 r. na adres redakcji (decyduje data stempla pocztowego). Na uczestników czekają, ufundowane przez PTH ELDOM nagrody rzeczowe:

I — odkurzacz ETA-414; II — opiekacz do chleba „Askada” — automat; — III — żelazko z nawilżaczem.

Życzymy Czytelnikom przyjemnej zabawy, Wesołych Świąt, i przyjemnych świątecznych zakupów.



HASŁO BRZMI:

.....



DO P.T. KLIENTÓW

ZARZĄD I DYREKCJA ZAKŁADU HANDLU PZGS W LUBINIE

ZAPRASZAJĄ

DO DOMU TOWAROWEGO PRZY UL. KOPERNIKA
I DO HANDLOWEGO DOMU DZIECKA PRZY UL. TRAUGUTTA

W Domach Towarowych, jak również w sklepie PeKaO przy ul. Kościuszki, eksponujemy duży wybór towarów sezonowych w zakresie branż: ODZIEŻ, WŁÓKNO, OBUWIE, DZIEWIARSTWO I GALANTERIA—PASMANTERIA. Szczególnie polecamy w dużym wyborze artykuły: ZABAWKARSKIE, MUZYCZNE I PAPIERNICZO—DEKORACYJNE.

Rolników, pracowników rzemiosła i usług budowlanych, zapraszamy do Składnicy Maszyn i Narzędzi Rolniczych, przy ul. Ścinawskiej obok bazy PKS, jak również do Rolniczego Domu Towarowego przy ul. Traugutta.

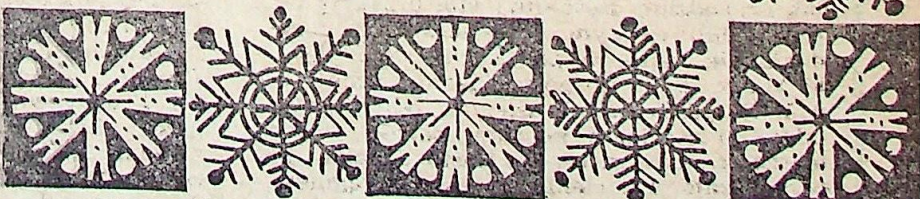
Tych wszystkich, którzy napotykają na trudności w zakupie ubiorów dziecięcych i młodzieżowych, zapraszamy do naszego Handlowego Domu Dziecka, w którym oferujemy szeroki asortyment towarów poszukiwanych przez Klientów.

Tych, którzy posiadają waluty obce, względnie bony towarowe Banku PKO zapraszamy do naszego sklepu PeKaO przy ul. Kościuszki, gdzie można zakupić towary atrakcyjne pochodzenia zagranicznego lub krajowe, przewidziane na eksport.

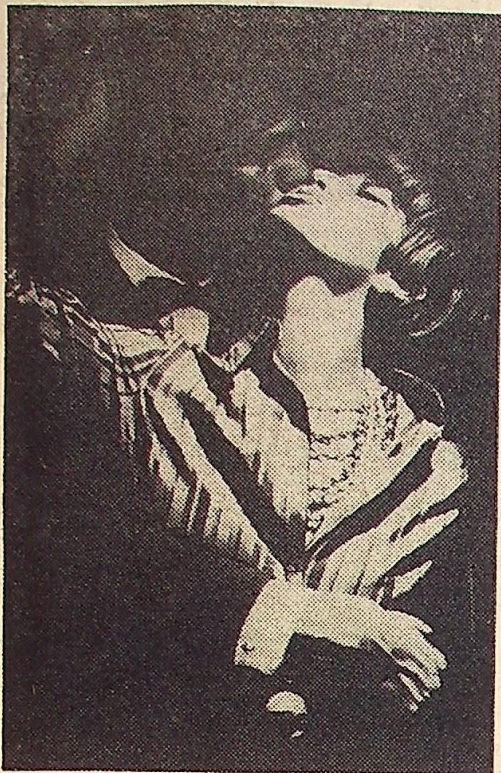
Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIAT I NOWEGO ROKU 1974, ŻYCZYMY DUŻO SZCZĘŚCIA, POMYŚLNOŚCI I ZWIĄZANYCH Z TYM POMYŚLNYCH ZAKUPÓW W NASZYCH PLACÓWKACH HANDLOWYCH

ZARZĄD I DYREKCJA
ZAKŁADU HANDLU PZGS
W LUBINIE

465-k



NA NAJPIĘKNIEJSZĄ W ROKU NOC



W tę noc musimy wyglądać najpiękniej na świecie. Zanim więc wybierzemy materiał i model kreacji, pomyslimy przez chwilę czy będzie nam w tym do twarzy. Według zaleceń Pierre'a Balmaina, francuskiego dyktatora mody, który ubiera księżniczki i aktorki, „kobieta elegancka to taka, która siebie zna i która siebie akceptuje. Jeśli jest wysoka, niechaj gra wysoką, jeśli mała — małą. Jeśli jest brzydka — powinna grać swoją brzydotę. Efekty, które mają oszukać otoczenie, to wszystko błąd. Nie ma nic gorszego niż maskowanie swojej osobowości”.

Nie zapominając o tym ani przez chwilę, rozpoczniemy przygotowania:

MODNY MATERIAŁ: żorżeta, naturalny jedwab, aksamit, atlas.

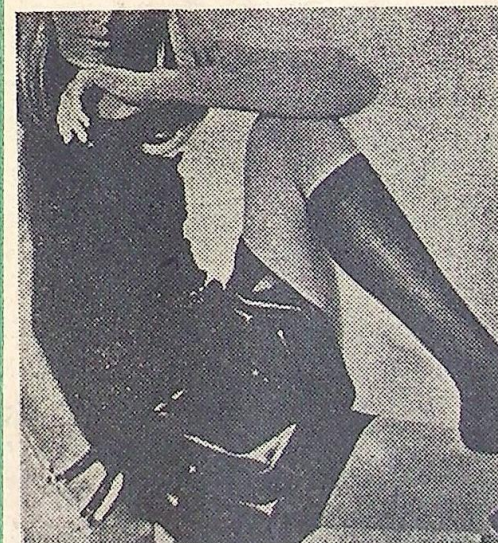
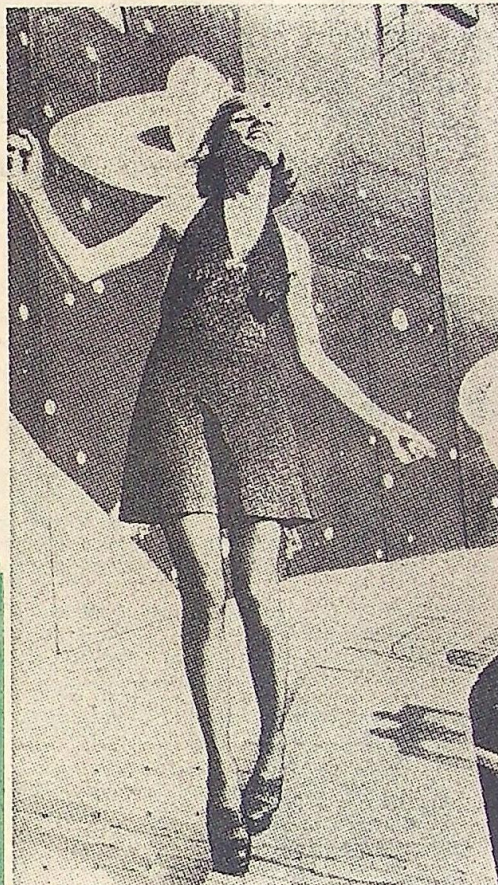
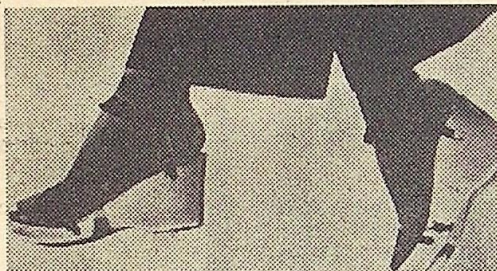
BUTY: sandaalki ze złotych lub srebrnych pasieczków na bardzo wysokim, kołkowanym obcasie.

GŁOWA: włosy półdlugie, w lekkich falach, albo też nakryta turbanem, szydełkową siateczką o dużych oczkach, przewiązana tiulowym szalem

TWARZ: oczy wyraziste, ale bez kresek rysowanych tuszem, makijaż tylko przy pomocy cieni do powiek, policzki przyprószone naturalnym pudrem, kredka do warg różowa — coraz modniejsza, twarz jasna, delikatna.

Modnej damie towarzyszy nienagannie ubrany mężczyzna. W dwukolorowym garniturze, np. aksamitna marynarka, brokatowa kamizelka, spodnie w dyskretnym kolorze. Koszula kolorowa, a do tego — co ostatnio bardzo modne — duża mucha.

Jeżeli potrafimy do swojego typu urody dobrać odpowiednią kreację, jeżeli potrafimy stworzyć swój własny, niepowtarzalny styl, każdy o nas powie: Jakaż ona piękna!



KUTIA

Weź dwa razy tyle maku co pszenicy, wypłucz go dobrze, zalej wrzątkiem i zostaw na noc. Ugotuj pszenicę (łuskana) do miękkości. Rano mak, wraz z mniej więcej połową wody, w której był moczony, przekręć trzy razy przez maszynkę, przez najmniejsze sitko. Oslódź go dobrze miodem, dodaj pszenicę i bakalie, a to orzechy luskane, pokrajane figi suszone, daktylę i skórkę pomarańczową, sparzone rodzynki, migdały i smażone wiśnie. Wszystko dobrze wymieszaj, kutia powinna być gęsta, ale nie sucha. Podawaj jako dwunastą potrawę wigilijną.

STRUDEL

Zagnieć ciasto z 25 dkg mąki, 2 białek, szczypty soli i wody, dolewanej w miarę potrzeby. Ciasto winno być wolniejsze niż na pierogi. Wyrabiaj bardzo starannie, aż na jego powierzchni ukążą się pęcherzyki, przykryj je wtedy ciepłą miską i zostaw tak na godzinę. Dość duży stół przykryj obrusem lub czystym prześcieradłem, posyp dokładnie mąką, a pod obrus włóż głęboki talerz, dnem do góry. Ciasto trochę rozwałkuj, połóż na obrusie, na odwróconym talerzu i rozciągaj końcami palców, często maczając je w mące, by ciasto do nich nie przywierało. Im cienie ciasto wyciągniesz, tym smaczniejszy będzie strudel. Grubsze brzegi odetnij, ciasto pozostaw do prze-

schnięcia — musi być na pół przeschnięte, bo inaczej źle będzie się związało. W tym czasie umyj, obierz i cienko poszatkuj 70 dkg jabłek, przypraw je cukrem i cynamonem do smaku. Ciasto pokrop topionym masłem, nałóż nań równo jabłka, posyp tartą bułką (około 8 dkg) po wierzchu i zwiń dosyć ciasno w rulon, pomagając sobie obrusem — unosząc jego dwa rogi. By ciasto dało się łatwiej związać. Pokraj teraz na kawałki o długości 25—30 cm, układaj na posmarowanej blasze i wkładaj do gorącego piekarnika. Zapiekać 20—30 minut, po wyjęciu posyp cukrem pudrem i pokraj na mniejsze kawałki.

JULKAKE — NORWESKI CHLEBEK WIGILIJNY

Przygotuj ciasto drożdżowe z 1,5 kg mąki krupczatki, 15 dkg cukru, 10 dkg masła, 4 dkg drożdży, 1/2 szklanki letniego mleka, 1/3 łyżeczki mielonego cynamonu i szczypty soli. Gdy ciasto zacznie odstawać od ręki — jest gotowe. Wówczas dodaj 15 dkg rodzynek otoczonych w mące i otrząśniętych na sitko. Zostaw ciasto przykryte serwetką, by podrosło przez 45 minut, po czym uformuj dwa podłużne bochenki, które znowu, już na blasze posmarowanej tłuszczem, zostaw przykryte przez 25 minut. Po czym posmaruj je rozbitym jajkiem lub żółtkiem zmieszonym z łyżką mleka i upiecz w gorącym piekarniku przez 30—40 minut (po 30 minutach spróbuj patyczkiem czy jest upieczone).

PONCZ Z CZERWONEGO WINA

Z 2 dojrzałych dużych pomarańczy wyciśnij dokładnie sok (bez pestek), przelej do emaliowanego (bez odprysków!) rondelka. Dodaj 2 łyżki cukru, łyżkę cynamonu, 2 goździki i sok doprowadź do wrzenia. Przecedź przez gęste nylonowe sitko i dolej 1/4 l wytrawnego wina czerwonego. Podgrzej, chwilę przed zagotowaniem zdejmij z ognia, dodaj 4 małe (likierowe) kieliszki rumu. Zaraz też podawaj nalewając poncz do ogrzanych szklaneczek (jest to porcja na 4 osoby).



Spółem ŚWIADCZY

18	10				
				19	

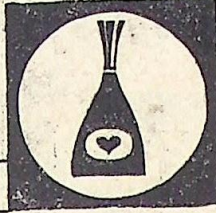
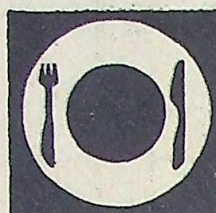


			3	15	
--	--	--	---	----	--



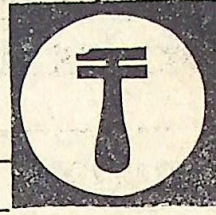
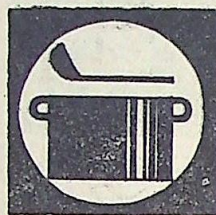
			23			11
--	--	--	----	--	--	----

	1	13	9						
--	---	----	---	--	--	--	--	--	--



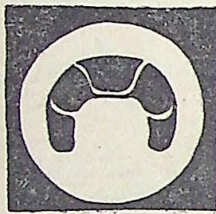
	7	18					17
--	---	----	--	--	--	--	----

	6	14							
--	---	----	--	--	--	--	--	--	--



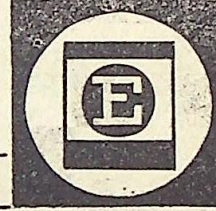
		5					21
--	--	---	--	--	--	--	----

8								4
---	--	--	--	--	--	--	--	---



		22					16
--	--	----	--	--	--	--	----

2							
---	--	--	--	--	--	--	--



			20				
--	--	--	----	--	--	--	--

Jakie usługi oferuje WSS „Spółem”? Odpowiedź uzyskasz rozwiązując nasz konkurs. Zadanie ułatwią ci zamieszczone rysunki, obok których należy wpisać właściwe słowa. Litery oznaczone kolejno, wypisane od 1 do 23 dadzą rozwiązanie. Należy je wraz z kuponem przesłać na adres redakcji „Konkretów” 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 do dnia 7 stycznia 1974.

Wśród tych, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane nagrody ufundowane przez WSS „Spółem” we Wrocławiu, m. in. gramofon „Mister Hit” oraz 25 bombonierek produkcji zakładów firmowych „Spółem”.



Kupon konkursowy

(imię i nazwisko)

(adres)

(hasło brzmi)

Wszystkim P T Klientom

Dyrekcja WPHACU

Oddział w Lubinie

składa życzenia świąteczne i noworoczne.

ZAKŁAD ENERGETYCZNY LEGNICA
UPRZEJMIE ZAWIADAMIA
ODBIORCÓW ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Od 1 stycznia 1974 roku rejon energetyczny
Lubin działa na obszarze miast:

LUBINA, CHOCIANOWA, POLKOWIC, ŚCINAWY,
i POWIATU LUBIŃSKIEGO

Ponadto tworzy się posterunek energetyczny Rudna, z siedzibą w Rudnej,
przy ulicy Wesolej 5 obsługujący odbiorców energii elektrycznej gminy
Rudna.

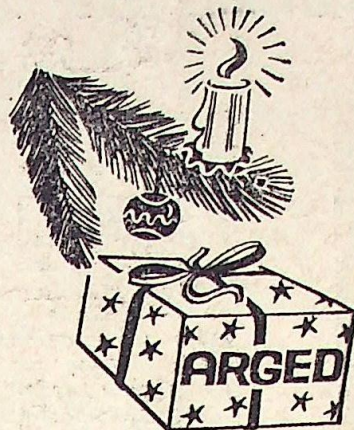
WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU
ARTYKUŁAMI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

„ARGED”

Oddział w Legnicy

ŻYCZY WSZYSTKIM
P T KLIENTOM

WESOŁYCH ŚWIĄT,
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU



oraz pomyślnych zakupów świątecznych w sklepach
„Arged” w Lubinie, Legnicy, Bolesławcu, Jaworze i
Złotoryi.

463-k

Przyjemnego odpoczynku świątecznego
oraz pomyślnego NOWEGO ROKU 197

P T KONSUMENTOM

ŻYCZY

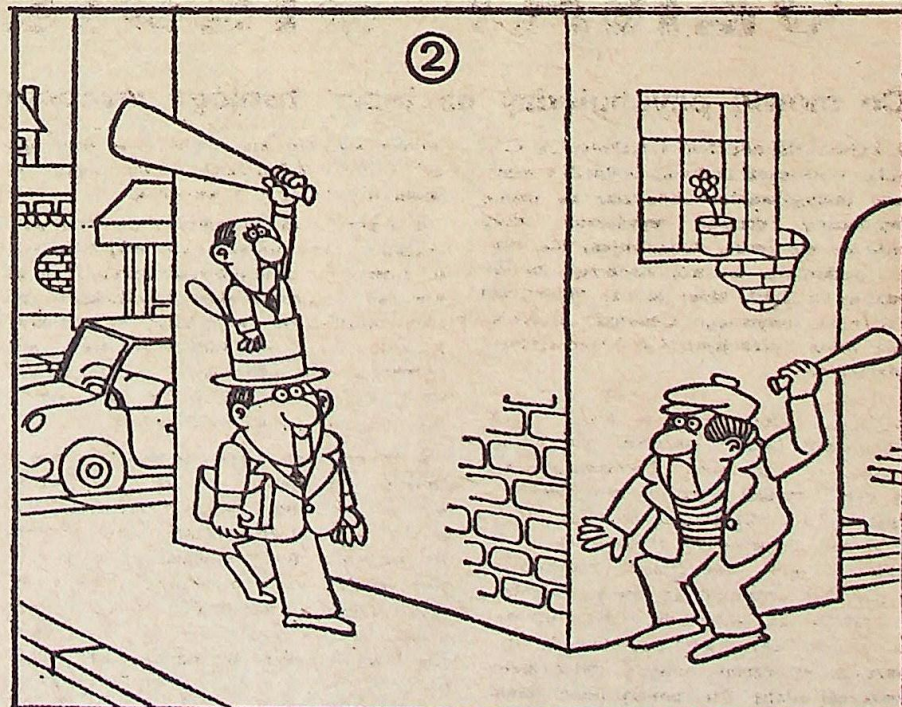
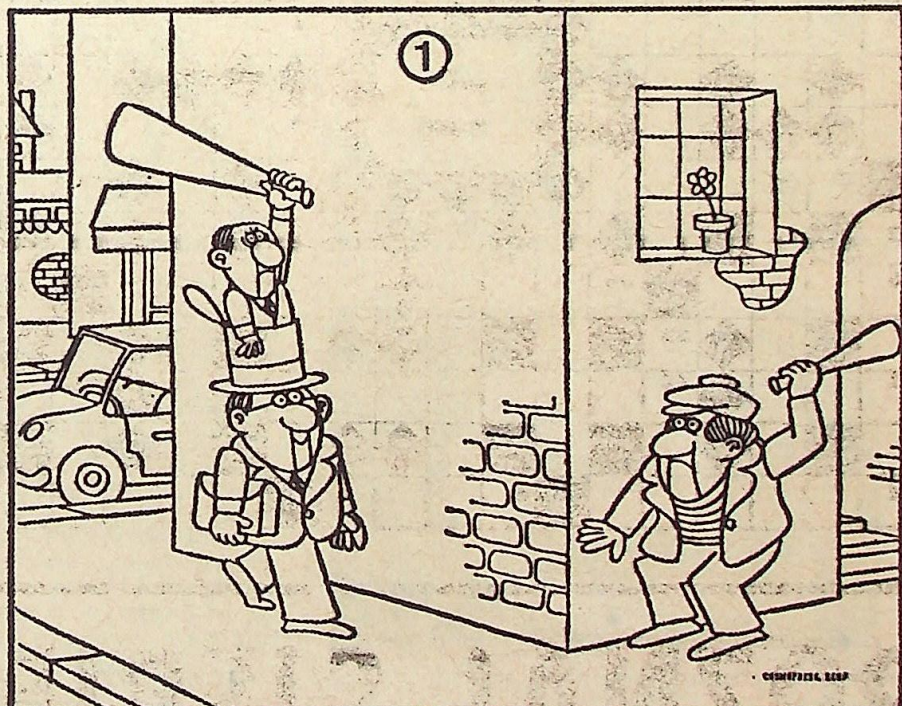
DYREKCJA

LUBIŃSKICH ZAKŁADÓW

GASTRONOMICZNYCH

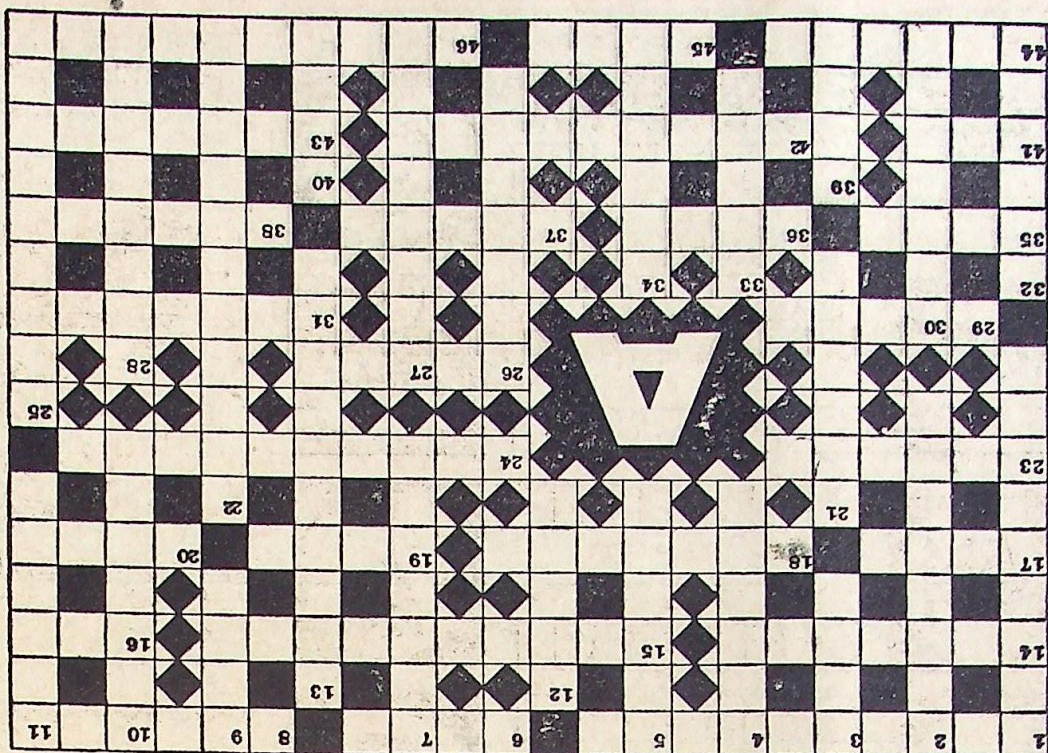
W LUBINIE

466-k



Te dwa pozornie identyczne rysunki różnią się dziewięcioma szczegółami. Życzymy przyjemnej zabawy.

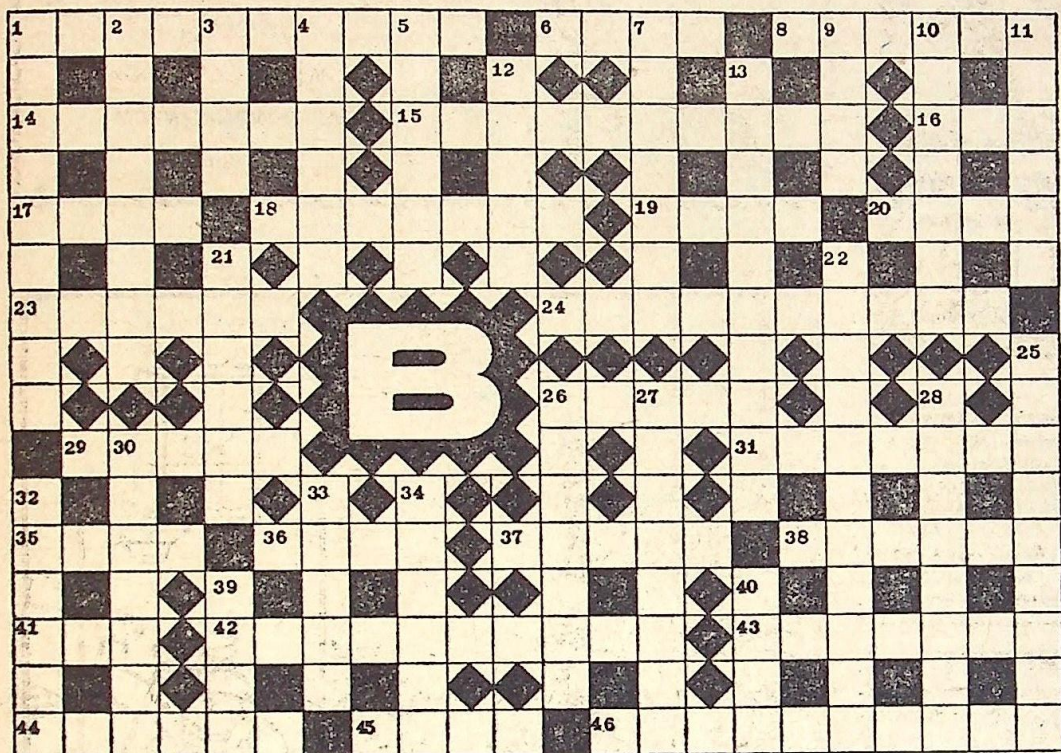
niach: nie, przeciw;
3 minuty, 34. złaczka; 39. typ spódniczki; 40. w złote-
dego Fiedlera; 32. ochrona rybnego; 33. w bokse dwa
wieka; 28. rozgałęziony izomer oktanu; 30. książka Ark-
turyści-wędrówkami; 27. zajmują się budową organizmu czło-
jedwabna o splocie płóciennym, podobna do rysu; 26.
rowerów; 22. niezadawany radiotelefony; 25. tkanina pół-
spodniaka, zaszkoczenie; 21. barka NRD-owskich moto-
mieszczanie na statku do wspólnego wypoczynku; 14. nie-
zachowania w danej grupie; 11. drzewo kołczaste; 12. po-
sięgo owoc; 7. ziemia; 9. stala posada; 10. forma
pięciokątowa; 4. barokowa ozdoba; 5. typ małego mie-
nieżyjących zasłużonych sportowców; 3. grupa osób po-
PIONOWO: 1. skazaniec, winowajca; 2. zawody ku czci
kwestii; 46. w posłone; maleńka, cicha;
przez dzika; 45. człowiek nie znajdujący się na danej
osobnik; 43. zapiski; 44. ukochany Afrodyty rozszarpany
stała; 38. kazalnica; 41. opłata przewoźnika; 42. jednostka
filmowy, realizator „Eroki” i „Pasazerki”; 37. sutela bie-
listów; 31. rezultat mnożenia; 35. część opery; 36. reżyser
miasto w Birmie nad rzeką Salwin; 29. pismo automobi-
ta; 23. farba kryjąca, lakier; 24. fantazja, wyobraźnia; 26.
tu arabskich dowódców wojskowych; 20. rosyjska herb-
o zakrzywionym ostrzu i długim drzewcu; 19. dawny ty-
16. imię Sumac; 17. forma szkolenia; 18. szeroki topór
bólowy w okolicy lędźwiowo-krzyżowej; 15. durszka w spa-
roba zakazna; 8. wrocławski PDT; 14. postać, zespół
POZIOMO: 1. ludowładztwo; 6. wirusowa, endemiczna cho-



A KRZYŻÓWKA - MECZ

NAGRODY: 50 BONÓW

B KRZYŻÓWKA - MECZ



POZIOMO: 1. stowarzyszenie-organizacja o osobowości prawnej; 6. zarozumiałość, pycha; 8. stopień naukowy; 14. reżyser filmowy, dokumentalista, twórca między innymi filmów fabularnych „Wycieczka w nieznane”, „Nowy”; 15. muzeum osobliwości; 16. przedstawienie nagiej postaci ludzkiej; 17. przegowany euroazjatycki drapieżnik z rodziny kotów; 18. podwyższenie, podium dla artystów; 19. charakterystyka; 20. jeden z trzech muszkieterów; 23. zbrojny oddział, banda; 24. rzemieślnik produkujący dodatki do koszuli; 26. wybrakowane towary; 29. tkanina np. welwet, menchester; 31. martwica, miejscowe obumarcie tkanek; 35. tekst przysięgi; 36. chroni szyję i gardło; 37. pieczenie w przelyku; 38. M-1 w ZOO; 41. tytuł francuskich reprezentantów władzy państwowej w administracji; 42. wypowiedź, oświadczenie; 43. ozdobna, rzeźbiona dekoracja na listwa drewniana; 44. rodzaj czworokąta; 45. dyscyplina lekkoatletyczna; 46. kopalnia piasku;

PIONOWO: 1. właśnie rozwiązujesz, 2. człowiek o konkretnym działaniu; 3. w ścianie; 4. cienki płat blachy; 5. rzeka w Brazylii i Kolumbii, długości ok. 2000 km; 7. poważna pani domu; 9. wspomaga MO; 10. ciągnik; 11. korektura obrazu fotograficznego; 12. jedna z elektrod; 13. równoważnik, odpowiednik, odszkodowanie, 21. faworki; 22. medycyna kobieca; 25. dawny drewniany, dęty, ludowy instrument muzyczny; 26. lekkoatleta; 27. miasto i port w ptn. wsch. Libii — w oryginalnej pisowni; 28. porto, wina deserowe; 30. część wyposażenia stróża nocnego; 32. tragedia; 33. lina; 34. część dziecięcej układanki; 39. brazylijskie bożyszcze piłkarskie; 40. duży ptak błotno-moczarowy, czczony w Egipcie;

Cz.P.
Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem 51/52 mija 6 stycznia 1974 r. (decyduje data stempla pocztowego). Wśród Czytelników rozlosujemy 50 bonów książkowych.

POZNAJ SIEBIE

Co mówią psycholodzy na temat twojego wyboru

1. Lubisz się podobać i tęsknisz za czułością. Odrzucaś nadmiar ambicji i gwałtowne postępowanie. Uchodźisz za osobę sympatyczną, dlatego wywierasz duży wpływ na otoczenie. Zachowujesz się zawsze dyskretnie, a twój osobisty powab zjednuje Ci ludzi. Masz jednak skłonności w kierunku pasywnego stosunku do życia. I nie lubisz przeciwdziałać niekorzystnym wydarzeniom.

2. Chcesz zdobywać i panować. Twój temperament łamie wszelkie przeszkody. Bierzysz je szturmem. Zachowujesz się przy tym czasami wyjątkowo agresywnie i bezpardonowo. Odrzucaś nadmiar czułości. Jesteś człowiekiem, którego ekscytują konflikty i opór. Namietnie i zdecydowanie potrafisz przełamać własne zdanie.

3. Tęsknisz za wolnością i nieskrępowanym życiem bez kłopotów. Chcesz być zawsze zajęty czymś nowym. Najbardziej unieszczęśliwiłaby Cię bezczynność. Masz otwarty charakter. Potrzebujesz towarzyswa i licznych kontaktów. Nie mogą one

jednak wyrażać się w jakiś zobowiązujący sposób. Najbardziej cenisz sobie bowiem niezależność i swobodę.

4. Tęsknisz za spokojem i przytulnością. Pragniesz, aby wszyscy się tobą zajmowali. Odrzucaś zdecydowanie zbytnią gwałtowność i zarozumiałość. Unikasz wszelkich niezbędnych kontaktów na zewnątrz i często żyjesz we własnym świecie. Nie oczekujesz od otoczenia namiętnych uczuć, lecz zrozumienia i wczucia się w twoje własne problemy.

5. Tęsknisz za bezkonfliktowym życiem. Unikasz jak tylko możesz podejmowania jakichś zobowiązań. Chcesz być swobodny i niezależny. Masz raczej charakter wesoły i nie traktujesz życia na serio. Wynika to z przekonania, że większość rzeczy i konfliktów rozwiązuje się sama. Marzysz o tym, aby żyć bez kłopotów i robić zawsze to, na co masz ochotę.

6. Tęsknisz za tym, aby używać życia. Nie lubisz z czegoś rezygnować. Szczególnie przypadają ci do gustu rzeczy

ekscentryczne i niezwykłe. Masz czasami zbyt wygórowane żądania. Problemów i trudności po prostu nie zauważasz. Chcesz żyć radością i akceptować tylko rzeczy przyjemne i piękne. Pamiętaj o tym, że życie wymaga również hartu.

7. Lubisz się angażować w sprawy i rozwiązywać problemy. Masz wielostronne zainteresowania i chcesz brać udział we wszystkim. Masz silnie wyrobiony zmysł współczucia dla otoczenia, pragniesz pomagać innym. Działasz bez uprzedzeń, a twój zmysł społeczny predysponuje cię do działania w interesie ogółu. Tęsknisz za życiem, w którym jeden drugiemu może zaufać.

8. Tęsknisz za odpowiedzialnością i samodzielnością. Stawiasz sobie wysokie wymagania. Nie zawsze też cechuje cię skromność. Starasz się swoje cele realizować z uporem. Nic nie może cię odwieść od raz podjętej decyzji. Wiesz dokładnie, czego chcesz i znasz swoje zdolności. Wśród otoczenia może to czasami wywołać wrażenie zadufania i zarozumiałości.

9. Boisz się zakłamania i fałszu, które dostrzegasz w swoim otoczeniu. Tęsknisz za stosunkami opartymi na wzajemnym zaufaniu. Za główny cel swego życia uważasz dążenie do bezpieczeństwa. Aby go osiągnąć, potrafisz dopasować się do każdej sytuacji i podjąć niejedną trud. Aktualnie znajdujesz się w sytuacji dość napiętej.

10. Tęsknisz za uznaniem i chcesz odgrywać główną rolę. Nie potrafisz się zgodzić na rolę drugoplanową, pragniesz zawsze nadawać ton. Wydaje ci się to normalne, że jesteś osobą podziwianą. Jeśli znajdujesz uznanie, potrafisz wykazać tolerancję i poczucie sprawiedliwości. Odrzucaś zdecydowanie fałsz i podstępność.

11. Niełatwo cię zrozumieć. Obawiasz się otoczenia i grasz przed nim. Boisz się, że inni mogą dostrzec twoje słabości. Marzysz o tym, by nikt nie mógł poznać twojego charakteru. Robisz to przebiegle, wykazując dużą dyplomację. Czy sądzisz jednak, że taka postawa może na dłuższą metę mieć powodzenie? Postaraj się zwalczyć swoje słabe strony i znaleźć uznanie dla swoich zalet.

12. Masz bardzo niejasne wyobrażenie o swoim życiu. Marzysz o świecie, który istnieje tylko w twojej fantazji. Z oporami lub wcale nie chcesz przyjmować zadań i odpowiedzialności. Często budujesz zamki na lodzie, planując rzeczy bez oglądania się na realne możliwości. Chcesz przeżywać ciągle coś nowego i marzysz o urzeczywistnieniu świata twojej fantazji. Zejdź na ziemię.



HOROSKOP z Ołomuńca

Jesteśmy przekonani, że nasi Czytelnicy i ten horoskop
przyjmą z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą
awiazdom.

BARAN 21. III. - 20. IV.



Urodzeni pod znakiem Barana są żywi, gwałtowni, szybcy w słowach i czynach. Lubią towarzystwo przyjaciół, zabawę. Są elokwentni i łatwo nawiązują kontakt z ludźmi. Na ogół lubiani. W swoich osądach potrafią być bardzo złośliwi, a w swojej ciekawości świata i ludzi - plotkarscy. Bardzo kochliwi, ale niestali w miłości. Miewają dużo dzieci.

BYK 21. IV. - 21. V.



Pod znakiem Byka rodzą się ludzie stali, odważni i bardzo ambitni. Właśnie ambicja jest często głównym motorem ich postępowania. Cel, żeby się wybić, wyznacza im drogę działania. Są nieprzekupni i bojowi, energiczni i uparci. W złości bywają niebezpieczni, ale walczą szlachetnie i do upadłego. W miłości bardzo sentymentalni.

BLIŹNIĘTA 22. V. - 21. VI.



Są to na ogół ludzie przystojni i pełni uroku, szlachetnego i dobrego serca. Weseli, towarzyscy, wierni w przyjaźni. Inteligentni i błyskotliwi, o dużych możliwościach intelektualnych są jednak niezdeterminowani, powierzchowni i dość leniwi. W miłości uwodzicielscy, w pracy aktywni, na co dzień niepraktyczni, rozróżnieni i nerwowi. Często zaniedbują swoje własne prywatne życie dla zbyt rozprozonej działalności.

RAK 22. VI. - 22. VII.



Pod znakiem Raka rodzą się ludzie nieufni, skryci, marzycielscy. Dużą wagę przywiązują do ogniska domowego, do więzów rodzinnych. Na ogół skoncentrowani na sobie, egocentrycy, w imię miłości i obowiązku potrafią zdobyć się na poświęcenie i wyrzeczenia. Praktyczni, pilni, ale nie bardzo można na nich polegać, zbyt obchodzą ich własne sprawy. W miłości wylewni i zmysłowi, długo pielęgnują wspomnienia.

LEW 23. VII. - 22. VIII.



Są to ludzie dzielni i godni, ale często też próżni i zakochani w sobie. Mimo swoich wad są poważni, często zdobywają sławę i bogactwo. Nie dopuszczają myśli o niepowodzeniu, a jeżeli takowe przeżyją, długo żalą się i litują nad sobą. Odważni i szlachetni, bywają dumni i nieprzystępnymi. W miłości władczy i... nienasytzeni.

PANNA 23. VIII. - 22. IX.



Urodzeni pod znakiem Panny to ludzie sprawiedliwi, o dobrym sercu, przeczności i godności. W niebezpieczeństwie wykazują wielką przytomność umysłu i rozwagę. Często jednak bywają niepewni siebie, swojej wartości, wpadają w kompleksy, uciekają w marzenia, łatwo ich zranić, bo bardzo są wrażliwi i czuli, ale wybaczą i zapomną o przykrościach. W miłości pełni wahań i wątpliwości.

WAGA 23. IX. - 23. X.



Pod znakiem Wagi rodzą się ludzie weseli, życzliwi, sympatyczni. Bardzo elokwentni, dowcipni, lubią przyjemności i potrafią się z nich cieszyć. Na ogół mają szczęście w życiu, zwłaszcza w miłości. Subtelni i delikatni, mają poczucie piękna i często uzdolnienia artystyczne. Są jednak łatwowierni, lekkomyślni i niepraktyczni.

SKORPION 24. X. - 22. XI.



Pod tym znakiem rodzą się ludzie wybuchowi, krewcy, którzy nie znoszą zależności, kochają swobodę. Są zdolni, pracowici, ale niedyscyplinowani i trudni we współżyciu, bardzo drażliwi. W miłości zmysłowi, ale niestali. Stanowczy, ale często uparci. Chcą wiele w życiu osiągnąć, ale bywają lekkomyślni. Długo przeżywają urazy, niełatwo przebaczą. W towarzystwie są weseli i potrafią się podobać.

STRZELEC 23. XI. - 21. XII.



Strzelec jest znakiem podróżnych i myśliwych, dlatego urodzeni w czasie jego panowania na niebie lubią podróżować, zmieniać otoczenie, miejsce pracy i zamieszkania. Lubią nowości i niespodzianki. Zmieniają też często swoje uodobania i cele życiowe. Mimo takiego braku zdecydowania są wytrwali, pracowici. W miłości często znajdują szczęście.

KOZIOROŻEC 22. XII. - 20. I.



Są to ludzie weseli i uczynni, chętnie pomagają innym i radą, i czynem. Naiwni i niewierni, w miłości niestali, ale bardzo powabni. Lubią pracę, są też pracowici i wytrwali. W młodości skryci, wstydliwi, często pełni kompleksów, ale zawsze ambitni. Wytrzymali na przeciwności, praktyczni, gospodarni, o talentach organizacyjnych.

WODNIK 21. I. - 20. II.

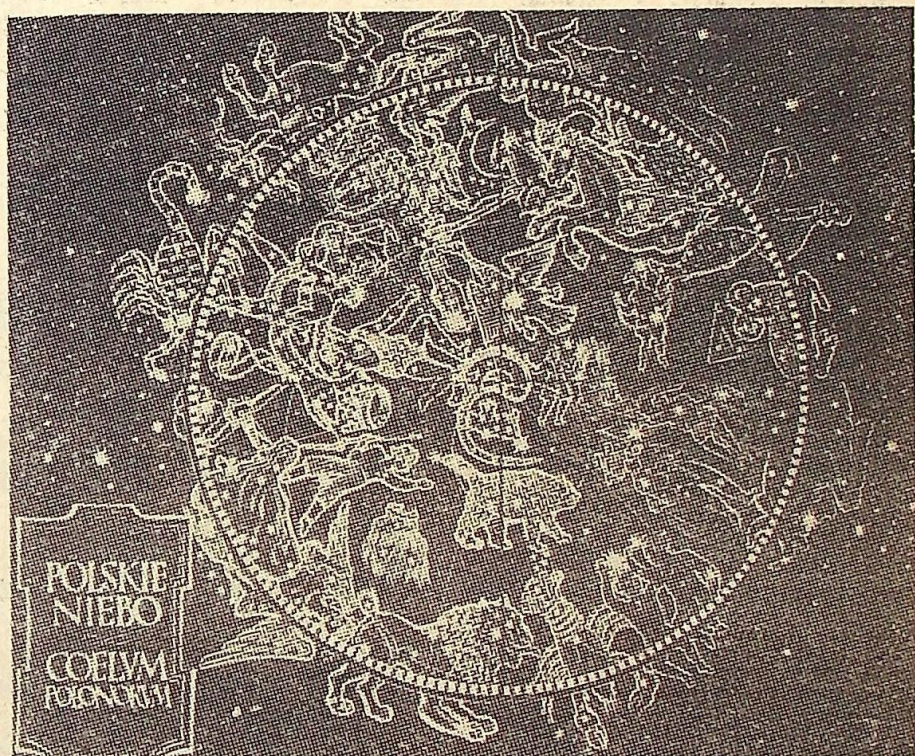


Pod znakiem Wodnika rodzą się ludzie miłkowi, marzycielscy, ale ciekawo świata. Skromni, wierni, sprawiedliwi, są uczuciowi i pogodni. Niepewni siebie, szukają potwierdzenia swojej wartości w przyjaźni i miłości. Niepraktyczni i często naiwni, ale odważni w sadach i czynach. Szukają w życiu nowości i nowoczesności; często bywają ekscentryczni - poprzez swoją inność.

RYBY 21. II. - 20. III.



Są to ludzie delikatni i subtelni, uczynni i ustepliwi. Nie potrafią wyklócać się o swoją rację. Przyjacielscy i weseli, łatwo przystosowują się do okoliczności życiowych. Pełni fantazji, mają świetną pamięć. Często ulegają wpływowi, bo bywają niezdeterminowani i niepewni siebie. Lubiani, w miłości często znajdują szczęście, chociaż są nieufni i bojaźliwi.



KAMIEŃ MÓWI O TWOIM CHARAKTERZE

SZAFIR

Przyjaciel - niezrównany. Swoje kłopoty zachowujesz dla siebie, a innym ukazujesz twarz zawsze uśmiechniętą. Jesteś jednak osobą zbyt zamkniętą w sobie, trudno ci zadowolić, a także trudno pozyskać twoje względy i przyjaźń.

RUBIN

Jesteś człowiekiem zdecydowanym i pełnym energii. Lubisz posługiwać się swoim wdziękiem, aby narzucić innym swą wolę. Uczciwy i szlachetny, ale zdradzo-ny potrafisz się zemścić. Jesteś bardzo zazdrosny i trudny we współżyciu.

BRYLANT

Kochasz czystość i uregulowany tryb życia. W młodym wieku lubisz zabawy i tańce, w dojrzałym - zaciszę domowe. Nie ulegasz obcym wpływom. Kryjesz się z uczuciami, nie potrafisz kokietować i uwodzić.

PERŁA

Pragniesz dojść do czegoś w życiu, ale nie uznajesz kompromisu, chociaż posiadasz zmysł praktyczny i wyczucie w interesach. Potrafisz znaleźć sobie partnera, jakiego pragniesz i dać mu szczęście. W małżeństwie jesteś wzorem wierności.

TOPAZ

Charakter trudny; łatwo wpadasz z nastroju radosnego w

złość czy rozpacz. Umiesz dążyć do polepszenia własnej sytuacji, w towarzystwie potrafisz błyszczeć, ale w miłości stajesz się bezbronnym i ulegającym autorytetowi uko-
chanej osoby.

OPAL

Jesteś osobą romantyczną, impulsywną, rzadko zadowoloną z siebie. Liczysz się bardzo z opinią innych. W miłości zupełnie tracisz pewność i stajesz się nieśmiały.

NEFRYT

Starasz się odróżniać od innych, albo przez nieśmiałość, albo zbyt wysokie mniemanie o sobie. Lubisz podróże, nawet w warunkach prymitywnych. Również w miłości wybierasz drogi kręte i trudne; lubisz zdobywać.

SZMARAGD

Wiesz dobrze czego chcesz od życia. Jesteś uparty, wytrwały, ale uczuciowy i wrażliwy. Masz poczucie obowiązku, jesteś optymistą. W miłości jesteś niestały i bardzo wymagający.

KORAL

Wierny w swoich uczuciach. Nie lubisz ryzykować. Znasz dobrze granice swoich możliwości. W pracy bardzo sumienny i dokładny, w miłości - z obawy przed cierpieniem - nie chcesz się angażować. Kochasz życie rodzinne.

AMETYST

Robisz wrażenie silnej osobowości, starasz się wszelkimi sposobami narzucić swoją wolę. Masz głębokie poczucie sprawiedliwości. Jesteś energiczny, autorytatywny, niekiedy apodyktyczny.

GRANAT

Nie doceniasz swojej wartości. Jedyny sens życia widzisz w miłości. Zasklepiasz się w sobie, jesteś melancholijny, skromny; nie potrafisz łatwo nawiązywać kontaktów z ludźmi.

AKWAMARYNA

Idealista. Często rzeczywistość stawia cię brutalnie na ziemi. Łatwo zawrócić ci w głowie paroma pochlebstwami... W pracy jesteś sumienny i dokładny, ale najbardziej oddany jesteś życiu rodzinnemu.

TV PROGRAM

PIĄTEK — 21.XII.1973 r.

Program I

10.00 „Prom” — film fab. prod. polskiej. 13.55 Transmisja z meczu hokeja na lodzie Finlandia — Polska (Puchar Izewstii). 16.30 Dziennik TV. 16.40 Pora na Telefonta. 17.25 Nie tylko dla pań. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Konsylium. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Szajba” — recital Wojciecha Młynarskiego. 20.45 Panorama. 21.25 Sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie Związek Radziecki — Czechosłowacja (Puchar Izewstii). 22.45 Konsylium. 23.00 Dziennik TV. 23.15 Wiadomości sportowe.

Program II

17.40 Piosenki przyjaciół — progr. rozr. TV CSRS. 18.40 Portret artysty. 19.30 Dziennik TV. 20.15 25-lecie Filharmonii Szczecińskiej. 21.15 24 godziny. 21.25 Studio współczesne TV Dżordze Lebóvic. Laika z łózka nr 21. 22.15 Język ros.

SOBOTA — 22.XII.1973 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.30 „Lalka” — film fab. prod. polskiej. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodzieży — telekonkurs. 17.30 Spotkania z przyrodą. 18.00 Turystyka i wypoczynek. 18.30 Godzina Orfeusza. 19.30 Monitor. 20.15 Alfabet Rozrywki — „W — jak western”. 21.15 Dziennik TV. 21.30 Wiadomości sportowe. 21.35 „Lalka” — film fab. prod. polskiej.

Program II

17.05 Muzeum Literatury — reportaż. 17.55 „Jacy oni są naprawdę” — film fab. prod. węgierskiej. 19.30 Monitor. 20.15 Falszerze — film TVP. 20.55 Listy Chopina do Delfiny Potockiej — pr. public. 21.40 Jezioro Łabędzie — filmowa wersja baletu Piotra Czajkowskiego. 23.30 24 godziny.

NIEDZIELA — 23.XII.1973 r.

Program I

9.00 Dla dzieci: „Przygody Myszkki Miki” — film z serii: „Disneyland”. 10.05 PKF. 10.15 Z cyklu: W starym kinie — „Ridolmi” — film archiwalny. 11.10 Klub Miłośników Sztuki — reportaż. 12.00 Dziennik TV. 14.00 III Telewizyjny Festiwal Widowsk Łalkowych. 15.15 Losowanie Toto-Lotka. 15.30 Wielka gra. 16.40 Estrada poeticka: Juliusz Słowacki — „Do niej”. 16.50 „Święto wiosny” — filmowa wersja baletu Igora Strawińskiego. 17.25 „Ringo Kid” — film fab. prod. USA. 19.30 Dziennik TV. 20.20 „Czarne chmury” — film ser. prod. polskiej — odc. I pt. „Szafot”. 21.10 „Dobry wieczór — tu Łódź”. 22.10 Magazyn sportowy.

Program II

17.00 Zalpie — reportaż filmowy. 17.10 Spotkania z Warszawą — program public. 17.45 Galeria 33 milionów. 18.30 „Życie i wędrowni Miguela Cervantesa” — film prod. angielskiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Koncert z Friedrichstadt Palast w Berlinie. 21.30 Teatr TV — „Świerszcz za kominem” — Karola Dickens.

PONIEDZIAŁEK — 24. XII. 73 r.

Program I

8.55 Teleferie. 10.30 Na arenie i estradzie i pod kopułą — czechosłowacki program estradowy. 11.30 Przemiany. 12.00 Dziennik TV. 12.15 Piórkem i węglem. 12.40 „Zwierzyna płowa” na Węgrzech — film dok. prod. węgierskiej. 13.15 Dla młodzieży: „Tropiele śladów” — film przygodowy prod. rumuńsko-kadyjskiej. 15.20 „Kaprysy Ludojada”

— rep. sportowy. 16.00 „Historia nie-
zupelnie prawdziwa” — film estradowy.
16.25 Zimowa Olimpiada — Sapporo —
film dok. prod. japońskiej. 18.10 Po-
południe w Kadzidzie — reportaż. 18.40
„Witaj chłopczyno po sto razy” — pa-
storałki staropolskie. 19.30 Dziennik TV.
20.50 „Gospoda pod piórem i gitarą”.
20.35 Teatr Telewizji — Aleksander Fre-
dro — „Damy i huzary”. 22.00 „Książ-
niczka czardasza” film muzyczny prod.
węgierskiej.

Program II

18.35 Tylko dla wędkarzy. 19.00 Glob.
19.30 Dziennik TV. 21.10 „Kłopotliwy
gość” — filmowa komedia satyryczna
prod. polskiej. 21.50 Miniatury Drama-
tyczne — August Strindberg — „Silniej-
sza”. 22.30 Scena Monodram — Tadeusz
Seweryn — „Wewro”.

WTOREK — 25. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Dla dzieci: Nagroda Kaczora Do-
nalda — film z serii: Disneyland. 9.50
„Araukania” — odc. X z cyklu filmów
Stanisława Szware-Bronikowskiego. 10.20
W starym kinie — „Tajemnica panny
Brinx” — sensacyjny film archiwalny
prod. polskiej. 11.15 „Wrażenie nadziei” —
reportaż sportowy. 12.10 „Balet na we-
sele królewskie” — program muzyczny-
baletowy. 12.50 Dla dzieci: Przygody
Złotej walizeczki — film fab. prod. ra-
dzieckiej. 14.35 Mistrzowie operetki —
Franciszek Lehár. 15.15 „Ci wspaniali
mężczyźni w swoich latających maszy-
nach” — film fab. prod. angielskiej.
17.30 Tele Echo. 18.30 „Pod psem” —
program rozrywkowy wg tekstów Lud-
wika Jerzego Kerna. 19.30 Dziennik TV.
20.05 „Pani de Monsoreau” — film ser.
prod. franc. odc. VII (ostatni) pt. „Za-
sadzka”. 21.05 „Świąteczna wizyta” (pio-
senki trzydziestolecia). 22.05 Teatr roz-
rywkowy — Claude Megnier — „Paryżan-
in”. 22.15 Gwiazdkowa Canzonissi-
ma” — włoski program rozrywkowy.

Program II

16.10 „Chopin na Majorce” — szwaj-
carski film muzyczny. 17.15 Idealy i ży-
czenia — publicystyka kulturalna. 18.20
Pastorałki polskie. 19.30 Dziennik TV.
20.05 Dobry wieczór z Waldemarem —
program rozrywkowy TV Czechosłowac-
kiej. 20.50 Rewia na Broadwayu — film
rozrywkowo-muzyczny produkcji USA.

ŚRODA — 26. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Dla dzieci: Cztery opowieści o
myszce — film z serii: „Disneyland”.
9.50 Stadion świata — program sporto-
wy. 10.30 Klub Szczęśliwych Kontynentów.
11.15 „W Jędrzejowie za Zieloną Bra-
mą” — reportaż. 11.50 Dziennik TV.
12.10 „Kłaniaj się góróm” — spotkanie
święteczne u Katarzyny Gaertner. 12.40
„Zwyczaże i obrzędy”. 13.10 Z cyklu:
W starym kinie — „Valse Brillante” —
filmowa komedia muzyczna prod. fran-
cuskiej. 14.40 Losowanie Małego Lotka.
15.00 „Wiem wszystko” — teleturniej.
15.40 „Tajemnica Adriatyku” — film
dok. prod. jugosłowiańskiej. 16.05 „Nie
lubie poniedziałki” — film fab. prod.
polskiej. 17.50 Forum. 19.30 Dziennik TV.
20.15 „Dziś na Nawałny” — film fab.
prod. USA. 22.45 Wiadomości sportowe.

Program II

18.05 Ze wspomnień starych parow-
zów — z cyklu: „Ocalić od zapomnie-
nia”. 18.35 Utwory mistrzów klawesyn-
u. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Wino-
wajca potrzebny zaraz” — film fab.
prod. bułgarskiej. 21.20 „Bonjour Ada-
mo” — recital francuskiego pieśniarza.

CZWARTEK — 27. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.40 „Pani de Monso-
reau” — film ser. prod. franc. odc. VII
(ostatni) pt. „Zasadzka”. 15.45 Gratu-
lujemy — program estradowy. 16.30
Dziennik TV. 16.40 III Telewizyjny Fe-
stiwal Widowsk Łalkowych. 17.40 PKF.
18.25 Sigma. 19.30 Dziennik TV. 20.15
Teatr Sensacji: Jacques Remy Louis
C. Thomas — „Wspólniczka”. 21.25 Te-
atrzyk Antoniego Marianowicza: Witry-
na satyry 22.05 Dziennik TV. 22.20
Wiadomości sportowe.

Program II

17.00 „Lowy przeszłości” — film dok.
prod. USA. 18.20 „Kulig” — przed ka-
merą Szymon Kobylński. 18.45 Język
ros. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Złota nu-
ta” — program rozrywkowy TV NRD.
21.45 24 godziny. 21.55 „Szalona głowa”
— film fab. prod. jugosłowiańskiej.

PIĄTEK — 28. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.35 „Czarne chmury”
— film ser. prod. TVP odc. I pt. „Sza-
fot”. 16.30 Dziennik. 16.40 III Tele-
wizyjny Festiwal Widowsk Łalkowych.
17.40 Nie tylko dla pań. 18.00 „Rodzina
Durtolów” — film ser. prod. franc. odc.
XV. 18.25 Rozmaitości. 19.30 Dziennik
TV. 20.15 Złota płyta Urszuli Sipińskiej.
20.45 Panorama. 21.45 „Gwiazdy śled-
miu stolic” — głos ma Belgrad. 22.55
Dziennik TV. 23.10 Wiadomości sporto-
we.

Program II

18.00 Krakowskie Studio Jazzowe przed-
stawia zespół „Czajka”. 18.30 Rodowody.
18.45 Wzory — program oświatowy TV
ZSRR. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „360
stop. wokół Pereta” — hiszpański pro-
gram rozrywkowy. 21.10 Ludzie nauki.
21.40 24 godziny. 21.50 Teatr Telewizji:
Carlo Terton — „Dziś wieczór arszenik”.
23.10 Język ros.

SOBOTA — 29. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.35 „Wódz Semino-
łów” — film fab. prod. NRD. 15.45 Spa-
cerkiem po kinach. 16.30 Dziennik TV.
16.40 III Telewizyjny Festiwal Widowsk
Łalkowych. 17.40 Spotkania z przyrodą.
18.05 Turystyka i wypoczynek. 18.35
Pegaz. 19.30 Monitor. 20.15 III Tele-
wizyjny spotkanie z balladą. 21.15 „Ko-
ty” — film kryminalny prod. francu-
skiej. 22.50 Dziennik TV. 23.10 Wiado-
mości sportowe. 23.20 Studio przebojów
— program rozrywkowy TV NRD.

Program II

17.05 „Liść klonu” — odc. 9 pt. „Wład-
ca lasu” — ser. film prod. franc. 19.30
Monitor. 20.15 „Dawid Copperfield” —
cz. I — film fab. prod. francuskiej (wg
Karola Dickens). 21.20 24 godziny. 21.30
„Spitsbergen” — program publ. z Wro-
clawia. 22.00 „Adam i Ewa” — szwedz-
ki program baletowy.

NIEDZIELA — 30. XII. 1973 r.

Program I

9.00 „Dzień w życiu Kaczora Donal-
da” — film z serii Disneyland. 9.50 En-
cyklopedia Tatrzańska — w setną rocz-
nicę powstania Towarzystwa Tatrzań-
skiego. 10.45 UNICEF 73 — program
z okazji 26-lecia tej organizacji. 12.00
Dziennik TV. 13.45 Turniej Czerw-
skich. 15.00 Wigilia z pamiątkami
— nowela filmowa. 15.40 Interstudio —
magazyn o krajach socjalistycznych.
16.20 Z cyklu: Poezja polska — Adam
Mickiewicz — „Pani Twardowska”. 16.30
Losowanie Toto-Lotka. 16.45 „Winchester
73” — film fab. USA. 18.15 „Rok 1973”
— przegląd wydarzeń politycznych roku.
19.30 Dziennik TV. 20.15 „Czarne chmu-
ry” — odc. II filmu ser. prod. TVP pt.
„Krwawe swaty”. 21.05 „Puchowy śnie-
gu tren, czyli rewia na zimno”. 22.15
Magazyn sportowy.

Program II

15.40 „Muzyka w polskim Carcassone”.
16.25 Kino Miniatur: filmy dla najmłod-
szych. 17.25 Galeria 33 milionów. 17.55
„Dawid Copperfield” cz. II — film fab.
prod. francuskiej. 19.30 Dziennik TV.
20.15 Koncert laureatów MIDEM-73 —
program rozrywkowy Eurowizji.

PONIEDZIAŁEK — 31. XII. 1973 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.40 Sport u sąsia-
dów. 11.25 Dla dzieci: „Maly Klaus
i duży Klaus” — film NRD. 12.30
Dziennik. 12.45 Profile kultury. 13.15
„Halo, kto mówi?” — pr. satyryczny.
13.50 Karnawał żywiecki. 14.20 III Te-
lewizyjny Festiwal Widowsk Łalko-
wych. 15.20 Rozmaitości. 15.40 Dykta-
torzy mody — rep. 16.25 Sopot 73. 17.10

W starym kinie: „Moja mała ptaszy-
na” — film arch. 19.30 Dziennik. 20.00
Przemówienie noworoczne. 20.15 Koncert
muzyki polskiej. 20.45 „Wszyscy na sce-
ne” — film fab. USA. 22.35 „Gallux
show” — wieczór IK. 22.35 Program
rozr. Interwizji i życzenia bratnich tele-
wizji. 23.55 Zyczenia noworoczne. 0.05
Program sylwestrowy.

Program II

16.35 Trójmecz harserski. 17.35 Mody,
style, zabawy — program rozr. 18.15
Ze starej szuflady. 19.30 Dziennik. 20.00
Przemówienie noworoczne. 20.25 „Tam
Księżyc lewym okiem mruga” — film
rozr. TVP. 20.55 — „Sen nocy sylwe-
strowej” — film czechosł. z cyklu „Za-
pomniane historie”. 21.35 Feralny dzień
— ang. progr. rozr. 22.00 Teatr TV:
„Ustępili kochanek” — Grahama Gree-
na. 23.15 Przeboje — progr. węg. 23.45
Zyczenia noworoczne. 23.55 Bacharach
po polsku — progr. rozr. 0.45 Rewia
satyryczna. 1.15 „Motodrama” — film
fab. polski. 2.40 „Raz w roku” — pro-
gram rozr. NRD.

WTOREK — 1. I. 1974 r.

Program I

9.00 „Dzwon admirała” — film fab.
ang. 10.00 Kominiarz przynosi szczę-
ście — radz. progr. rozr. 10.30 Sport 73.
12.00 Dziennik. 12.15 Noworoczny kon-
cert z Wiednia. 13.35 Z cyklu: Poezja
polska — Andrzej Morsztyn. 13.15 Karu-
zela rzeszowska — reportaż. 14.10 Tur-
niej Czerwskich. 15.40 Telewariety
— program rozr. czech 16.50 „Tam Księ-
życ lewym okiem mruga” — film rozr.
TVP. 17.30 „Montania” — reportaż
Bronikowskiego z Ameryki Południo-
wej. 18.10 Telewizyjny Teatr Muzyki —
„Arie świata”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Ga-
mon” — fab. film francuski. 22.00 „Spot-
kam się na Nowy Świecie” kabaret
„Dudek”. 22.50 Wiadomości sportowe.

Program II

15.45 Noworoczne opowiadania. 16.45
„Serenada w Dolinie Słoneczka” — film
USA. 18.10 „Tutenchamon” — insceni-
zowany program historyczny. 18.30 „Te-
lektroskop” — widowisko na motywach
opowiadania Marka Twaina. 19.30 Dzien-
nik. 20.10 Powiedzieć w milczeniu —
reportaż o Wrocławskiej Pantominie.
20.40 Scena Fantastyki — „Lot Antare-
sa”. 21.30 Co śpiewają nad Wełtawą
— rozr. progr. czechosł.

ŚRODA — 2. I. 1974 r.

Program I

9.00 Teleferie. 10.20 „Michał Strogow
— kurier carski” — film fab. bułg.
16.30 Dziennik. 16.40 III Telewizyjny Fe-
stiwal Widowsk Łalkowych. 17.40 Lo-
sowanie Małego Lotka. 17.50 Sylwetki X
Muzy — Władysław Hančca. 18.15 Roz-
maitości. 18.35 Przegląd polonijny. 19.30
Dziennik. 20.15 „Michał Strogow — ku-
rier carski” — film fab. bułgarski. 22.00
Kubańskie rytmy. 22.35 Dziennik. 22.50
Wiadomości sportowe.

Program II

16.50 Recital fortepianowy Marii Ko-
reckiej. 17.20 Znaki czasu — pr. publ.
17.50 „Liść klonu” — odc. X pt. „Wal-
ka o skarb” — film franc. 18.40 Jęz.
franc. 19.30 Dziennik. 20.15 Wariacje
na lodzie — radz. progr. rozr. 20.55
Słowa i słówka — pr. popularnonauko-
wy. 21.25 24 godziny. 21.35 Fakty mó-
wią: Proces Giordana Bruna.

CZWARTEK — 3. I. 1974 r.

Program I

7.20 „Człowiek ucieka” — film ang.
9.00 Teleferie. 10.20 Kamienna pieśń —
film dok. 13.30 Turniej Czerwskich.
16.30 Dziennik. 16.40 III Telewizyjny
Festiwal Widowsk Łalkowych. 17.45
PKF. 17.55 — Gramy o telewizor. 18.20
Przegląd kulturalny. 18.40 Dziś burza
mózgów — pr. publ. 19.30 Dziennik.
20.15 „Człowiek ucieka” — film fab.
prod. ang. 21.55 Ekspres nr 42. 22.40
Dziennik. 22.55 Wiadomości sportowe.

Program II

17.35 Tańczy Gizela Wehle — pr. ba-
letowy NRD. 18.15 Kolorowe spotkania.
19.30 Dziennik. 20.15 Poczekaj, powiem
ci — progr. rozr. czechosł. 21.05 „Decy-
bele” — film włoski. 21.20 24 godziny.
21.30 Jęz. franc. 22.00 „Lekcja odwa-
gi” — film fab. czechosł.

PROPONUJEMY

odcinków). Jest to pierwszy pol-
ski telewizyjny serial „piaszczaki i
szpady”: pojedynki, pogonie, in-
trygi, porwania. Film pulsuje
pośpieszonym rytmem przygody od
pierwszej do ostatniej sekwencji.

Akcja filmu toczy się w burzli-
wych czasach drugiej połowy
XVII w., kiedy to król polski
zrzekł się lenna Prus Książęcych.
Władca został znany z okrucień-
stwa elektor Fryderyk Wilhelm.
Rośnie niezadowolenie szlachty i
mieszczanstwa.

Za osnovę filmu posłużyły
burzliwe dzieje pułkownika Kalk-
steina, przywódcy spisku prze-
ciwko elektorowi brandenbur-
skiemu.

Reżyseria — Andrzej Konic
(reżyser „Stawki większej niż ży-
cie”), scenariusz — Antoni Gru-
dziński i Ryszard Pietruski (także
wykonawca jednej z głównych
ról).

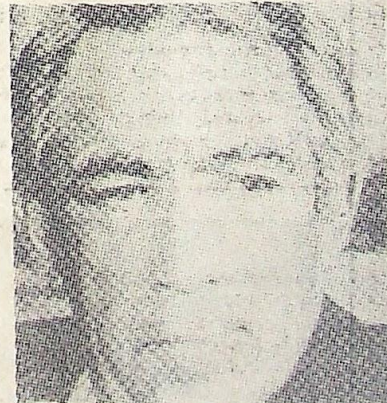
CERVANTES. Życie hiszpań-
skiego pisarza (Miguel de Cervan-
tes Saavedra, 1547—1616), twórcy
nowożytnych powieści europejskiej,
autora „Don Kichota”, jest tema-
tem barwnego filmu angielskiego
„Życie i wędrowni Miguela Cer-
vantesa”.

„SZAJBA”. Proponujemy reci-
tal piosenkarski pod takim ty-
tułem. Wykonawca Wojciech Mły-
narski, także autor tekstów.



Bohaterowie „Czarnych chmur”:
pułkownik Dowgird (Leonard Pietra-
szak) i starszianka Anna (Elżbieta
Starostecka).

„SZAFOT” — pierwszy odcinek
barwnego seryjnego filmu pt.
„Czarne chmury” (10 godzinnych



ANTHONY QUINN. Tęgo znakomi-
tego aktora zobaczymy w głośnym
filmie „Dziś na Nawałny”, którego
scenariusz, wg własnej powieści na-
pisał Alister MacLean.





Simon Templar w swoim żywiole

„Brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki” — ten stary przebrój Jana



Lawina nazywa się Rolling Stones

Po ubiegłorocznym, gigantycznym tournée przez Siany Zjednoczone — 50 koncertów w 30 miastach przed 750 tysiącami widzów — grupa Micka Jaggera wystąpi z podobną lawiną w Europie. Przewiduje się, że w koncertach tego zespołu uczestniczyć będzie 300 tysięcy widzów. Jak oświadczył lider „Czasy, być może, również muzykalnie się zmieniły, ale „Stonesi” będą rockować jak za dawnych lat”.

Kiepury nabrał nowej aktualności. Roger Moore, czyli popularny Simon Templar potrafi nie tylko mistrzowsko obchodzić się z bronią. Potrafi nie tylko uporać się z najbardziej wyrafinowanym przestępcą, ale jak się okazuje czuje się również pewnie w otoczeniu pięknych kobiet. No cóż, bohater ekranów musi umieć wszystko. Dodajmy, że prywatnie Roger Moore jest przykładnym mężem.

Na szczęście nie dotrzymała słowa

Mireille Mathieu, jak twierdzą niektórzy następczyni Edith Piaf, przez długi czas odrzucała stanowczo wszelkie propozycje filmowe i teatralne. Na szczęście zrezygnowała z tego postanowienia i przyjęła do razu dwie role. Obok takich aktorów jak Lino Ventura i Francois Fabian, obejmie główną rolę w filmie „Dobry rok” reżyserowanym przez Claude Leloucha. Wystąpi również na nowojorskim Broadwayu w tytułowej roli musicalu „Gigi”. Nic dziwnego, że rozpoczęła intensywną naukę języka angielskiego.

Na lotnisku czekała policja

Tom Jones, wracając do Londynu z występów w USA. Jego zespół i osoby towarzyszące zbyt frywolnie zachowywały się wobec obsługi samolotu. Pilot maszyny zażądał więc pomocy policji. Wszystko skończyło się jednak polubownie, ale personel londyńskiego lotniska wziął mimo to odwet za ten nieakt. Tom Jones musiał czekać dwie godziny na odprawę 22 walizek stanowiących jego bagaż osobisty.

„Czarna lady jazzu”

Diana Ross, która kiedyś prowadziła popularnej grupie wokalne „The Supremes”, jest od 1970 roku solistką o stale zwiększającej się sławie. Ostatnio, oddając hołd wielkiej amerykańskiej interpretatorce jazzu Billie Holiday, objęła tytułową rolę w filmie biograficznym poświęconym „Czarnej lady jazzu” lat trzydziestych. Znamy twier-



dzą, że nikt dotąd nie potrafił interpretować słów „głód” i „miłość” tak jak to robiła Billie Holiday. W swym debiucie filmowym Diana Ross oddała nie tylko atmosferę lat trzydziestych i osobowość legendarnej już dzisiaj, zmarłej w 1959 roku, niezapomnianej Billie Holiday.



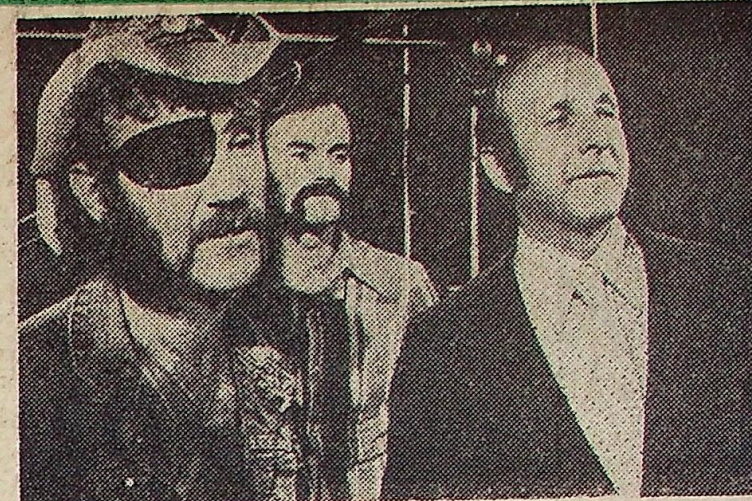
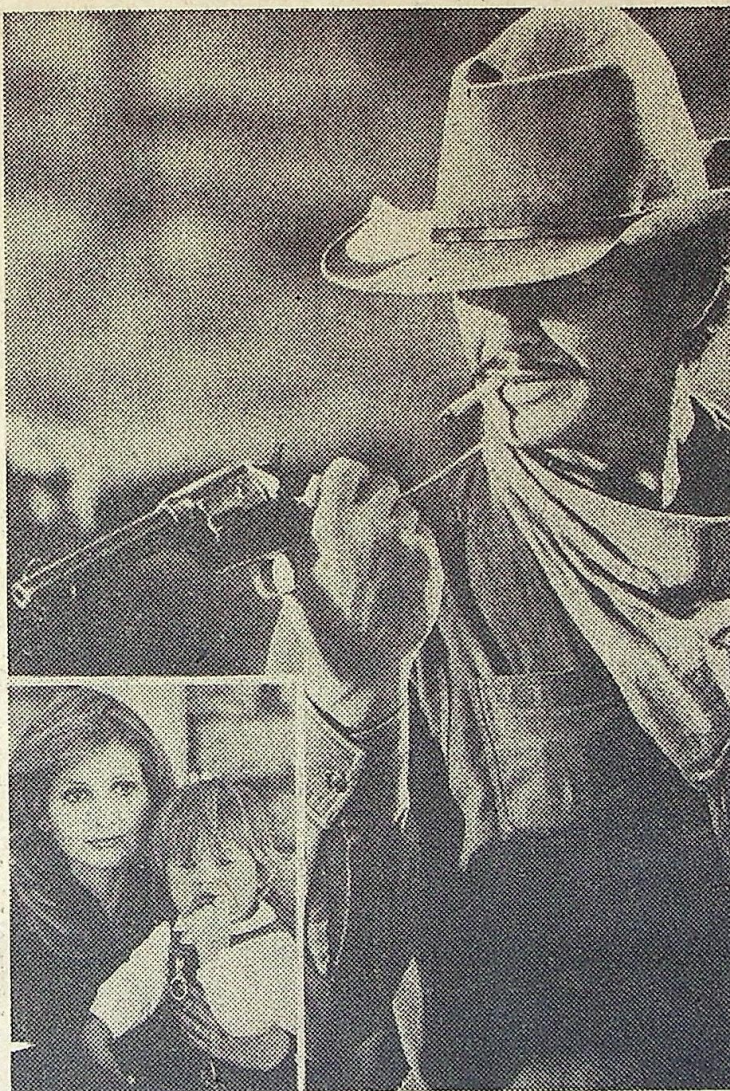
Z nieodłączną gitarą

Bob Dylan gwiazdor muzyki-folk, pociągnął wraz z żoną, pięcioro dzieci i psem na Zachód. Jako bandyta w filmie „Gang Billy’ego” dość swobodnie obchodził się z coltem. Muzykę do filmu skomponował oczywiście, jakże by inaczej, Bob Dylan.

Nie tylko na ekranie

W 73 filmach Charles Bronson przedstawiał krewkiego awanturnika, który najpierw atakuje a dopiero potem pyta. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie poważne ale... Otóż Bronson tracił zbyt szybko zmył krew nie tylko na ekra-

nie, ale również w domu. Tego utożsamiania się z awanturniczym typem nie mogła na dłuższą metę akceptować żona aktora Jill Ireland. Po kolejnej awanturze, wraz z dziećmi opuściła dom.



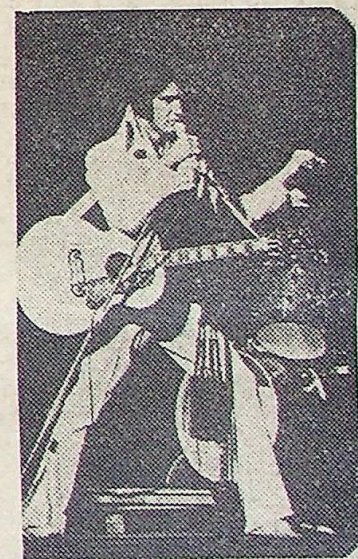
Falszywe tony

Piosenka, zwłaszcza ta masowa, jest w USA przede wszystkim towarem. I jak to często bywa w interesach, nie są one zawsze najczystsze. Ostatni skandal w amerykańskim przemyśle rozrywkowym, był szczególnie głośny. Prezes wytwórni płyt CBS, Clive Davis, (wyżej, obok muzyków grupy „Dr. Hook”) został zwolniony ponieważ akceptował... łapówkarstwo. Sprawa stała się tak głośna,

że zajęła się nią policja kryminalna. Przy okazji również ujawniono dość powszechne praktyki przekupywania prezenterów płyt. I pomyśleć, że „muzyka łagodzi obyczaje” — jak twierdzi Jerzy Waldorff.

Siedzi pewnie na tronie

Elvis Presley, 38-letni król rocka, bije nie tylko rekordy popularności, ale chyba także pobit rekord powodzenia. Na dobrą sprawę zwojował dwa pokolenia, a dzięki niemu i jego gitarze rock’n’roll jest mimo wszelkich nowych prądów w muzyce nadal głośny. Nie tylko dzięki wzmocniaczom.



Idol na ślubnym kobiercu

David Cassidy, idol teenagerów, zawiedzie na pewno milionowe rzesze swych wielbicieli. Jak doniosła jedna z londyńskich gazet, David ma zamiar niebawem stanąć na ślubnym kobiercu. Wybranką jest Gloria Gaione. Oczywiście miłość jest wielka.

Światowe życie

Gilbert Becaud zamierza w przyszłości wystąpić także w charakterze reżysera. A oto jego pierwszy projekt: dramat muzyczny pod obiecującym tytułem „Stało się to w Betlejem”.

Doris Day założyła w Londynie pierwszą europejską filię swojej organizacji. Zajmuje się ona opieką nad bezdomnymi kotami i psami.